

**Ks. Marek Chmielewski**

**NAUCZYCIELKA,  
KATECHETKA I MISTYK  
— MARIA SZYMANOWSKA  
(1901-1983)**



**Ks. Marek Chmielewski**

**NAUCZYCIELKA,  
KATECHETKA I MISTYK  
— MARIA SZYMANOWSKA  
(1901-1983)**

**Lublin 2008**

Projekt okładki: *Maria Orkiszewska*

Skład komputerowy książki: *ks. Marek Chmielewski*

Korekta tekstu: *Dorota Łakota*

***Książka ukazała się dzięki ofiarności  
Państwa Krystyny i Marcela Ribier  
z Suchego Lasu koło Poznania***

Nihil obstat

Cenzor — *ks. dr Andrzej Latoń*

Za zezwoleniem Władzy Duchownej

Kalisz, 14 III 2008, L. dz. 361/I/2008/B

Kanclerz Kurii — *ks. dr Jacek Bąk*

Wikariusz Generalny — *bp Teofil Wilski*

Copyright by Marek Chmielewski

**ISBN 978-83-7270-566-6**

Druk: Wydawnictwo „POLIHYMNIA” sp. z o. o.

ul. Deszczowa 19, 20-832 Lublin

tel./fax (081) 7469717

e-mail: [poczta@polihymnia.pl](mailto:poczta@polihymnia.pl)

księgarnia: [www.polihymnia.pl](http://www.polihymnia.pl)

*Współbraciom prezbiterom,  
z którymi przyjąłem sakrament święceń  
z rąk J. E. Ks. Bp. Edwarda Materskiego  
w Katedrze Sandomierskiej  
dnia 21 maja 1983 roku:*

*ks. Andrzejowi BAŁKOWI*

*ks. Wiktorowi BAŁKOWI*

*ks. Jarosławowi BRENDŁOWI*

*ks. Sylwestrowi GÓRECKIEMU*

*ks. Andrzejowi KAIMOWI*

*ks. Januszowi KEPCZYŃSKIEMU*

*ks. Marianowi KOWALSKIEMU*

*ks. Bogdanowi STOLARCZYKOWI,*

*z okazji dwudziestopięciolecia święceń kapłańskich.*



## SPIS TREŚCI

Wykaz skrótów .....	8
Przedmowa — <i>Bp Stanisław Napierała</i> .....	9
Wprowadzenie .....	11
1. Krótka biografia .....	15
2. Charakterystyka postaci.....	24
3. Mistycy są pośród nas .....	36
4. Odnaleźć własną drogę świętości.....	51
5. Tylko Chrystus .....	66
6. Eucharystia i Kościół .....	76
7. Życie jest modlitwą.....	89
8. Praca nad sobą.....	101
9. W „szkole Maryi” .....	116
10. Duchowa komunია ze świętymi .....	134
11. Służba Chrystusowi w bliźnich.....	143
12. Cierpieć i umrzeć dla Pana .....	160
Zakończenie .....	169
Aneks nr 1: Modlitwa o łaskę oddania się Bogu (1941).....	171
Aneks nr 2: Akt oddania się na ofiarę miłości (1946).....	172
Aneks nr 3: Ślub miłości Bożej (9 VI 1946) .....	173
Aneks nr 4: Akt oddania się Maryi Matce Bożej Różańcowej (7 X 1954) .....	174
Aneks nr 5: II Akt ślubu miłości Bożej (19 III 1955).....	175
Aneks nr 6: Akt 4 ślubów na zakończenie rekolekcji (17 VII 1966).....	176
Bibliografia .....	179

## WYKAZ SKRÓTÓW

- bd — Brak podania daty.
- bm — Brak podania miejsca.
- bmd — Brak podania miejsca i daty.
- DCE — Benedykt XVI, *Encyklika „Deus Caritas est” o miłości chrześcijańskiej* (25 XII 2005).
- EdE — Jan Paweł II, *Adhortacja apostolska „Ecclesia in Europa” o Jezusie Chrystusie, który żyje w Kościele jako źródło nadziei dla Europy* (28 VI 2003).
- EN — Paweł VI, *Adhortacja apostolska „Evangelii nuntiandi” o ewangelizacji w świecie współczesnym* (8 XII 1975).
- KKK — *Katechizm Kościoła Katolickiego*, Pallottinum 1994.
- LEL — List do s. Emilii Lucht, klaryski.
- LG — Sobór Watykański II, *Konstytucja dogmatyczna o Kościele „Lumen gentium”* (21 XI 1964).
- LMA — List do Matki Ancilli Pokornej, karmelitanki bosej.
- LMK — List do Marii Kindler.
- LTBW — List do s. Teresy Barbary Wroczyńskiej, karmelitanki bosej.
- LTJK — List do s. Teofili Janiny Kwiatkowskiej, karmelitanki Dzieciątka Jezus.
- mps — Maszynopis w archiwum Diecezji Kaliskiej.
- NMI — Jan Paweł II, *List apostolski „Novo millennio ineunte” na zakończenie Wielkiego Jubileuszu Roku 2000* (6 I 2001).
- RH — Jan Paweł II, *Encyklika „Redemptor hominis”* (4 III 1979).
- rkps — Rękopis w archiwum Diecezji Kaliskiej.
- RVM — Jan Paweł II, *List apostolski „Rosarium Virginis Mariae” o różańcu świętym* (16 X 2002).
- SD — Jan Paweł II, *List apostolski „Salvifici doloris” o chrześcijańskim sensie ludzkiego cierpienia* (11 II 1984).



## PRZEDMOWA

„Świętych robi Pan Bóg” — mawiał ksiądz arcybiskup Jerzy Ablewicz z Tarnowa.

Czy Maria Szymanowska, nauczycielka i katechetka z Kalisza, a w ostatnich trzynastu latach swojego życia sekretarka liceńskiego Sanktuarium Matki Bożej, była świętą?

Żyją ludzie, którzy ją znali: są przekonani o jej świętości, owszem domagają się, aby podjąć starania o wyniesienie jej na ołtarze. W lokalnej prasie kaliskiej raz po raz ukazują się artykuły poświęcone Marii Szymanowskiej pod znamienym tytułem: „To był święty człowiek”.

Mam wrażenie, że autor tej książki również stawia sobie pytanie o świętość Szymanowskiej. Na ile udaje mu się na to pytanie odpowiedzieć? Zwraca uwagę na trudności, które napotkał. Wynikają one przede wszystkim ze skąpo zachowanych źródeł, którymi niemal wyłącznie są listy i trochę poezji, przy czym ich autorka i zarazem bohaterka „nie była skora do ujawniania bogactwa swego wnętrza”. Czasami musiał „z pojedynczych słów czy zdań odgadywać jej postawy, poglądy i w ogóle system wartości”.

Czy Bóg chce, aby Maria Szymanowska była ukazana przez Kościół jako wzór chrześcijanki, godny do naśladowania? Potrzebne są chyba znaki.

Może znakiem jest ciągle i żywe zainteresowanie postacią Szymanowskiej. Na przestrzeni niespełna dwóch lat ukazuje się druga pozycja książkowa jej poświęcona. W roku 2006 dr Ewa Ferenc w książce *Nauczycielka z Kalisza* starała się ukazać biografię Marii Szymanowskiej.

Autor tej książki — ks. profesor Marek Chmielewski — kreśli duchową sylwetkę Szymanowskiej. Łatwo zauważyć, że obie książki uzupełniają się wzajemnie.

jest jeszcze jedno źródło, do którego należałoby sięgnąć w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie, czy Maria Szymanow-

ska jest kandydatką na ołtarze. Źródłem tym są modlitwy, które ludzie w różnych sprawach zanoszą do Boga, wzywając wstawiennictwa Marii. Czy doznają wysłuchania?

Kalisz, 8 marca 2008 roku.

+ *Stanisław Napierała*  
Biskup Kaliski

## WPROWADZENIE

Znane jest powiedzenie papieża Pawła VI, że „człowiek naszych czasów chętniej słucha świadków, aniżeli nauczycieli; a jeśli słucha nauczycieli, to dlatego, że są świadkami” (EN 41). Kiedy obserwujemy współcześnie różne przejawy kryzysu podstawowych wartości humanistycznych, o czym pisze Jan Paweł II w pierwszej części adhortacji apostołskiej *Ecclesia in Europa*, uświadamiamy sobie jak niepomierne wzrasta ranga świadectwa, szczególnie gdy daje je osoba świecka i do tego nauczyciel lub katecheta.

W najnowszej historii polskiej duchowości nie brak takich wspaniałych postaci, o których trzeba pamiętać. Jedną z nich, choć mało znaną, jest Maria Zofia Szymanowska, która swoją ponad czterdziestoletnią pracę nauczycielską i katechetyczną traktowała jako drogę uświęcenia siebie oraz innych. Drobnie pisma autobiograficzne, kilkadziesiąt listów do różnych osób, rozważania poświęcone Matce Bożej, zbiór wierszy oraz świadectwa i wspomnienia, skrzętnie zebrane przez s. M. Teresę Barbarę Wroczyńską, karmelitankę bosą z kaliskiego klasztoru, z którym Szymanowska była zaprzyjaźniona przez prawie połowę swego życia, pozwalają nieco bliżej poznać jej głębokie życie duchowe, osiągające poziom mistyczny.

Nakreślenie duchowej sylwetki kaliskiej katechetki, nie jest jednak łatwym zadaniem, przede wszystkim dlatego, że jako osoba wyjątkowo wrażliwa i cicha nie była skora do ujawniania swego wnętrza. Czasami trzeba więc z pojedynczych słów czy zdań odgadywać jej postawy, poglądy i w ogóle system wartości. Poza tym zachowany materiał źródłowy jest dość skromny. Niemniej jednak zdumiewa głębia i prostota zawartych tam stwierdzeń, toteż w niniejszym opracowaniu często cytowane jej słowa zostały wyróżnione pochyłym drukiem, tym bardziej, że poza nielicznymi fragmentami, właściwie nie są one znane.

Pamięć o niej w środowisku kaliskim, wciąż jest dość żywa. W 1996 roku spośród jej uczniów i wychowanków zawiązało się Koło Przyjaciół Marii Szymanowskiej przy kościele franciszkanów, które ma za cel propagowanie wartości przez nią reprezentowanych. Z inicjatywy tegoż stowarzyszenia w kolejne rocznice jej śmierci w kaliskich kościołach celebrowane były msze św. w jej intencji, podczas których homilie wygłaszali świadkowie jej życia, a więc między innymi ks. Eugeniusz Makulski, kustosz sanktuarium licheńskiego, i ks. Stanisław Piotrowski, proboszcz parafii św. Mikołaja w Kaliszu.

Szczególną jednak okazją do przypomnienia tej postaci było stulecie jej urodzin, anonsowane kilkakrotnie w lokalnej prasie. W Dzień Nauczyciela — 14 X 2001 roku kaliskie Stowarzyszenie „Młodzi dla Regionu” wraz z Kołem Przyjaciół Marii Szymanowskiej zorganizowało spotkanie jej wychowanków w celu zebrania wspomnień o niej, poprzedzone Mszą św. w sanktuarium św. Józefa<sup>1</sup>. Szczególnym obchodem stulecia urodzin tej wybitnej nauczycielki i katechetki było odsłonięcie pamiątkowej tablicy w przedsionku klasztoru kaliskich jezuitów dnia 24 XI 2002 roku, którego dokonał o. Aleksander Jacyniak SJ po uroczystej Mszy św.<sup>2</sup> Na tablicy wyryto następujący tekst: „Śp. Maria Szymanowska 1901-1983. Niezapomniana nauczycielka szkół kaliskich, słowem oraz świadectwem życia uczyła miłości Boga i człowieka. Na wzór Maryi żyła Bogiem i dla Boga, promieniując Nim na otoczenie. Zmarła w opinii świętości. W 100. rocznicę Jej urodzin wdzięczni uczniowie i przyjaciele”. Warto zaznaczyć, że pierwszą w Kaliszu tablicę ku jej czci umieszczono na murze przy kościele św. Mikołaja z okazji 15. rocznicy jej śmierci.

---

<sup>1</sup> Redakcja, *Śladami Marii*, „Rozmaitości”. Miesięcznik Edukacyjno-Kulturalny Stowarzyszenia MdR 2001 nr 9, s. 3; zob. B. Szal, „*To był święty człowiek...*”. *W stulecie urodzin Marii Szymanowskiej*, „Ziemia Kaliska” 2001, nr 11, s. 9.

<sup>2</sup> „Opiekun”. Dwutygodnik Diecezji Kaliskiej 2002, nr 25, s. 4.

Z kolei w dwudziestolecie śmierci Szymanowskiej Klub Prawicy Rady Miejskiej Kalisza dnia 22 XI 2003 roku zorganizował sesję popularno-naukową, zapoczątkowującą cykl spotkań nt. „Święci z naszego podwórka”. Organizatorem sesji był Andrzej Plichta, zaś dr Marek Kozłowski w wykładzie *Miłość za Bóg zapłać* ukazał wpływ wychowania ziemiańskiego na życie kaliskiej nauczycielki w jej domu rodzinnym. Adela Przybył, w referacie pt. *Tylko miłością mój Bóg daje się nakarmić*, podjęła analizę wybranych wierszy Szymanowskiej, podkreślając przy tym ich niezwykle ciepły, życiowy i kobiecy klimat. Spotkanie dopełniły osobiste wspomnienia jej uczennic: Marii Szaleckiej i dr Lucyny Dziedzic-Pielok<sup>3</sup>. Z okazji dwudziestolecia śmierci naszej bohaterki niemal we wszystkich kościołach kaliskich odprawiane były comiesięczne msze święte.

Każda ze wspomnianych rocznic obfitowała przynajmniej kilkoma popularyzatorskimi publikacjami poświęconymi tej wybitnej postaci. Autorką oraz źródłem informacji większości z nich jest s. M. Teresa Barbara Wroczyńska. Publikacje te były inspirowane przez Kurię Diecezji Włocławskiej w związku z ponawianymi prośbami ze strony Koła Przyjaciół Marii Szymanowskiej oraz pojedynczych osób o wszczęcie procesu informacyjnego w celu wyniesienia jej do chwały ołtarzy.

Jest też kilka opracowań naukowych. Szczegółową biografię opublikowała prof. dr hab. Ewa Ferenc w książce pt. *Nauczycielka z Kalisza. Maria Szymanowska. Kronika życia* (Kalisz 2006). Nieco wcześniej próbę nakreślenia jej sylwetki duchowej podjęli ks. prof. dr hab. Henryk Wejman z Uniwersytetu Szczecińskiego i autor niniejszej publikacji.

Zarówno we wspomnieniach licznych świadków życia Marii Szymanowskiej, jak i wzmiankowanych publikacjach popularyzatorskich często pojawia się przekonanie, że był to ktoś

---

<sup>3</sup> Zob. M. Kobierska, *Miłość za Bóg zapłać*, „Opiekun”. Dwutygodnik Diecezji Kaliskiej 2003, nr 25, s. 4.

niezwykły, charyzmatyczny, wprost mistyk i święty. Same takie zapewnienia jednak nie wystarczą, lecz trzeba sięgnąć do doświadczenia duchowego danej osoby, aby te tezy w jakimś stopniu uzasadnić. Niniejsze studium podejmuje taką próbę w zakresie, na jaki pozwala z jednej strony tajemnica Bożego działania w człowieku, z drugiej zaś strony — dostępny materiał źródłowy. Trudno jednoznacznie i z całą pewnością przesądzać o mistycznym wymiarze życia duchowego kaliskiej nauczycielki i katechetki, niemniej jednak znajdujemy wiele przesłanek, które do tego upoważniają. Jak wynika z licznych pism ludzi świętych i mistyków, których autorytet oficjalnie potwierdził Nauczycielski Urząd Kościoła, życie mistyczne przejawia się przede wszystkim usilnym dążeniem do świętości, w centrum której jest zawsze Jezus Chrystus i Jego Kościół jako Mistyczne Ciało. Wzorem tego dążenia do świętości jest Matka Boża i święci, zaś odpowiednimi do tego środkami są modlitwa, głębokie życie sakramentalne, heroiczny wysiłek pracy nad sobą, jak również żarliwe apostołstwo będące świadectwem miłości do Boga i ludzi.

Mistyczna zażyłość z Chrystusem oraz płynąca wynikająca z tego troska o jak najwierniejsze pełnienie woli Bożej w służbie ludziom i Kościołowi tłumaczy, czemu rzucone przez Szymanowską ewangeliczne ziarno dobrego przykładu chrześcijańskiego życia nie tylko trwa, ale przynosi obfity plon (por. J 12, 24). Lepiej też rozumiemy, dlaczego ona sama wciąż fascynuje nauczycieli, katechetów, uczniów i wiele innych osób świeckich. Jako nauczycielka i wieloletnia katechetka, była nade wszystko świadkiem wiary, a takich świat zawsze szuka i chętnie słucha, nawet gdy już dawno zamilkły ich usta.

Lublin, Ofiarowanie Pańskie 2008.

*Ks. Marek Chmielewski*

## 1. KRÓTKA BIOGRAFIA

Z pewnością nie jest sprawą ślepego losu to, że zaistnieliśmy w stworzonym świecie w tym właśnie czasie i miejscu oraz w związku z takimi a nie innymi okolicznościami. Jest w tym tajemniczy plan Bożej miłości, który człowiek ma stopniowo w ciągu swojego życia odkrywać, poznawać i wypełniać. Nie inaczej było w przypadku Marii Zofii Szymanowskiej, której życie poczęte na ukraińskim Podolu, Boża Opatrzność na zawsze związała z Wielkopolską, najpierw z Kaliszem, a potem licheńskim sanktuarium Matki Bożej Bolesnej Królowej Polski.

Szczegółową biografię naszej bohaterki opracowała prof. dr hab. Ewa Ferenc, dlatego ograniczymy się tu do podania najważniejszych faktów z jej życia i próby scharakteryzowania postaci.

Maria Zofia Szymanowska przysłała na świat w rodzinie ziemiańskiej 24 I 1901 roku<sup>4</sup> z rodziców Wincentego Eustachego i Wincentyny z domu Dobrzyńska. Była przedostatnim z pięciorga rodzeństwa. Bronisław (1895), Irena (1896) i Zygmunt (1898) urodzili się Potoku Podolskim (powiat Winnica), gdzie Szymanowscy dzierżawili majątek Meryngów. Maria i Witold (1908) przyszedli na świat we wsi Wisznia-Szeremetka koło Winnicy na Ukrainie, który ich ojciec dzierżawił od wdowy po słynnym rosyjskim chirurgu Nikołaju Pirogowie. W gospodarstwie, liczącym około 150 ha, prowadzono hodowlę by-

---

<sup>4</sup> Odnośnie do dziennej daty urodzenia Marii Szymanowskiej występują pewne rozbieżności. W swoim życiorysie z 26 V 1950 roku, napisanym dla Inspektoratu Szkolnego, Szymanowska podaje datę urodzenia 24 I 1901 roku, natomiast w życiorysie przygotowanym dla Kurii Metropolitalnej w Gnieźnie z 1 I 1957 roku podaje swoją datę urodzenia według kalendarza juliańskiego — 11 I 1901 roku. Z kolei w niektórych dokumentach i na pomniku na cmentarzu w Licheniu widnieje data 25 I 1901 roku.

dła, koni i trzody chlewnej, zajmowano się także ogrodnictwem i uprawą różnych gatunków zbóż, buraków cukrowych oraz ziemniaków, sprzedawanych do pobliskich cukrowni i gorzelni. Szymanowscy w styczniu 1913 roku kupili duże gospodarstwo Kaczanówka (ponad 217 ha) w powiecie Jampol na Podolu, niedaleko miasteczka Krasne.

Rodzice, troszcząc się o byt materialny, nie zaniedbywali tych wartości, które dla budowania więzi rodzinnych są tak istotne. Z drobnych aluzji, jakie Maria czyniła w swych listach, wiadomo na przykład, iż w rodzinie Szymanowskich modlono się na różańcu<sup>5</sup>. Pielęgnowano także miłość do Ojczyzny, czego przykładem jest fakt, że najstarszy syn Bronisław, który był w rosyjskiej szkole kawaleryjskiej, z chwilą gdy wybuchła rewolucja sowiecka, wstąpił do Pierwszego Polskiego Korpusu Wschodniego. Szymanowscy obdarzali swoje dzieci szczerą, lecz wymagającą miłością. W trosce o ich wszechstronny rozwój, zgodnie ze zwyczajem panującym w rodzinach ziemiańskich, synów wysłano do pobliskich szkół, zaś dziewczętom zapewniono początkowe wykształcenie w domu. Wśród domowych nauczycielek Marii była m.in. wnuczka doktora de Becú, ojczyma Juliusza Słowackiego. Dalszą naukę w latach 1914-1916 pobierała w prywatnym gimnazjum J. M. Draganowej w Winnicy, gdzie mieszkała na stacji. Jednak nie ukończyła tej szkoły z powodu choroby i — jak wspomina w jednym ze swoich życiorysów — z powodu ciężkich warunków domowych. W tym bowiem czasie Wincentyna Szymanowska z Ireną przebywały w Zakopanem na leczeniu początków gruźlicy starszej córki, i trzeba było pomóc ojcu w prowadzeniu niedawno nabytego na własność majątku Kaczanówka. Do domu matka i córka powróciły dopiero w 1918 roku, po zakończeniu I wojny światowej.

Krótko jednak trwało spokojne życie Szymanowskich, gdyż na początku 1919 roku w obawie przed bolszewikami i chłop-

---

<sup>5</sup> Zob. LEL, Kalisz, 17 VIII 1935.



skimi bandami, które napadały na ziemiańskie dwory, opuścili oni rodzinny dom i schronili się w Krasnem, wynajmując skromne mieszkanie. Tam, z dniem 1 IX 1919 roku Maria rozpoczęła pracę jako nauczycielka w powszechnej szkole należącej do Polskiej Macierzy Szkolnej na Podolu. Pierwsze nauczycielskie wakacje okazały się bardzo dramatyczne. W obliczu nadciągającej inwazji bolszewickiej na Polskę, 9 VII 1920 roku wraz z całym Inspektoratem Szkolnym Okręgu Podolskiego Maria została służbowo przeniesiona razem z rodziną do Kalisza.

Po kilku dniach Szymanowscy dotarli do Kalisza, gdzie 22 VII 1920 roku zostali zameldowani na ul. Dobrzeckiej 1 B. W trosce o utrzymanie rodziny, Maria natychmiast podjęła obowiązkowy dla wszystkich nauczycieli kurs humanistyczny, który zdała z wynikiem bardzo dobrym. Dzięki temu 1 IX 1920 roku uzyskała nominację na stanowisko nauczycielki szkoły powszechnej w Popowie pod Kaliszem. Na ten czas Szymanowscy zamieszkali we wsi Szczytniki. Po odbyciu kolejnych wakacyjnych kursów metodycznych, również z wynikiem bardzo dobrym, Maria została przeniesiona w następnym roku do Szkoły Powszechnej nr 3 im. Konstytucji 17 Marca w Kaliszu, gdzie pracowała aż do wybuchu II wojny światowej. Wraz z rodziną zamieszkała w Domu Nauczyciela przy ul. 3 Maja 20 m 8. Pomimo licznych obowiązków, związanych między innymi z tym, że uczyła wszystkich przedmiotów łącznie z religią, Szymanowska zaangażowała się w prace Sodalicii Mariańskiej nauczycielek, z którą była związana aż do wybuchu II wojny światowej.

W wakacje 1922 roku odbyła tygodniowy kurs instruktorski, a 25 VI 1923 roku złożyła przysięgę służby nauczycielskiej. Wiosną dwa lata później w Łodzi zdała z wynikami bardzo dobrymi egzamin ogólnokształcząco-zawodowy. W ten sposób uzyskała wymagane kwalifikacje do pracy nauczycielskiej w szkołach powszechnych. To zagwarantowało jej stabilizację zawodową i środki na utrzymanie całej rodziny, które jednak

nie wystarczały, dlatego by utrzymać starszych rodziców i poważnie chorą siostrę<sup>6</sup> oraz młodszego brata<sup>7</sup>, Maria dawała prywatne lekcje, a ponadto ukończyła obowiązkowe kursy pedagogiczne i zdała w Łodzi egzamin państwowy. Dzięki temu 1 V 1927 roku uzyskała stałe zatrudnienie w tej kaliskiej szkole. W tym czasie zaangażowała się w prace Polskiego Czerwonego Krzyża.

Małą stabilizację rodziny Szymanowskich w grudniu 1925 roku zburzyła nagła wiadomość o tragicznej śmierci najstarszego z rodzeństwa — Bronisława, który uległ zaccadzeniu na kwaterze podczas manewrów wojskowych w okolicach Suwałk. Dziesięć lat później, 1 VIII 1935 roku zmarł schorowany ojciec Wincenty Szymanowski.

Mimo niełatwej sytuacji rodzinnej, kaliska nauczycielka rzuciła się w wir pracy apostołskiej. W latach 1929-1939 prowadziła dziecięcą Krucjatę Eucharystyczną i Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej, w ramach którego jako kierowniczka sekcji religijnej wygłaszała cykle pogadanek z zakresu życia duchowego. Poszukując własnej drogi powołania 3 I 1938 roku wstąpiła do III Zakonu Franciszkańskiego, przyjmując imię Klara. W pierwszych latach powojennych

---

<sup>6</sup> Irena w wieku około 18 lat doznała poważnego urazu wskutek upadku z przydomowego tarasu. Długotrwałe leczenie w Zakopanem (1914-1918) nie przyniosło oczekiwanego rezultatu. Ukończyła szkołę średnią w Krakowie. Po przeniesieniu się do Kalisza podjęła pracę nauczycielską w Szkole Powszechnej nr 1 i nr 2. Niebawem w 1924 roku doznała urazu prawej nogi, po którym ujawniła się gruźlica kości prawej stopy, jako pozostałość po wypadku z młodości. Z powodu częstej absencji chorobowej została zwolniona z pracy w 1928 roku i odtąd do końca życia pozostawała na utrzymaniu Marii. Postęp choroby był przyczyną kolejnych urazów i złamań kończyn. Cierpiała ponadto na jakieś stany neurotyczne, chorobę wieńcową, bronchit i astmę. Umarła 27 V 1966 roku w Kaliszu.

<sup>7</sup> Witold od września 1921 roku uczęszczał do Gimnazjum Państwowego im. T. Kościuszki w Kaliszu do klasy o profilu matematyczno-przyrodniczym, gdzie zdał maturę w 1927 roku.

Szymanowska pełniła funkcję mistrzyni i przełożonej franciszkańskich tercjarzy w Kaliszu<sup>8</sup>.

Kolejny dramat rodziny Szymanowskich wiązał się z wybuchem II wojny światowej. Już 2 IX 1939 roku Maria z matką i siostrą została przesiedlona najpierw do Łowicza, a potem do Pruszkowa, skąd 1 X tegoż roku wróciła do Kalisza. Ponownie Szymanowskie zostały wysiedlone 11 II 1940 roku. Udały się przez Kraków do Mościc koło Tarnowa do młodszego brata. Tam przez półtora roku Maria podejmowała się różnych dorywczych prac fizycznych. Wreszcie zostawiła pod opieką brata matkę oraz siostrę i wyjechała w poszukiwaniu pracy. Przez półtora roku (od 9 III 1940 do 30 VIII 1941) mieszkała w Warszawie, gdzie pracowała w czytelnicy przy ul. Wilczej 25, nieopodal swego miejsca tymczasowego zamieszkania (ul. Wilcza 29 A m 6). Nie zaniedbywała jednak swojej formacji intelektualnej i duchowej. Pomimo okupacji i grożących represji była słuchaczką tajnego kursu katechetycznego prowadzonego przez warszawskich dominikanów. Oprócz tego, że zarabiała na życie udzielaniem prywatnych lekcji, zaangażowana była w działalność konspiracyjną, należała bowiem do Armii Krajowej, gdzie pełniła funkcję łączniczki<sup>9</sup>.

Pomimo legalnego zatrudnienia w Warszawie, Maria dwukrotnie otrzymała wezwanie władz okupacyjnych do stawienia się do przymusowych robót w III Rzeszy. Chcąc uniknąć wywózki, przez jakiś czas ukrywała się, po czym podjęła pracę w Pruszkowie w szkole przy zakładzie dla upośledzonych chłopców, prowadzonym przez siostry Benedyktynki Samarytanki

---

<sup>8</sup> R. M. Betlejewski, *Wybitna Katechetka* (mps, Gdynia, 12 IX 1987).

<sup>9</sup> W związku z tym świadkowie jej życia przywołują opowiadany przez nią epizod. Otóż Maria niosąc broń dla powstańców, znalazła się na ulicy, na której odbywała się łapanka. Śmiało podeszła do esesmana stojącego po drugiej stronie ulicy i zapytała go po niemiecku o godzinę. On uprzejmie jej odpowiedział i pozwolił pójść dalej. — Zob. E. Makulski, *Wspomnienia o Marii Szymanowskiej „sekretarce” Matki Bożej Licheńskiej* (mps, Licheń, czerwiec 1984).

Krzyża. Pracowała tam od 1 X 1941 roku do 30 VI 1944 roku, mieszkając krótko we Włochach pod Warszawą. W pruszkowskiej szkole uczyła przedmiotów świeckich i prowadziła katechizację, przygotowując dzieci do I Komunii Świętej i bierzmowania. By zdobyć choćby skromne środki, którymi mogłaby wesprzeć matkę i siostrę pozostawione w Tarnowie, w lipcu 1943 roku pracowała przez kilkanaście dni przy żniwach w majątku Izdebnno koło Grodziska Mazowieckiego. Stamtąd udała się z krótką wizytą do rodziny.

Nieoczekiwanie 1 VII 1944 roku otrzymała telegram od Ireny z prośbą o pilne zaopiekowanie się nią, gdyż złamała nogę i znalazła się w zakładzie dla nieuleczalnie chorych, gdzie ich matka przebywała już od 28 XII 1943 roku. Wobec zaistniałej sytuacji, Maria natychmiast porzuciła skromną pracę w Pruszkowie i niezwłocznie udała się do Tarnowa. Tam podejmowała różne prace, także fizyczne, aby móc utrzymać siebie, siostrę i matkę. Na krótki czas — około pięciu tygodni udało się jej znaleźć zatrudnienie w szkole sióstr urszulanek.

Gdy tylko front działań wojennych przesunął się na zachód, Szymanowska 31 III 1945 roku opuściła Tarnów i wróciła do Kalisza, by stawić się do pracy nauczycielskiej. Niebawem sprowadziła do domu matkę i siostrę. Szymanowskie zamieszkały w tym samym co przed wojną domu nauczycielskim na ul. 3 Maja 20, lecz w innym, dużo skromniejszym mieszkaniu.

Najpierw powierzono jej nauczanie religii w Szkołach Powszechnych nr 2 i 7. Dla podniesienia swoich kwalifikacji zapisała się na wakacyjne kursy katechetyczne. Latem 1946 roku uczestniczyła w takim kursie w Częstochowie, a w następnym roku we Wrocławiu. Wtedy też zaangażowała się bardzo w sprawę sprowadzenia sióstr karmelitanek bosych do Kalisza<sup>10</sup>, które przybyły 11 XI 1946 roku i zostały bardzo ser-

---

<sup>10</sup> Kaliski Karmel jest kontynuacją czwartej z kolei w Polsce fundacji karmelitanek bosych, założonej we Lwowie w 1642 roku z inicjatywy rodzi-

decznie przyjęte zarówno przez duchowieństwo jak i mieszkańców miasta. Zaangażowanie Marii w sprowadzenie karmelitanek bosych do Kalisza zaowocowało dozgonną przyjaźnią z tym klasztorem i było poniekąd osobistą rekompensatą za niespełnione przed dwudziestu laty pragnienie wstąpienia do Karmelu.

Z początkiem roku szkolnego 1948/49 Inspektorat Szkolny Kaliski przydzielił Szymanowską do pracy katechetycznej w Szkole Powszechnej nr 4 w Kaliszu, tym samym uniemożliwiając jej pracę w gimnazjum z obawy przed zbytnią „religijną indoktrynacją”<sup>11</sup>. W tym czasie, 27 VII 1948 roku zmarła jej osiemdziesięcioletnia bardzo schorowana matka.

Aż do września 1954 roku, kiedy nauczanie religii w szkole zostało wycofane przez rząd komunistyczny, Maria była katechetką w kaliskich szkołach. Potem, w latach 1954-1956 uczyła przedmiotów ogólnych we wspomnianej Szkole Powszechnej nr 4. Gdy od 1 I 1957 roku przywrócono religię w szkołach,

---

ców króla Jana III Sobieskiego. Pierwszą przełożoną tej wspólnoty była m. Teresa od Jezusa (Marianna Marchocka), zmarła w 1652 roku w opinii świętości, która pozostawiła po sobie cenne dzieła o treści mistycznej. Z wybuchem II wojny światowej lwowskie karmelitanki, dla ratowania klasztoru, przy którym był łaskami słynący obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy, koronowany w 1939 roku, otwarły przytułek dla bezdomnych staruszek. Pracowały w nim niektóre z sióstr. Gdy Niemcy zajęli Lwów w 1941 roku, w klasztorze umieścili zakład dla nieuleczalnie chorych. Po zmianie granic państwa mniszki musiały jednak opuścić swoją własność, zabierając ze sobą cudowny Obraz. Krótko zatrzymały się w klasztorze przemyskim. Bezdomne karmelitanki zaprosił do Kalisza ówczesny biskup włocławski Karol Radoński. Całą sprawą ich przyjazdu do miasta św. Józefa zajął się proboszcz parafii św. Mikołaja ks. prałat Stefan Martuzalski, którego wspierała Maria Szymanowska. Do lipca 1947 roku tymczasowo mieszkały na plebanii przy ul. Kanoniczej w parafii św. Mikołaja. Następnie przeprowadziły się do wili przy ul. Widok 80, którą przystosowano do wymogów życia zakonnego. Władze Kalisza rozbudowując miasto, zabrały im tę posiadłość, jednocześnie zezwalając na wybudowanie nowego klasztoru na przedmieściu, w Niedźwiadach. Do nowej siedziby karmelitanki przeniosły się 26 VIII 1973 roku.

<sup>11</sup> Zob. B. Szal, „*To był święty człowiek...*”, art. cyt s. 9.

Szymanowska przez trzy lata znów była katechetką w tej samej szkole. Ponieważ od 1 IX 1960 roku ponownie wycofano nauczanie religii ze szkół, aż do przejścia na emeryturę dnia 31 VIII 1968 roku, uczyła przedmiotów ogólnych.

Pomimo ogromnego zaangażowania w pracę nauczycielską i społeczną, która mocno nadszarpnęła jej zdrowie, władze oświatowe nie były skore udzielić jej materialnego wsparcia. Pismem z 21 X 1958 roku Szymanowska po raz kolejny zwróciła się do Inspektoratu Oświaty przy Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Kaliszu z prośbą o wypłacenie jej tzw. ekwiwalentu, czyli zapomogi dla nauczycieli-rencistów. Pomimo czterdziestoletniego stażu pracy, wielu godzin nadliczbowych, podejmowanych prac społecznych, a przy tym ciężkiej sytuacji materialnej związanej z utrzymaniem chorej siostry, Inspektorat kategorycznie odmówił jej pomocy, tłumacząc się potrzebami kadrowymi. Jedynym wyrazem uznania dla jej niezmiernie trudnej pracy była odznaka honorowa I stopnia, przyznana 13 XI 1937 roku przez Polski Czerwony Krzyż za pracę w Młodzieżowym Kole PCK, działającym przy Szkole Powszechnej nr 2 w Kaliszu. Po tej odmowie Maria wahała się, czy kontynuować pracę w szkole czy przejść już na zasłużoną emeryturę. Mając jednak na względzie potrzeby na polu katechetycznym, pozostała na dotychczasowym stanowisku jeszcze przez dziesięć lat.

Wczesną wiosną 1966 roku, wracając ze szkoły poślizgnęła się, wskutek czego doznała poważnego urazu nogi i dłoni oraz ogólnego potłuczenia. Przez miesiąc leżała w łóżku. Do tego dołączyły się choroby serca i stan przedzawałowy. Chorą Marią opiekowała się nie mniej cierpiąca Irena, która niebawem zmarła — 27 V 1966 roku.

Uwolniona od obowiązków szkolnych i zobowiązań rodzinnych Maria Szymanowska powzięła decyzję, by odpowiedzieć na prośbę marianina ks. Eugeniusza Makulskiego, kustosa sanktuarium Matki Bożej Bolesnej Królowej Polski w Licheńniu, i podjąć obowiązki jego osobistej sekretarki. Zachowując

swoje skromne kaliskie mieszkanie, w maju 1970 roku Maria przeniosła się do Lichenia, gdzie w imieniu kustosza prowadziła bardzo rozległą korespondencję. Pomimo stale pogarszającego się stanu zdrowia wskutek choroby nowotworowej, z heroiczną wprost cierpliwością służyła licheńskiemu sanktuarium przez trzynaście lat, aż do śmierci.

Zmarła w piątek 22 IV 1983 roku w szpitalu w Koninie na zawał serca. We Mszy św. pogrzebowej w licheńskim sanktuarium uczestniczyło ponad 300 osób. Kazanie wygłosił kustosz sanktuarium. Pochowana została na miejscowym cmentarzu, tuż obok domu zakonnego księży marianów w kwaterze osób zasłużonych dla Sanktuarium.

## 2. CHARAKTERYSTYKA POSTACI

W pośmiertnych wspomnieniach o Marii Szymanowskiej, zarówno jej dawni uczniowie, jak i kapłani, z którymi współpracowała, wyrażają się o niej w słowach najwyższego uznania, podkreślając przede wszystkim jej nieprzeciętną, charyzmatyczną osobowość.

Jaka więc była Maria Szymanowska? Jak wynika z zachowanych fotografii, była niewysokiego wzrostu i drobnej budowy ciała. Na zdjęciu, które najprawdopodobniej zrobiła w związku z podjęciem pracy nauczycielskiej w Kaliszu w latach dwudziestych minionego stulecia, widzimy jej owalną twarz, która łagodną powagą i przenikliwym spojrzeniem zza druczianych okularów zdradza introwertyczną i zarazem mocną, zdecydowaną osobowość.





Ks. Eugeniusz Makulski z Lichenia przekazał kilka jej wspomnień z dzieciństwa, które według relacji jej samej było pogodne i szczęśliwe. Opowiadała mu kiedyś, że jako dziesięcioletnie dziecko miała piękne, długie warkocze. Podczas jednej z rodzinnych dyskusji zauważono, że Marynia — jak ją nazywano — bardzo się pyszni swoją urodą i włosami. Poruszona do głębi tą uwagą, przy najbliższej okazji, bez wiedzy rodziców, kazała sobie obciąć włosy „na kolano”. Potem włożyła czapeczkę, by ukryć ogoloną głowę. Podczas posiłku rodzina nalegała, by zgodnie z dobrym obyczajem zdjęła czapkę. Gdy nie chciała tego uczynić sama, zrobiła to matka. Wszystkich zaskoczyło, że Maria nie ma włosów<sup>12</sup>. Ten drobny epizod z jej życia świadczy, że już w dzieciństwie odznaczała się zdecydowaną i bezkompromisową postawą, co — jak się później okazało — było cenną dyspozycją zarówno dla owocnego samowychowania, jak i pracy pedagogicznej. Jako nauczycielka i później katechetka wiele wymagała przede wszystkim od siebie, ale także od uczniów<sup>13</sup>.

Często podkreślaną we wspomnieniach cechą osobowości kaliskiej Nauczycielki była jej rzetelność w pracy i we wszystkim, czego się podejmowała. Sumienne traktowanie swoich obowiązków uważała za rzecz zupełnie naturalną, znajdując dla takiej postawy dodatkowo nadprzyrodzoną motywację. Pomimo słabego zdrowia była niezwykle pracowita. Nie wystarczała jej praca zawodowa w szkole i troska o najbliższą rodzinę, lecz angażowała się w różne przedsięwzięcia i inicjatywy, czy to na rzecz Kościoła czy lokalnej społeczności. Potwierdza to kustosz licheńskiego sanktuarium, stwierdzając, że „był to człowiek wielkiej cierpliwości, dużej pracowitości, ogromnej szlachetności”. Odznaczała się dokładnością w pracy, tak iż można powiedzieć, że była skrupulatna w tym, co

---

<sup>12</sup> *Wspomnienia o Marii Szymanowskiej...*, dz. cyt.

<sup>13</sup> Zob. W. Cuper, *Oświadczenie*, (rkps, Kalisz, bd); A. Dobrzańska, [Wspomnienie], (rkps, Kalisz, bd).

robiła. „Z jej rąk nie wyszła nigdy żadna nie dokończona sprawa. List musiał być dokładnie przeczytany i dokładna na niego odpowiedź. Musiała być kropka nad «i», przecinek, czy sta koperta, znaczek równo naklejony. Traktowała każdą sprawę bardzo poważnie i dokładnie — zauważa ks. Makulski. — To chyba wpływało z jej postawy pedagoga, który sprawdza, poprawia, wymaga od siebie i od dzieci. Na tym przecież polega nauczanie”<sup>14</sup>. Była przy tym zawsze pogodna, uśmiechnięta, skora do żartów i figlarnych powiedzeń. Nierzadko też szkicowała zabawne rysunki.

Przejawy subtelne poczucia humoru znajdujemy również w jej listach. Na przykład, wysyłając list do swej przyjaciółki s. Emilii Lucht, w którym zawarła spóźnione życzenia na Wielkanoc, dla zmylenia kopertę zaadresowała innym charakterem pisma. Potem wyjaśniła jej, że „*miał to być gest wstydlivości z racji spóźnienia się z życzeniami. Na starość figle się zaczynają trzymać niemądrej głowy!*...”<sup>15</sup>. Dwadzieścia lat później tę samą adresatkę informuje, że przed gimnazjum im. Adama Asnyka w Kaliszu odnowiono jego pomnik, „*co prawda nowoczesny i taki, że się o nim mówi, iż od teraz żaden pijak nie będzie miał odwagi przechodzić Babiną ulicą późnym wieczorem w bojaźni przed tym właśnie pomnikiem*”<sup>16</sup>.

Nie była to zwykła wesołość, ale wpływająca z głębokiego życia duchowego chrześcijańska radość, którą promieniowała na otoczenie. Znamienne jest to, że taką właśnie postawę duchowej radości i pogody ducha zapamiętało wielu świadków jej życia. Na przykład ks. Józef Sieradzan, prefekt kaliskich szkół, z którym współpracowała Maria Szymanowska, przyznaje, że po latach nie pamięta już wielu szczegółów, ale w jego świadomości na trwałe zapisał się „jej stały, promienny uśmiech, który zawsze jej towarzyszył, zawsze rozjaśniał jej

---

<sup>14</sup> *Wspomnienia o Marii Szymanowskiej...*, dz. cyt.

<sup>15</sup> LEL, Kalisz, 12 IV 1939.

<sup>16</sup> LEL, Kalisz, 28 VI 1960.

dobrą twarz, jej radość i pogoda wewnętrzna, która tak wyraziście odbijała się na jej obliczu. Była pełna jakiejś wielkiej dobroci, życzliwości dla drugich — to zdawało się być w niej jakby wrodzone, to było samorzutne, nie odłączone od jej osoby”. Charakteryzując dalej jej osobę dodaje, że nigdy nie widział jej podenerwowanej, niezadowolonej czy przygnębionej. „Zawsze tchnęła jakimś głębokim pokojem wewnętrznym, zawsze była zrównowazona. Wyczuwało się w niej głębokie życie duchowe i zjednoczenie z Bogiem, czego odbiciem był ów promienny uśmiech, zawsze goszczący na jej twarzy”<sup>17</sup>.

Podobnie ks. Czesław Fajkowski, przełożony wspólnoty marianów w Licheniu w okresie, kiedy Szymanowska tam pracowała, pamięta ją jako osobę niezwyklej, wręcz dziecięcej prostoty. „Pani Maria zawsze czuła się dzieckiem na Bożych rękach. Do końca swego długiego życia promieniowała pokojem i radością, służąc bezgranicznym poświęceniem bliźnim, gdzie tylko była ku temu okazja”. Nie inaczej zapamiętał ją kierownik duchowy o. Julian Piskorek, jezuita we wspomnieniu z 25 II 1985 roku. Stwierdza, że Maria na co dzień była „pogodna, serdeczna bez przesady, prosta. Człowiek bez pretensji, żalów i niechęci, prawdziwie pokorny i dobry”.

Przez całe życie musiała borykać się z różnymi trudnościami, także materialnymi. Była więc przyzwyczajona do bardzo skromnych, by nie powiedzieć — ubogich środków do życia. Jak wynika z jej listów i świadectw, pewien rodzaj ubóstwa był dla niej nie tyle koniecznością, którą znosiła z pogodą ducha, ale świadomym wyborem i stylem życia. Zapewne wynikało to z faktu przynależności do Trzeciego Zakonu, którego duchowość oraz wzór św. Franciszka bardzo sobie ceniła. Choć umiała upomnieć się o to, co jej się słusznie należało, jak chociażby o wcześniejszy zasiłek emerytalno-rentowy, to jednak nie gromadziła dóbr materialnych, lecz hojnie dzieliła się nimi

---

<sup>17</sup> *Niezapomniany uśmiech* (mps, Kalisz, marzec 1988).

z potrzebującymi<sup>18</sup>. Szczególnie wrażliwa była na materialną biedę swoich uczniów. Niektórzy z nich wspominają, że potrafiła nawet dzielić się bułką z głodnymi dziećmi<sup>19</sup>.

Także w ostatnim okresie życia, w Licheniu, nie dbała o rzeczy materialne, ani nawet o ubranie czy obuwie. Sama niewiele mając, była niezwykle hojną w udzielaniu jałmużny. Jak wspomina ks. Makulski, „od czasu do czasu składała jakąś ofiarę na sanktuarium, zamawiała Msze św. za swoich przyjaciół i w różnych intencjach”<sup>20</sup>.

Jako osoba bardzo wrażliwa, utrzymywała głębokie relacje ze swoimi wychowankami, a także z siostrami zakonnymi i kapłanami, czego świadectwem jest zachowana korespondencja. Szczególnie związana była z karmelitankami i nazaretankami z Kalisza. Wielu z jej przyjaciół bywało u niej w Licheniu. Nie brakowało wśród nich kapłanów. Ks. Makulski odnotowuje nazwiska kilku jezuitów, m.in. o. Dąbrowskiego, o. Stanisława Szymańskiego, o. Józefa Urpszy i o. Władysława Figiela. Z ks. Zenonem Kalinowskim z Kalisza, z którym przez długie lata współpracowała jako katecheta, prowadziła ożywioną korespondencję do chwili jego śmierci. Także bp Czesław Lewandowski z Włocławka, który zanim został biskupem przez kilka lat był kapłanem szpitala w Kaliszu, zawsze ilekroć bywał w Licheniu odwiedzał Marię Szymanowską.

W ostatnich kilkunastu latach szczególnym zaufaniem darzyła kustosa licheńskiego sanktuarium ks. Eugeniusza Makulskiego. W jednym ze wspomnień pisze on: „Do Lichenia

---

<sup>18</sup> W liście do s. Emilii Lucht z 4 VI 1929 roku wzmiankuje o pewnej osobie, która będąc w skrajnej potrzebie zwróciła się do niej o pomoc materialną. Ponieważ jednak ten ktoś dopuszczał się kradzieży z powodu biedy, znalazł się w więzieniu, nad czym Maria bardzo ubolewała i prosiła swą przyjaciółkę o modlitwę w intencji tej osoby.

<sup>19</sup> Zob. M. Padzińska, *Człowiek nieprzeciętny*, „Ziemia Kaliska” 1993, nr 56, s. 70; W. Cuper, *Oświadczenie*, dz. cyt.; T. Ruda, [Oświadczenie], (rkps, Kalisz, 30 IV 1993).

<sup>20</sup> *Wspomnienia o Marii Szymanowskiej...*, dz. cyt.

Maria Szymanowska trafiła przez panie Helenę Andrzejewską i Janinę Cichą, które już wcześniej poznały Licheń i pomagały w czym mogły. Czasem żaliłem się przed nimi na ogromne zaległości w pracy biurowej i kancelaryjnej Sanktuarium. Pani Andrzejewska powiedziała mi na to: «Mam na oku jedną panią, która byłaby odpowiednia, ale ona ma jeszcze parę miesięcy do emerytury. Właściwie już dawno powinna na nią pójść, ale jeszcze jest potrzebna». (Myślała o Marii Szymanowskiej). Wtedy napisałem list do pani Szymanowskiej, prosząc, aby przynajmniej na miesiąc przyjechała do Lichenia. Potem często ten list pokazywała mi mówiąc ze śmiechem: «Tak mnie ksiądz oszukał — miałam miesiąc pracować, a tu już dochodzi 13 lat. Jak relikwię przechowuję ten list jako dowód, jak to ksiądz potrafił mnie oczarować»<sup>21</sup>.

W tym kontekście należy wspomnieć o jej odniesieniu do najbliższej rodziny. Nie ulega wątpliwości, że najbardziej uczuciowo była związana ze swoimi rodzicami i siostrą Ireną, z którymi dzieliła skromne mieszkanie aż do chwili śmierci każdej z tych osób. Szczególnie ciepło i nie bez czułości wyrażała się o swojej schorowanej siostrze, z którą w jednym mieszkaniu spędziła 46 lat z niewielką przerwą w czasie II wojny światowej. Niemal we wszystkich listach do swoich przyjaciół zawsze dołącza pozdrowienie w imieniu swojej siostry, którą czasem nazywa Renią. Wielokrotnie daje wyraz swego zatroskania nie tylko o jej zdrowie fizyczne, ale również o życie duchowe<sup>22</sup>. Przykładem tego jest jej wyznanie, jakie uczyniła w liście w do s. Emilii z 17 IV 1935 roku, w którym pisze o cierpieniach fizycznych i duchowych Ireny, prosząc o modlitwę za nią. „*Tak bym jej rada, jak to się mówi, nieba przychylić i zawsze się martwić, że ona biedactwo — ma tak bardzo niemądrą siostrę, która nic jej pomóc nie umie. Pan*

---

<sup>21</sup> Tamże.

<sup>22</sup> Zob. LEL, Kalisz, 25 I 1927; LEL, Kalisz, 28 VII 1927; LEL, Kalisz, 9 IV 1928.

*Bóg taką jej wyznaczył drogę, a Jego Wola zawsze Najlepsza i Najświętsza! Biedna moja siostrzyczka! Myślę często, że to cięcha święta!*” Niebawem po śmierci Ireny, w liście do bratowej Michaliny Szymanowskiej z 29 VIII 1966 roku, Maria ze wzruszeniem ją wspomina i pisze, że była dla niej nie tylko „najlepszą siostrą, ale i najlepszą, rozumiejącą tak bardzo i tak bardzo pomocną we wszystkim przyjaciółką”.

Jeśli zaś chodzi o dalszą rodzinę, to z zachowanej korespondencji i wspomnień przyjaciół Marii Szymanowskiej wynika, że zwłaszcza po śmierci matki i siostry, utrzymywała z nią dość luźny kontakt.

Niemniej jednak w relacjach z ludźmi odznaczała się wielką kulturą i szacunkiem. Nawet jeśli ktoś wyrządził jej jakąś przykrość, nigdy nie wypowiedziała o nim złego słowa. Przeciwnie, zawsze starała się znaleźć jakieś usprawiedliwienie dla takiej niezyczliwej wobec siebie postawy. Na dowód tego proboszcz parafii św. Mikołaja w Kaliszu, do której należała Maria Szymanowska, zaświadcza, że gdy w jej obecności na przykład krytykowano kapłanów, „zawsze stawiała w ich obronie, wysuwając mądre, rzeczowe kontrargumenty”. W ogóle do kapłanów odnosiła się ze czcią, bowiem „zawsze pierwsza z szacunkiem kłaniała się, mówiąc: «Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus»”<sup>23</sup>. Swoim współpracownikom, zarówno w kaliskich szkołach, jak i potem w Licheniu, starała się okazywać szacunek i sympatię, zwłaszcza z okazji imienin czy różnych świąt, czego dowodem są między innymi liczne wiersze okolicznościowe, które układała na cześć tych osób.

Opisane tu postawy Marii Szymanowskiej miały swe źródło w jej żarliwej pobożności, co do której kierownik duchowy zaświadcza, że była autentyczną, pozbawioną jakichkolwiek oznak bigoterii<sup>24</sup>. Opinię tę potwierdza ks. Piotrowski. Zaświadcza, że często uczestniczyła we Mszy św. z wielką uwagą

---

<sup>23</sup> S. Piotrowski, *Moja Parafianka* (mps, Kalisz, bd).

<sup>24</sup> Wspomnienie o. Juliana Piskorka SJ (Warszawa, 25 II 1985).

i pobożnością, oczywiście zawsze przystępując do komunii świętej, „po której odprawiała długie dziękczynienie w postawie pokornej, skupionej. Została mi w pamięci — wspomina ów kapłan — jej postać zatopiona w głębokiej modlitwie, promieniejąca jakimś intensywnym rozradowaniem wewnętrznym, które trudno wyrazić słowami”. Do tej charakterystyki dorzuca jeszcze, że Szymanowską cechowała „niepospolita równowaga ducha, wielkie opanowanie siebie, ogromna ufność w pomoc łaski Bożej w pokonywaniu wszelkich trudności, a także jej życzliwy dla wszystkich uśmiech i pogoda ducha, [...] a równocześnie jakieś radosne zadowolenie z życia. [...] Wszystkim imponowała swą postawą moralną, prawością charakteru, głębokim przywiązaniem do Kościoła” — podkreśla ks. Piotrowski. Dodaje ponadto, że jego parafianka bardzo interesowała się literaturą religijną, toteż dużo czytała i chętnie dzieliła się swoją wiedzą oraz przemyśleniami z innymi. Istotnie, w jej korespondencji można znaleźć przynajmniej kilka wzmianek o jej lekturach duchowych, wśród których nie brak takich dzieł, jak: *Dzieje duszy* św. Teresy od Dzieciątka Jezusa czy *Życie wewnętrzne duszą apostołstwa* Jean-Baptiste Chautarda<sup>25</sup>. Zachwycała się książką o. Gabriela od św. Marii Magdaleny pt. *Współżycie z Bogiem*. Pisz o niej, że jest „godna usilnego rozpowszechniania”<sup>26</sup>. Gdy przebywała w Pruszkowie w czasie II wojny światowej rozczytywała się w dziełach św. Jana od Krzyża, spośród których wymienia *Drogę na Górę Karmel*. Stwierdziła, że pod wpływem tej „cudownej książki” działały się w jej duszy „prawdziwe dziwne nawrócenia”<sup>27</sup>. Oczywiście nie były to jedyne jej lektury. Skądinąd wiadomo, że od

---

<sup>25</sup> LEL, Kalisz, 12 IV 1939.

<sup>26</sup> LTJK, Kalisz, 30 III 1969.

<sup>27</sup> Zob. LEL, Pruszków, 11 I 1942; W liście do Marii Kindler (Kalisz, 1 I 1970), wzmiankuje o odprawieniu Godziny Świętej w Nowy Rok 1970 (pierwszy czwartek miesiąca) za pomocą książki Motreła pt. *Miłość za miłość*.

młodości bardzo dużo czytała. Jak sama wyznała ks. Makulskiemu, kiedy była dzieckiem i zachorowała na szkarlatynę, a gorączka nie pozwalała jej zasnąć, potajemnie paliła świecę i czytała książki, przez co osłabiła sobie wzrok tak, że musiała odtąd nosić grube szkła i często korzystać z porady okulisty<sup>28</sup>.

O jej nieprzeciętnej kulturze intelektualnej i estetycznej świadczy fakt, że potrafiła rysować i malować<sup>29</sup>, a także pisać wiersze. Zachowało się co najmniej sto wierszy i kilka obrazków scenicznych. Wiele z nich napisała na użytek różnych szkolnych akademii lub uroczystości kościelnych. Inne zaś powstały zapewne z potrzeby serca, odbija się bowiem w nich jej głębokie doświadczenie duchowe. W jednym z wierszy, napisanym w 1965 roku, autorka wyjaśnia, dlaczego je pisze:

*Piszę wiersze,  
może małe, ubogie i ciasne,  
ale — takie przeżyte,  
takie bardzo własne  
Dla kogo? — nie wiem!  
Po co? nie wiem także,  
Uważam, że to nie jest  
aż tak bardzo ważne!...*

*Wiem, że się na wietrze  
dziś kołyszają drzewa,  
i że tam, na czwartym piętrze  
jakaś mała śpiewa,  
wiem, że górą, niebem —  
obłoki płyną pierzaste i białe  
i wiem, że mi z serca płyną  
moje wiersze małe.*

---

<sup>28</sup> *Wspomnienia o Marii Szymanowskiej...*, dz. cyt.

<sup>29</sup> Zob. LEL, Kalisz, 29 VI 1926.



Pod względem formy są to utwory dość proste i ciepłe, niemniej jednak nie pozbawione godnego uwagi waloru estetycznego. Weźmy dla przykładu wiersz pt. *Dni życia*, napisany w Kaliszu 11 VI 1968 roku:

*Fala — za falą  
cichutko płyną  
i — gdzieś — w odmetach  
dalekich giną...  
Fala — za falą  
dni życia płyną,  
ale — nie giną...  
nie giną... nie giną...*

Podobny dźwiękonaśladowczy zabieg estetyczny Maria Szymanowska stosowała w innych wierszach, jak chociażby w utworze pt. *Jesienna symfonia nadziei* (Kalisz, 29 IX 1968), którego fragment warto przytoczyć:

[...]

*Lecą Serca drzew...  
na Ziemię lecą zziębniętą...  
przykryją jej nagość złowrogą —  
swych Serc — skorupę wyschniętą...  
otulą... ochronią... ocalą,  
w cichym, jesiennym szeleście...  
O! — w to, że nic, nigdy nie ginie —  
uwierzcie... uwierzcie... uwierzcie...*

W swoich wierszach zwykle autorka wychodzi od stwierdzenia ogólnego lub od obserwacji otaczającego ją świata, zwłaszcza przyrody, a następnie zmierza do wyrażenia refleksji metafizycznej lub jakiejś prawdy wiary. Tak jest na przykład w utworze pt. *Ku światłu* z 1956 roku:

*Jak ptak, co się w przestworza zrywa i ulata,  
 by szukać wciąż, wytrwale — słonecznych promieni,  
 tak dusza — ponad zmienność, ponad piękno świata  
 zrywa się, szuka światła i szuka przestrzeni...  
 Ale, lotem zmęczone, mdleją skrzydła drżące...  
 a i dusza porywom — sprostać już nie może...  
 Więc idzie. Noc ciemności, znika złote słońce;  
 i nikt nie wie, że Noc ta — wieści nowe zorze...  
 Lecz ja ufam, że w słońce — znów ptak poszybuje,  
 i — po mrokach — znów dusza swego znajdzie Boga!  
 i że w Nocy tej ciemnej — cud się dokonuje:  
 Czysta, Boska — ku światłu — gotuje się droga...*

Wiele spośród jej wierszy, zwłaszcza refleksyjno-modlitewnych, ma charakter autobiograficzny, w których odsłania ona bogactwo swojego wnętrza. Za przykład niech posłużą dwa krótkie utwory z 1974 roku:

Serce

*O! gdybyśmy znali  
 tamte Ciche Drogi,  
 Które do Przystani  
 Wiodą — niezawodnie!...  
 Nie ginęłyby marnie  
 Nasze małe serca  
 I nigdy, przenigdy —  
 Nie byłyby głodne!*

Refleksja

*Dziwne to serce  
 człowieka:  
 wciąż czegoś pragnie,  
 wciąż czeka;  
 lecz głodu tego  
 nie może —  
 nic zaspokoić,  
 mój Boże!...*

Na koniec tej charakterystyki postaci trzeba jeszcze podkreślić jej postawę wdzięczności wobec ludzi<sup>30</sup>. Do Marii Szymanowskiej można odnieść dość powszechne przekonanie, że

---

<sup>30</sup> Cz. Fajkowski, *Miłość to służba, która „nie szuka swego”* (mps, Skórzec, czerwiec 1986).

dobry człowiek wszędzie i we wszystkich dostrzega jedynie dobro. Nasza bohaterka dzieląc się wrażeniami z początków swojej pracy w Licheniu, w zakończeniu listu do s. Teresy Barbary Wroczyńskiej, karmelitanki, swej dawnej uczennicy, pisze: *„Wszyscy są tu dla mnie tacy dobrzy!... Jest to zresztą dar Dobroci Boga i Jego Matki”* (Licheń, 15 XI 1970).

Zapewne była to reakcja otoczenia na jej dyskretną, ale zawsze zaangażowaną obecność w życiu spotykanych ludzi, która miała swe źródło w głębokim życiu modlitewno-sakramentalnym. Swą postawą wzbudzała podziw i szacunek, zwłaszcza u swoich wychowanków, nawet po wielu latach od ukończenia szkoły. Na przykład jedna z wychowanek — s. Matea Florczak, zmartwychwstanka, w liście z 9 VI 1966 roku nawiązując do niedawnej śmierci Ireny Szymanowskiej i postawy Marii stwierdza: *„W ogóle wszystko w Pani jest godne świętej zazdrości”*.

### 3. MISTYCY SĄ POŚRÓD NAS

Bezpośredni świadkowie życia Marii Szymanowskiej, jej pracy pedagogiczno-katechetycznej oraz działalności charytatywno-społecznej z przekonaniem mówią o niej, że była obdarzona łaską życia mistycznego. Na przykład o. Julian Piskorek SJ, spowiednik i kierownik duchowy Marii Szymanowskiej w latach 1946-1950, w swoim wspomnieniu z 25 II 1985 roku zaznacza, że była ona „oddana przez Maryję Chrystusowi i sprawie Bożej na poziomie całkowitej ofiary z siebie, była duszą obdarzoną licznymi charyzmatami i łaskami modlitwy mistycznej. Wyrazem tego były cztery śluby, jakie kolejno z natchnienia Bożego i za zgodą spowiedników Bogu składała. Były to: ślub czystości i dziewictwa, ślub posłuszeństwa woli Bożej, ślub miłości Bożej i ślub ofiary za Kościół”. Podziwiał ją więc za „wybitną wierność natchnieniom łaski i w zachowaniu swoich tak oryginalnych ślubów”. Jego zdaniem rok 1973, kiedy ponownie Maria Szymanowska zwróciła się do niego o duchową pomoc, był dla niej „bardzo głębokim i mocnym zanurzeniem w mistyczne łaski oczyszczenia duchowego”.

Podobnie postrzegali ją inni świadkowie życia, jak chociażby ks. Józef Sieradzan i kustosz liceńskiego sanktuarium. Proboszcz kaliskiej parafii, na terenie której mieszkała, wspominając ją zaznacza, że „wyczuwało się w niej głębokie życie duchowe i zjednoczenie z Bogiem, czego odbiciem był ów promienny uśmiech, zawsze goszczący na jej twarzy. Źródłem jego mógł być tylko Bóg, którego obecnością świadomie na każdą chwilę żyła. To się wyczuwało”. Z kolei ks. Makulski w homilii wygłoszonej w kościele jezuitów w Kaliszu z okazji trzeciej rocznicy śmierci Marii Szymanowskiej (22 IV 1986) zauważył, że była „głęboko religijna, z gruntowną wiedzą katechetyczną i pedagogiczną, zjednoczona z Bogiem w sposób mistyczny, odgadywała cierpienia ludzkiego serca, potrafiła

skutecznie pocieszać, potrafiła na te ludzkie, nie raz bardzo załamane serca wylewać balsam kojący, uzdrawiający. Rozdawała Boga, którym sama żyła na co dzień”.

Ona sama raczej z rezerwą odnosiła się do własnych przeżyć duchowych, mimo iż w *Modlitwie o łaskę oddania się Bogu* z 1941 roku pojawia się bezpośrednia i — jak się wydaje — jedyna w pismach Szymanowskiej wzmianka o życiu mistycznym: „*Spragniony życia mistycznego w duszach ludzkich, przedłużaj je, o Panie, we mnie jak Sam tylko chcesz. Módl się we mnie i przeze mnie...*”. Ta wypowiedź, a zwłaszcza słowa: „*przedłużaj je, o Panie, we mnie...*”, wskazuje, że Maria świadoma była aktualizującego się w niej życia mistycznego, które — jak wynika z jej zapisków duchowych — rozumiała przede wszystkim jako niemal fizycznie doświadczalną obecność Jezusa Chrystusa w sobie.

Można sądzić, że tę prośbę wypowiedziała nie na podstawie jakiegoś jednego przeżycia o charakterze mistycznym, ale zapewne całej ich serii. Jednakże nie mówi o tym wprost. Z jej zapisków duchowych i całego sposobu podejścia do życia, zwłaszcza do spraw związanych z duchowością, można wnioskować, że miała częste i bogate doświadczenie mistyczne. Jedno z nich, być może pierwsze, opisuje w notatkach duchowych z rekolekcji „programowych” w 1940 roku: „*Podczas tych rekolekcji miałam przeżycie, które było jakby narzuconym mi «programem», ukazaniem drogi...*”. Chodzi o to, że z polecenia spowiednika miała codziennie podczas tych rekolekcji odprawiać Drogę Krzyżową. „*W pewnym dniu — pisze autorka — czyniłam to z ogromnym wewnętrznym przymusem i oschłością, musiałam się wprost zmuszać, gdy nagle przy stacji XII usłyszałam — bo tego nie umiem inaczej nazwać — wewnętrzną, bardzo mocny, wprost potężny głos: «musisz umrzeć!...*». *Przeżycie było wstrząsające, nie wiedziałam jednak o co chodzi*”. Spowiednik, któremu codziennie składała sprawozdanie, polecił jej modlić się i pytać. „*Gdy zaś na drugi dzień dochodziłam do tej samej stacji XII ogarnęła mnie wielka jakaś*

trwoga i wtedy znów potężne: «tu musisz umrzeć!...». Nagle zrozumiałam: Bóg dał mi nakaz — tak jasny — przekreślenia pewnych spraw, w których nie miałam przedtem rozeznania”. Na zakończenie rekolekcji spowiednik polecił Marii odprawienie ostatniego rozmyślania przed komunią świętą rekolekcyjną, już nie według jego wskazań, ale według tego, jak zadziałała łaska Boża w jej sercu. O tym rozmyślaniu Szymanowska pisze: „Narzuciła mi się, pamiętam, scena spotkania Pana Jezusa z Zacheuszem i ten Jego nakaz: «Zstap! Potrzeba mi zamieszkać w domu twoim...». I ta scena, a zwłaszcza te słowa jakąś potężną falą światła owładnęły mnie całą. I tu nastąpiła moja zdumiewająca niewierność: kiedy przyjąłem Komunię świętą, usłyszałam znów wewnętrzny głos; nie był to już tamten, potężny nakaz, ale jakby propozycja, plan...! «Osiągniesz wyżyny samotnego unicestwienia za cenę milczenia śmierci...!». Nie rozumiałam dobrze, ale się przeraziłam; czułam, że tu chodzi o jakieś przekreślenie siebie, które — jeśli powiem «tak» — nastąpi jakoś nieodwołalnie i natychmiast. I właśnie byłam niewierna: powiedziałam «nie». Bóg jednak, Jego głos we mnie zamiast mnie skarcić, odrzucić, dał mi wewnętrznie do zrozumienia, że jednak powoli, etapami, doprowadzi... Gdzie? Nie wiedziałam!... Głos był łagodny, ale bezapelacyjny...”<sup>31</sup>. Analizując ten opis wypada zatrzymać się nie tyle nad nadzwyczajnością owego „potężnego” a zarazem „łagodnego” głosu, co nad treścią samego przeżycia: „musisz umrzeć”. Jak mocny ślad pozostawiło to wydarzenie w życiu Marii Szymanowskiej, świadczą częste w jej notatkach późniejsze wzmianki i refleksje o konieczności umartwiania siebie oraz potwierdzanie gotowości do ponoszenia każdej ofiary i cierpienia ze względu na wewnętrzny imperatyw wypełniania woli Bożej.

Biorąc pod uwagę jej skromność, a przy tym dystans do samej siebie, co nierzadko objawiało się nazbyt surowym sa-

---

<sup>31</sup> *Na drogach Łaski*, s. 15-17.

mooskarżaniem, można z dużym prawdopodobieństwem sądzić, że wzbraniałaby się przed tym, aby nazywać ją mistyczką. Ale tak właśnie zachowują się autentyczni mistycy. Oni nie przeglądają się w „lustrze” własnej doskonałości, lecz z całych sił pragną zjednoczenia z Chrystusem, aby móc za św. Pawłem powiedzieć: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2, 20). Tym samym dążą do takiego poziomu świętości, aby całe ich życie było zjednoczone z Bogiem i na Jego chwałę.

Autentyczni mistycy są pokorni, nie zajmują się sobą i nie reklamują siebie jako kogoś, kim należałoby się interesować. Ich postawa przypomina raczej św. Jana Chrzyciela, który wskazując na Chrystusa jako Baranka Bożego mówił: „Potrzeba, by On wzrastał, a ja się umniejszał” (J 3, 30). Jeżeli jednak ze względu na chwałę Bożą i duchowy pożytek wierzących muszą mówić czy pisać o swoim doświadczeniu mistycznym, to czynią to z dużym oporem, gdyż napotykają na poważną trudność wynikającą z braku odpowiedniego języka. W takiej sytuacji najchętniej wyrażają się poprzez poezję, obficie stosując analogie i symbole. W ogóle autentycznych mistyków najlepiej „poznać” nie po tym, co i jak mówią czy piszą, ale jak żyją i co czynią.

Jeżeli więc zgodzić się z opinią świadków życia Marii Szymanowskiej, że była ona obdarzona życiem mistycznym, to rodzi się zasadnicze pytanie: o czym tak naprawdę mówimy — co to jest chrześcijańska mistyka i co stanowi jej istotę? Okazuje się bowiem, że mistyka, jak rzadko który obszar życia religijno-duchowego, nie tylko chrześcijańskiego, wzbudza wiele nieporozumień. Na ogół mówi się o niej albo z niedowierzaniem, oczekując czegoś nadzwyczajnego, albo z przesadą, biorąc za przejaw życia mistycznego niemal wszystko, co wykracza poza duchową przeciętność. Z jednej więc strony za istotę mistyki uważa się różne zjawiska nadzwyczajne z pogranicza parapsychologii i religijności, których przyczyną sprawczą — jak wiadomo — bywa nadwrażliwa lub zaburzona psychika

człowieka, jak również duchy ciemności. Tymczasem moc łaski Bożej manifestuje się raczej w tym, co zwyczajne, proste i pokorne. Z drugiej zaś strony współcześnie mamy do czynienia ze swoistą modą na mistycyzowanie niemal wszystkiego. Oznaką tego jest nie zawsze w sposób logiczny i uprawniony używanie tego pojęcia, kiedy na przykład mówi się o „mystyce gór”, „mystyce muzyki rockowej”, „mystyce seksu” itp. Dochodzi do tego, że słowu „mistyczny” nadaje się znaczenie estetyczne. Zdarza się, że bezwyrazową impresję malarską czy muzyczną określa się rzekomo nobilitującym ją mianem „mistycznej”. Skoro bowiem nie sposób zgadnąć, co twórca chciał przekazać, to znaczy że jego przesłanie jest „mistyczne”.

Niezależnie od postmodernistycznej anarchii aksjologiczno-etycznej i estetycznej, której właściwością jest szokujące nadużywanie pojęć, w każdej religii mistyka stanowi jej esencję, jest jej najbardziej wzniosłą i wysublimowaną formą. Tak jest również w chrześcijaństwie, które mistykę traktuje jako szczytową formę życia duchowego, a raczej — parafrazując słowa Jana Pawła II na temat świętości — jako „wysoką miarę zwyczajnego życia chrześcijańskiego” (por. NMI 31), gdyż do istoty chrześcijańskiej, a zwłaszcza katolickiej mistyki, należy przede wszystkim bezpośrednie doświadczenie w sobie — w „szczyście duszy” miłującej, przemieniającej i uświęcającej obecności Boskich Osób Przenajświętszej Trójcy. Jest to zatem nie tylko oparte na wierze głębokie przekonanie o tym, że się żyje w stanie łaski uświęcającej, ale realnie odczuwane doświadczenie zjednoczenia z Bogiem w Chrystusie pod wpływem darów Ducha Świętego.

Zatem mistycy chrześcijańscy to ludzie, którzy naprawdę doświadczyli, co to znaczy być umiłowanym przez Boga, dlatego najważniejszą dla nich sprawą jest trwanie z Chrystusem, który nas grzesznych i niegodnych „do końca umiłował” (J 13, 1), i z całych sił odwzajemnianie tej miłości. Miłość bowiem, w jakiegokolwiek postaci, jeśli jest autentyczna, jest najgłębszą z możliwych relacją międzyosobową; jest rzeczywistością dia-



logiczną — przestrzenią osobową, w której spotykają się miłujący i umiłowany. Z tej racji największym szczęściem i sensem życia człowieka wprowadzonego w stan mistyczny jest miłość Boga nade wszystko i miłość wszystkiego w Bogu. A więc mistyka chrześcijańska w istocie polega na konsekwentnym realizowaniu najważniejszego przykazania miłości Boga i bliźniego: „Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem; a swego bliźniego jak siebie samego” (Łk 10, 27).

To samo przykazanie miłości Boga i bliźniego obowiązuje każdego ochrzczonego, a nie tylko mistyków, jednak ci ostatni wypełniają je w sposób daleko bardziej radykalny, a to dzięki szczególnej łasce Bożej, którą zostali obdarowani. Sięgając do niedoskonałych z natury rzeczy analogii wziętych z życia codziennego, można powiedzieć, że różnica między tym, co nazywamy zwyczajnym życiem wiary a doświadczeniem mistycznym jest daleko większa aniżeli między znajomością nawiązaną i podtrzymywaną drogą korespondencyjną a przyjacielskim spotkaniem i rzuceniem się sobie w objęcia. Dla ścisłości należy koniecznie dodać, że tym, który pierwszy wyciąga ramiona w tym przedziwnym spotkaniu jest Bóg jako Miłość. To nie człowiek sam, własnymi siłami i za pomocą różnych technik ascetyczno-medytacyjnych, jak to jest w systemach dalekowschodnich, dochodzi do zjednoczenia mistycznego, ale Bóg z własnej inicjatywy udziela tej łaski temu, komu, kiedy i jak chce, o ile oczywiście nie stawia się Mu przeszkody swoim przywiązaniem do grzechu oraz zbyt ludzkim, przyziemnym ujmowaniem rzeczywistości nadprzyrodzonej. Życie mistyczne więc to przede wszystkim otwarcie się na Ducha Świętego; to przyzwolenie, aby On prowadził chrześcijanina po drogach świętości (por. Rz 8, 14; Ga 5, 18).

Doświadczenie mistyczne należy do zwyczajnego porządku rozwoju duchowego i stanowi jego kulminację. Trzeba jednak zaznaczyć, że o ile pod względem treści wiary i wynikających z niej zasad moralnych nie ma zasadniczej różnicy między tak

zwanym zwyczajnym życiem chrześcijańskim a życiem mistycznym, to pod względem sposobu przeżywania tychże treści wiary i moralności u mistyków zachodzi radykalny „skok rozwojowy”. Oni te same prawdy wiary i zasady moralne, a także wszystko, co wiąże się z życiem człowieka, widzą w nadprzyrodzonej perspektywie, czerpiąc bezpośrednio ze wszechwiedzy Boga dzięki darom Ducha Świętego. Różnica dotyczy więc nie treści, lecz sposobu przeżywania swej wiary. W jednym i drugim przypadku celem i sensem chrześcijańskiego powołania jest świętość, a więc pełnia zjednoczenia z Chrystusem. Jedni do tego zjednoczenia dochodzą na drodze ascetycznej, gdzie przeważa ludzki wysiłek we współpracy z łaską Bożą, i jest to ogromna większość chrześcijan. Ci zaś, których Pan obdarzył szczególną łaską, jednoczą się z Nim na drodze mistycznej, gdzie inicjatywę w życiu duchowym całkowicie przejmuje Duch Święty. Nie znaczy to wcale, że ta druga droga — mistyczna jest łatwa i szybka. Przeciwnie, jest to ta ewangeliczna „ciasna brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują” (Mt 7, 14). Owszem, jest ona bardziej pewna i bezpieczna, ale znacznie trudniejsza z tej racji, że obowiązują na niej Boskie, a nie ludzkie zasady. Ten, kto został zaproszony, aby nią kroczyć, musi wiele wycierpieć, najpierw po to, aby pokonując własny grzech i ludzkie ograniczenia przystosować się do nadprzyrodzonej logiki duchowego wzrostu, a potem by całkowicie upodobnić się do Boskiego Mistrza, który przez krzyż zbawił świat. Każdy więc, kto chce naśladować Chrystusa musi odważyć się na codzienny trud samozaparcia i wziąć Jego krzyż (por. Łk 9, 23).

Życie mistyczne jest procesem dokonującym się w czasie. Ma on swoją dynamikę i pewne fazy. I choć na podstawie pism mistycznych teologowie w miarę precyzyjnie go opisali, to jednak w ramach pewnych zasad u każdego przebiega on w sposób niepowtarzalny, tak jak zawsze niepowtarzalne jest doświadczenie miłości. Podobnie jest w przypadku Marii Szymanowskiej. Zanim jednak podejmiemy próbę opisanie specy-

fiki jej doświadczenia mistycznego, należy przynajmniej w zarysie przedstawić ogólne zasady duchowego rozwoju.

W klasycznej teologii duchowości, czerpiąc z Pseudo-Dionizego Areopagity, bazującego na nim św. Tomasza z Akwinu i św. Bonawentury, mówi się o trzech zasadniczych etapach duchowego rozwoju: oczyszczeniu początkujących, oświeceniu postępujących i zjednoczeniu doskonałych<sup>32</sup>. Większość chrześcijan prowadzi życie duchowe na pierwszym poziomie, wielu dochodzi do poziomu drugiego, zaś ostatni etap, z istoty swej mistyczny, jak wspomniano — osiągają nieliczni, a więc ci, którym Bóg udzielił takiej łaski mistycznego zjednoczenia. Nie znaczy to, że na poprzednich etapach nie ma jedności z Chrystusem, lecz jest ona oparta na wierze i sakramentach, a przez to jest nietrwała i utracalna. Natomiast na ostatnim etapie duchowego rozwoju to zjednoczenie ma charakter bezpośredni i trwały. Co więcej, karmelitańska szkoła duchowości mówi nawet o przeobrażeniu duchowym mistyka w Chrystusa, jakie dokonuje się mocą łaski na tym etapie.

Początkowa faza życia duchowego, zwana oczyszczeniem początkujących, jest przechodzeniem od mentalności człowieka cielesnego do człowieka duchowego. Odnośnie do tego św. Paweł pisze w Liście do Rzymian: „Ci bowiem, którzy żyją według ciała, dążą do tego, czego chce ciało; ci zaś, którzy żyją według Ducha — do tego, czego chce Duch” (8, 5). Pierwszym więc krokiem na tej drodze jest stan życia w łasce uświęcającej, a więc bez grzechu śmiertelnego i unikanie grzechów powszednich. Następnie chrześcijanin wsparty łaską uświęcającą ma za zadanie przez pracę nad sobą, nazywaną także ascezą, podporządkować i przystosować całą swoją osobowość prawom życia duchowego. Mówi się zatem o czynnym oczysz-

---

<sup>32</sup> Szczegółowy opis tych faz rozwoju duchowego zob. m.in.: R. Garrigou-Lagrange, *Trzy okresy życia wewnętrznego wstępem do życia w niebie*, tł. s. T. Landy, Niepokalanów 2001 (wyd. 3); A. Marchetti, *Zarys teologii życia duchowego*, tł. J. E. Bielecki, Kraków 1996, t. 1-3.

czeniu zmysłów zewnętrznych i wewnętrznych (pamięci i wyobraźni) oraz uczuć, które polega nie na negowaniu naturalnego wyposażenia człowieka i właściwych ludzkiej naturze reakcji zmysłowo-uczuciowych, lecz na przystosowaniu i podporządkowaniu ich prawom życia duchowego. Ta wewnętrzna przemiana naznaczona jest trudem przewycięzania siebie i nierzadko jest przyczyną różnych moralnych cierpień.

Jeżeli chrześcijanin dążąc do świętości wytrwale kroczy drogą zdrowej, humanistycznej ascezy, w pewnym momencie odczuje wyraźniej niż dotychczas Boże działanie wspierające go w tym trudzie. W procesie wewnętrznej przemiany zostanie poprowadzony dalej, niż byłby w stanie dojść własnymi ograniczonymi siłami. Wtedy następuje tzw. bierne oczyszczenie zmysłów. Dokonuje się ono w ten sposób, że chrześcijanin jakby samoistnie traci upodobanie w tym, co dotychczas jako wartościowe i godziwe było dla niego ważne. Zostaje on niejako zmuszony do zrewidowania swojej hierarchii wartości i zaufania Bogu. W tym celu często Bóg dopuszcza próby i cierpienia, a także różnego rodzaju przeciwności losu, aby człowiek wyzwolił się od polegania wyłącznie na sobie i swoich możliwościach, a całkowicie zdał się na Bożą Opatrzność. Nie trudno zgadnąć, jak wiele niepokoju, a nawet zwątpienia rodzi się z takiego biernego oczyszczenia, które jednak jest niezbędnie konieczne, aby wreszcie otworzyć się na działanie Ducha Świętego i pozwolić Jemu dalej prowadzić się ku doskonałości i pełni zjednoczenia z Chrystusem (por. Rz 8, 14; Ga 5, 18).

Odtąd można mówić o drugiej fazie duchowego rozwoju. Jest nią tak zwane oświecenie postępujących. Nie chodzi jednak o nadzwyczajne oświecenia czy przebudzenia w sensie nagłego odkrycia innego wymiaru rzeczywistości w wyniku określonych technik medytacyjnych, o czym mówi się w duchowości dalekowschodniej<sup>33</sup>. Istotą tego etapu jest natomiast po-

---

<sup>33</sup> List Kongregacji Nauki Wiary o niektórych aspektach medytacji chrześcijańskiej *Orationis formas* (z 15 X 1989) jednoznacznie stwierdza, że

stępowanie w światłości dzieci Bożych, w blasku Chrystusowej prawdy, do przyjęcia której uzdalnia Duch Święty. Chrześcijanin, częściowo uwolniony już od naturalistycznego sposobu myślenia przez czynne i bierne oczyszczenie zmysłów, teraz jest bardziej „wrażliwy” na oświecające i uświęcające działanie Ducha Uświęciela. Dzięki Niemu odkrywa pełniej objawioną przez Chrystusa prawdę o Bogu i o sobie samym (por. J 16, 13) oraz czuje się przez nią wyzwolony z niewoli grzechu (por. J 8, 32). Teraz żyje już w wolności dziecka Bożego (por. 2 Kor 3, 17).

Nadprzyrodzona Prawda oświeca umysł i zapala serce. W jej blasku chrześcijanin poznaje, co to znaczy że Bóg jest Miłością i że kocha każde ze swoich stworzeń. To — z jednej strony — budzi w nim nieopanowaną potrzebę odpowiadania miłością na Miłość, gdyż jest uszczęśliwiony faktem, że Bóg w Jezusie Chrystusie mocą Ducha Świętego kocha go jako swoje dziecko. Z drugiej jednak strony w świetle Bożej prawdy doskonalej niż dotychczas widzi siebie jako grzeszne i ograniczone stworzenie, które ciągle nadużywa daru rozumu oraz wolności przeciwko Bogu i samemu sobie. Nie trzeba się więc dziwić, że chrześcijanin, który doszedł w rozwoju duchowym do tego wysokiego przecież poziomu doskonałości, często oskarża się z powodu własnej grzeszności. Bynajmniej nie grzeszy więcej niż poprzednio, ale z większą wyrazistością dostrzega swój grzech. Podobnie dzieje się, gdy do schludnego mieszkania wpada promień słońca, wówczas widać w nim najmniejsze drobiny kurzu, dotychczas niedostrzegalne, a przecież zawsze obecne.

Ten kontrast pomiędzy doznaniem Bożej miłości a własną niewdzięcznością i grzechem wywołuje duchowe cierpienie, które nie bez powodu mistycy porównują do ognia czyścicowego, jest to bowiem duchowe cierpienie sumienia. Nierzadko

---

„prawdziwa mistyka chrześcijańska nie ma nic wspólnego z techniką: zawsze jest darem Bożym, którego otrzymujący go czuje się niegodny” (nr 23).

jest ono spotęgowane chorobą skrupułów, pogłębiającą poczucie przepaści pomiędzy własną grzesznością a świętością Boga. Jedyne pomostem staje się ufność w Miłosierdzie Boże. Mistyk czuje, że im bardziej oskarża się i czuje niegodnym, tym bardziej otwiera się na Bożą Miłość. Wspomniane duchowe cierpienie poniekąd uszczęśliwia go, gdyż Duch Święty jako Osobowa Miłość pozwala mu coraz częściej i mocniej odczuć, jak bardzo jest miłowany pomimo ludzkiej słabości i grzechu. Wyzwała to w chrześcijaństwie niezwykłą siłę do ponoszenia największych ofiar, byleby odpowiedzieć na ów dar Miłości. Ponieważ nie można prawdziwie miłować Boga nie miłując bliźnich (por. 1 J 4, 20-21), bardziej niż dotychczas oddaje się on apostołstwu oraz dziełom miłosierdzia nie tyle dla zasługi i nagrody w niebie, co z bezinteresownej miłości, bo takiej darmowej i uprzedzającej miłości doświadczył od Boga.

Na tym etapie duchowego rozwoju chrześcijanin nie tylko z całą oczywistością wie, że jest kochany przez Boga, ale coraz częściej w „dnie duszy” (jak piszą mistycy) bezpośrednio doznaje — doświadcza tej Miłości jakby w formie „dotyku”. Jest to doznanie nie dające się przewidzieć, choć z pewnością za każdym razem coraz bardziej oczekiwane. Człowiek czuje się jakby uniesiony Bożą Miłością, dlatego w literaturze mistycznej często spotyka się określenie „porwanie”, albo „lot duszy”.

Jest to oznaka wejścia w trzecią fazę duchowego rozwoju — zjednoczenie doskonałych. Początkowo takie przeżycia są rzadkie i bardzo krótkie, jednak głęboko i na trwale wpisują się w osobowość mistyka, do tego stopnia, że nie jest on w stanie zapomnieć o nich do końca życia. Tak bardzo jest pewny tego doświadczenia zjednoczenia z Bogiem, że przestaje cenić ziemskie życie. Być może w tym leży wyjaśnienie przyczyny heroicznej odwagi męczenników, gdyż — podobnie jak św. Szczepan — w bezpośrednim niebezpieczeństwie śmierci mają doświadczenie mistyczne: „widzą niebo otwarte i Syna Człowieczego, stojącego po prawicy Boga” (Dz 7, 56). Jeśli zaś nie wchodzi w rachubę krwawe męczeństwo, to i tak pozostawa-

nie w ziemskim życiu staje się prawdziwą udręką wywołaną tęsknotą za Bogiem i życiem wiecznym, którego przedsmaku mistyk już doświadczył. Wobec tego pragnie śmierci, często o niej myśli i przygotowuje się na tę radosną dla niego chwilę spotkania z Chrystusem, od którego już nic go nie odłączy (por. 1 Tes 4, 17). Wyrazem tego jest słynna glosa św. Jana od Krzyża *Żyję nie żyjąc w sobie*, której echo znajdujemy także w pismach św. Teresy od Jezusa<sup>34</sup>:

Ja już nie żyję w sobie,	Pozbawiony tu Ciebie,
Bez Boga żyć nie mogę!	Jakież życie mieć mogę?
Bez niego i bez siebie?	Jeno śmierć ustawiczna!
Jakąż odnajdę drogę?	Czuję o sobie trwogę,
Miał życie — tysiąc śmierci!	Serce w bólu się krwawi,
— W głębię życia się wdieram,	Więc ku Tobie spojieram!
Umieram, bo nie umieram! [...]	Umieram, bo nie umieram!

Charakterystyka etapu zjednoczenia doskonałych nie byłaby pełna, gdybyśmy nie uwzględnili także tu pojawiającego się cierpienia o charakterze wybitnie duchowym, choć mogą mu towarzyszyć także cierpienia fizyczne. Teologia mistyki mówi o tak zwanym biernym oczyszczeniu ducha, albo ciemnej nocy wiary. Polega ona na tym, że dotychczasowe pojęcia teologiczne, pewne porównania i wyobrażenia, które pomagały wierzącemu uchwycić coś z niepojętej rzeczywistości nadprzyrodzonej, teraz w krótkim czasie i niemal zupełnie utraciły dla niego sens. Mistyk po prostu nie rozumie prawd wiary, by zaś

---

<sup>34</sup> *Dzieła*, tł. B. Smyrak, wyd. 4, Kraków 1986, s. 60. W jednym z poematów św. Teresa z Avila pisze: „Nie żyję w sobie, bo znam inną drogę — pełnego życia, więc wołam w tęsknocie: I tym umieram, że umrzeć nie mogę!” To ostatnie zdanie jako refren powtarza się w całym tym utworze. — *Dzieła*, tł. H. P. Kossowski, wyd. 2, Kraków 1962, t. 2, s. 693-695. W podobny sposób tęsknotę za życiem wiecznym, zdolną przewyciężyć lęk przed śmiercią, wyraża św. Teresa z Lisieux w wierszu pt. *Moja pieśń na dzień dzisiejszy*. — *Dzieje duszy*, Kraków 2002, s. 463.

mógł modlić się tradycyjnymi formułami modlitw musi je po prostu przepisywać, aby zmusić się do skupienia nad nimi. Używanie formuł wiary i modlitw zamiast przybliżyć tajemnicę życia nadprzyrodzonego, jeszcze bardziej wszystko komplikuje i zaciemnia. W takiej sytuacji rodzi się bolesne przeświadczenie o utracie wiary, a nawet przypuszczenie, że cała dotychczasowa pobożność pozbawiona była sensu, gdyż wynikała z pełnego pychy pragnienia bycia świętym, a może nawet była przewrotnym dziełem złego ducha. Oczywiście, chodzi tu o intelektualno-poznawczy aspekt wiary, bo mimo targających człowiekiem wątpliwości, pozostaje w nim głęboka i niewzruszona pewność, że Bóg jest i że kocha, dlatego kiedyś w końcu przeprowadzi przez te wszystkie duchowe ciemności. Rzeczywiście, mistycy, którzy opisywali własne doświadczenie duchowe, potwierdzają, że Bóg pragnąc chrześcijanina zjednoczyć ze sobą odbiera mu ludzki, antropomorficzny sposób ujmowania spraw Bożych i stopniowo przystosowuje jego władze poznawcze do boskiego sposobu postrzegania tak życia doczesnego, jak i nadprzyrodzonego. Ta ciemna noc wiary jest okresem przejściowym, niezbędnym, aby nauczył się on czerpać ze Wszechwiedzy Boga i mógł trwać w kontemplacyjnym uwielbieniu.

Rozwój duchowy na ostatnim etapie przejawia się również w tym, że chwile bezpośredniego zjednoczenia z Chrystusem są coraz częstsze i mocniej odczuwane. Zawsze jednak są one bardzo krótkie, niemniej jednak wywołują silny psychoemocjonalny rezonans, którego efektem jest ekstaza i kontemplacja. Istotą ekstazy jest tak silne skoncentrowanie się na osobowej więzi z Chrystusem, że powoduje ono chwilowe i niemal całkowite wyłączenie wrażliwości zmysłowej oraz zniерuchowienie ciała. Nie jest to jednak utrata przytomności, lecz szczególnie intensywne świadomość zjednoczenia z Panem.

Podobnym zjawiskiem, lecz rozciągniętym w czasie, jest kontemplacja. Za wielkimi mistykami Karmelu można powiedzieć, że ten stan duchowy polega na patrzeniu i miłowaniu.



Jest więc czymś, co znacznie przekracza zwykły akt modlitwy, która jest ograniczona w werbalnej czy pozawerbalnej (myślnej) artykulacji swoich pragnień i uczuć. Kontemplacja wykraczając poza te granice jest samodarowaniem się osób: Boga człowiekowi i człowieka Bogu. Z tego rodzi się w chrześcijaństwie nienasycone pragnienie miłowania stwórczych dzieł Boga, a nade wszystko każdego bez wyjątku człowieka i doprowadzenie go, na ile to tylko jest możliwe, do tego samego doświadczenia, że jest się całkowicie i bezwarunkowo umiłowanym przez Boga. Stąd troska o sprawy Boże, a więc zbawienie ludzi, wynagradzanie za zło i grzech, a także rozwój Kościoła, jako Mistycznego Ciała Chrystusa i wspólnoty zbawczej, niemal wyłącznie przepelnia mistyka. Nie ma takiej ofiary, cierpienia czy wyrzeczenia, której by mistik nie był gotów się podjąć, aby rozszerzać w nieskończoność zasięg Bożego miłowania. Wyrazem takiej postawy są słowa Apostoła Narodów: „Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony w moim ciele dopełniam braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” (Kol 1, 24).

Zachwyt Bogiem jako Miłością, Jego Tajemnicą i Pięknością, a zarazem troska o to, aby wszyscy ludzie bez wyjątku, także niechrześcijaństwo i niewierzący, nawet najbardziej upodleni, a może zwłaszcza oni, zechcieli wejść i zanurzyć się w przestrzeń miłości Boga do swoich stworzeń, tak bardzo absorbuje mistyków chrześcijańskich, że jest to najważniejszy i niemal jedyny temat ich modlitw, rozmyślań, rozmów, pism i całej zewnętrznej aktywności. Obserwujemy to zarówno u tych mistyków, którzy są powszechnie znani, jak również u tych ukrytych, do których można zaliczyć Marię Szymanowską.

W świetle tej pobieżnej charakterystyki rozwoju chrześcijańskiego życia duchowego w pełni zasadne wydaje się stwierdzenie, że nasza autorka dostąpiła łaski doświadczenia mistycznego. Dzięki temu stała się dla swoich uczniów i wychowanków, a także dla wszystkich, którym Bóg w jakikolwiek sposób postawił ją na drodze, przykładem i wzorem dążenia do

świętości. Ks. Eugeniusz Makulski, który w ostatnich latach jej życia znał ją najlepiej ze wszystkich, wspomina, jak po jej śmierci został zaproszony przez ks. Stanisława Piotrowskiego, aby w ostatnią niedzielę maja 1983 roku w kościele św. Mikołaja w Kaliszu odprawić Mszę św. za spokój jej duszy. Przybyło ponad 300 osób i po liturgii wiele z nich, w większości dawnych jej wychowanków, wyrażało głębokie przekonanie, że była to osoba święta<sup>35</sup>.

Mistycy oraz święci wciąż zatem żyją wśród nas. Nie ma w tym nic nadzwyczajnego, o ile pamiętamy, że najbardziej podstawowym powołaniem każdego bez wyjątku chrześcijanina jest doskonałość i świętość (por. Mt 5, 48; LG 39; NMI 30-31). Dla dobrego chrześcijanina stokroć ważniejsze jest jednak zjednoczenie z Chrystusem już tu na ziemi, a potem w niebie, aniżeli sposób tego zjednoczenia — ascetyczny lub mistyczny.

---

<sup>35</sup> *Wspomnienia o Marii Szymanowskiej...*, dz. cyt.

#### 4. ODNALEŹĆ WŁASNĄ DROGĘ ŚWIĘTOŚCI

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że Maria Szymanowska, która — jak wspomnieliśmy — odznaczała się radykalizmem i bardzo odpowiedzialnym wypełnianiem swoich obowiązków, tak samo zdecydowanie podchodziła do własnego życia. Wychowana w rodzinnym domu w zdrowej pobożności, postanowiła w sposób programowy zdążyć do świętości. Z bogatej korespondencji z krakowską wizytką — s. Emilią Lucht, dawną katechetką kaliską, wynika, że niemal od początku swej pracy nauczycielskiej w latach dwudziestych minionego stulecia Maria poważnie rozważała możliwość wstąpienia do Karmelu, aby w ten sposób realizować swe powołanie do świętości.

Trudno ustalić, co w młodej Szymanowskiej obudziło tak silne pragnienie życia w Karmelu. Być może wśród jej dziewczęcych lektur znalazły się *Dzieje duszy* św. Teresy od Dzieciątka Jezus, które tak ją zafascynowały, że potem wiele razy sięgała po to dzieło i często powoływała się na nie w swoich listach. Warto bowiem nadmienić, że autobiografia francuskiej Karmelitanki, po raz pierwszy wydana w oryginale w 1898 roku, po polsku ukazała się już w 1902 roku staraniem karmelitanek przemyskich, zaraz po wydaniu angielskim, i od razu spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem. W rezultacie tego powstawały liczne ośrodki kultu Świętej i bractwa ku jej czci, także na wschodnich terenach ówczesnej Polski<sup>36</sup>. Nie można również pominąć faktu, że w czasie, kiedy w listach do zakonnej przyjaciółki Maria pisze o swojej fascynacji duchowością karmelitańską, w ciągu zaledwie czterech lat aż trzykrotnie papież Pius XI wskazywał Kościołowi św. Teresę z Lisieux ja-

---

<sup>36</sup> Zob. Sz. T. Praškiewicz, *Św. Teresa od Dzieciątka Jezus patronka Missji Doktorem Kościoła. Wybrane aspekty duchowości oraz jej rola w Kościele*, Rzym 1997, s. 11-14.

ko wspaniały wzór do naśladowania, co także w Polsce odbiło się szerokim echem. Otóż 29 IV 1923 roku miała miejsce jej beatyfikacja, dwa lata później (17 V 1925) kanonizacja, zaś 14 XII 1927 roku została ogłoszona patronką misji.

O tym, jak silne było pragnienie życia w klauzurze, Szymanowska pisze w jednym z listów do zakonnej przyjaciółki: *„Tak bardzo w dalszym ciągu tęsknię do życia zakonnego, że nie umiem tego opisać! I chciałabym tylko, aby Bóg chciał mnie nauczyć drogi, po której mam iść, aby był ze mnie zadowolony, poza tym niech czyni ze mną, co tylko zechce!”*<sup>37</sup>. Szybko jednak stwierdziła, że inna jest wola Boża względem niej. Wobec konieczności zaopiekowania się chorą siostrą i podszlými w latach rodzicami powołanie do życia klauzuruowego w jej przypadku stało się absolutnie niemożliwe. Wstąpienie do Karmelu byłoby nie tylko czynem przeciw miłości bliźniego, ale sprzeczne z wolą Bożą. Zaczęła więc uciszać swoje pragnienia. Pisała o tym w liście do s. Emilii Lucht (20 XII 1925): *„Czuję, że powinnam być już teraz zakonnice w świecie, a raczej usiłować, aby się powoli stawać jej podobną”*. Po kilku miesiącach całkowicie zrezygnowała ze wstąpienia do Karmelu, a nawet dość surowo oceniła swój pierwotny, skądinąd szlachetny przecież zamiar dążenia do świętości w klimacie karmelitańskiej klauzury. To wewnętrzne zmaganie okupiła poważnym zachwianiem równowagi psychofizycznej. W liście pisany 9 VII 1926 roku z pobytu na leczniczym wypoczynku w Szczytnikach pod Kaliszem wyznaje tej samej adresatce: *„Przedtem żyłam myślą o Karmelu. On był centrum moich ziemskich, czysto osobistych pożądań, a Miłość — jedynym celem życia. Całą też siłą duchowego napięcia usiłowałam żyć tak, jak gdybym już za chwilę miała wstąpić do mego drogiego Karmelu, albo jakbym tam nie miała być już nigdy, tylko przez życie odpowiednie zastępowała go sobie tu, w świecie, aż do po-*

---

<sup>37</sup> LEL, Kalisz, 27 X 1925; zob. LEL, Rudka, 18 VI 1926; LEL, Kalisz, 7 IV 1931; LMA, Licheń, 20 VI 1971.

*łączenia się w Niebieskim już Karmelu ze świętą Teresą i całym zastępem niedoszłych zakonnych siostr moich. Teraz — przez jakiś dla mnie niepojęty przełom — stało się zupełnie inaczej. Tamto wydaje mi się złym ujęciem, kierunkiem podcinającym moje duchowe siły, czymś sprzeciwiającym się woli Bożej”. Porzucając myśl o życiu w klauzurze karmelitańskiej, jednocześnie zbyt surowo i jednostronnie oceniła to pragnienie jako „pokusę”. Jednocześnie coraz bardziej odkrywała drogę uświęcania siebie i innych w świeckich warunkach życia, oddając się pracy apostołskiej. Pisze bowiem dalej: „Myślę, że gdy mnie Bóg na stanowisku czynnym pozostawia, należy unikać dążenia do bogomyślności, trzeba żyć z całą swobodą, z całym poświęceniem życiem czynnym, realnym, a wyzbywszy się niezdrowego źle rozumianego mistycyzmu — modlić się ustawicznie, ale modlitwą czynu, przez spełnienie odpowiednie swoich obowiązków i przede wszystkim przez nie, a tamto odrzucić, zostawić, oddalić zupełnie od siebie, jak pokusę”.*

Do końca życia nosiła jednak w sobie tęsknotę za życiem klauzurowym, która była bolesną, nie dającą się zaleczyć duchową raną. Zapewne to było bezpośrednią przyczyną trwającego przynajmniej kilka lat duchowego kryzysu, który w świetle jej wyznań można określić jako rodzaj oschłości czy nawet nocy mistycznych. Specyfiką tego stanu są na ogół skrupuły i dotkliwe poczucie grzeszności oraz niegodności, które wiąże się nie tyle z faktycznymi upadkami moralnymi, co przede wszystkim z coraz większą wrażliwością sumienia, będącą skutkiem otwarcia się na działanie darów Ducha Świętego. W ich świetle z całą dotkliwą wyrazistością chrześcijanin dążący do świętości widzi nie tylko swoje dotychczasowe grzechy i wady, ale nawet niezawinione ograniczenia. Z jednej strony rodzi to pokusę zaniechania drogi duchowej, którą nierzadko postrzega się jako iluzję oraz efekt własnej próżności i pychy czy nawet podstępne działanie szatańskie. W samoocenie jest na ogół pewna przesada i przejaskrawienie, wynikające z owej nadwrażliwości sumienia. Z drugiej strony pomimo tych wąt-

pliwości nie słabnie ufność w miłosierdzie Boże i szczęśliwe wyprowadzenie z duchowego labiryntu. Człowiek doświadczający takiej duchowej próby niezwykle ceni sobie moralne oraz psychiczne wsparcie szczególnie w formie modlitwy i życzliwego słowa. Ogólnie biorąc jest to sytuacja bardzo kontrastowa, w której przeżywający ją chrześcijanin rzuca się ze skrajności w skrajność. Potrzeba czasu i cierpliwej współpracy z łaską Bożą, aby osiągnąć równowagę.

Taki właśnie stan ducha odmalowują listy Marii Szymanowskiej z tego okresu kierowane do jej powierniczki. W jednym z nich pisze, że czuje się małoduszną wobec różnych rodzinnych kłopotów, a to dlatego, że — jak wyznaje — „*sama błąkam się jeszcze*”. I dodaje ze smutkiem, że „*w duszy mojej jeszcze i grzech straszy, i burza, i zaciemnienie. Podziwiam Miłosierdzie Boże nade mną i wdzięczną jestem tak ogromnie Drogiej, Dobrej Siostrze, za modlitwy święte, których skutek tak dobrze czuję. — O, bo gdyby Bóg chciał być sprawiedliwym już tylko!... Ale On jest Miłosiernym bez granic. Ja zaś pozwalam duszy mojej karleć coraz bardziej*”. Ta surowa samoocena i brak akceptacji siebie popchnęła ją do projekcji swoich odczuć na spowiednika, o którym następnie pisze, że miał wobec niej „*najwyższą pogardę*” z powodu jej „*strasznych grzechów*”. Mimo tego, jak pisze dalej, pozwolił jej modlić się o łaskę wstąpienia do klasztoru. „*Proszę też o to z trwogą — wobec grzechów moich — ale i z najgorętszym pragnieniem. — Ale cóż, chwilowo nawet do godności człowieczeństwa nie dorastam, i obowiązki moje świeckie — jak spełniam?*”<sup>38</sup>. Gdy czyta się te samooskarżenia, można mieć wrażenie, że Maria Szymanowska cierpi z powodu obciążenia sumienia jakimiś poważnymi upadkami moralnymi. Jednak nie ma podstaw do takiego przypuszczenia. W świetle danych biograficznych nie trudno bowiem zauważyć, że przyczyna tego stanu tkwi głównie w jej narastającym psychicznym i fizycznym wyczerpaniu,

---

<sup>38</sup> LEL, Kalisz, 25 I 1927.

co przy skłonności do skrupułów łatwo może doprowadzić do psychicznego załamania i duchowego zastoju. Oprócz zwyczajnych obowiązków zawodowych, troski o najbliższych i zaangażowania w różne inicjatywy społeczne oraz duszpasterskie, w tym czasie podjęła ogromny wysiłek, by dobrze przygotować się do państwowego egzaminu dla niewykwalifikowanych nauczycieli, do którego przystąpiła w Łodzi wiosną 1927 roku.

Jej spowiednik, widząc do jakiego doprowadziła się stanu, polecił jej odprawić miesięczne rekolekcje, zapewne według metody ćwiczeń ignacjańskich. Zdecydowała się je odprawić latem 1927 roku u sióstr pasterek w Winiarach koło Poznania. Wybrała się tam nie bez pewnego napięcia wewnętrznego, które wynikało z obawy o zdrowie pozostawionej w domu chorej siostry, cierpiącej ostatnio na poważne stany depresyjne. Nie chcąc niepokoić najbliższych, udała się tam bez ich wiedzy, pod pozorem wakacyjnego wypoczynku. Pomimo tych zewnętrznych przeszkód podjęła jednak trud rekolekcji w głębokim przekonaniu, że jest to dla niej niemal ostatnia chwila do nawrócenia, dlatego też postanowiła zakończyć rekolekcje odprawieniem spowiedzi generalnej. *„Szczęśliwa jestem i niepewna siebie równocześnie. Bo przede mną taki ogrom pracy wewnętrznej, że trudno by to oddać. W Bogu więc tylko ufam. — Bo wrócić mi trzeba nowym człowiekiem, a przeszłość w głębi Bożego serca spalić. Spowiedź generalna, dla której tam m.in. jadę, ale dla mnie może trudna ze względu na usposobienie moje, ma przynieść duszy mojej konieczny spokój. O Sostro Dobra — jakże wiele Miłosierdzia na te dni dla duszy mojej potrzeba... Ufam, ufam, że mi Bóg pomocy udzielić raczy... Musiałam się wprost przelamać, by się na ten krok wyjazdu odważyć”*. Przyznaje zatem, że taka duchowa terapia była jej niezbędna i stanowiła niemal ostatnią szansę, bo — jak pisze dalej — *„wedle zdania mojego Kierownika, coraz gorzej, gorzej ze mną jest duchowo i ratować koniecznie potrzeba siebie. Dołącza się do tego stanu i przemęczenie wielkie nerwo-*

we”. Po raz kolejny dała upust samooskarżaniu się, stwierdzając, że „właściwie żaden, żaden z tych, którzy o wsparcie materialne proszą nie jest tak bezbrzeżnie nędzny i litości godzien — tego pewną jestem, boć żaden nawet moralny nędzarz nie da się ze mną zupełnie porównać [...]. Smutno mi, że w tej chwili nie mogę, nie jestem raczej w stanie łaski... Tak daleko do spowiedzi generalnej — do Komunii świętej — to będzie tak wielka chwila...”<sup>39</sup>.

Miesięczne rekolekcje, spowiedź generalna, codzienna Eucharystia i dużo czasu na modlitwę oraz rozmyślanie zaowocowały w niej przywróceniem równowagi ducha, przynajmniej na jakiś czas. W liście do s. Emilii Lucht, pisany dokładnie rok później (24 VII 1928) wyznała, że od czterech miesięcy znów nie przystępuje do komunii świętej. Zapewne nie w wyniku stanu grzechu śmiertelnego, lecz dręczących ją skrupułów i oschłości. Wskazuje na to wielka tęsknota za Bogiem i błaganie Go o pomoc, o czym wzmiankuje w tymże liście: „Otrzymałam ponownie pozwolenie na odprawienie spowiedzi generalnej, tak, jak to miało miejsce przed rokiem i od tego czasu stoję w martwym punkcie! Takie straszne zaciemnienie umysłu, że godzinami myślę, myślę nad określeniem liczby jakiegoś grzechu... i nic!... Ach, Boże, jak pragnęłabym serdecznie przerwać tę mękę”. Pisząc w następnym zdaniu: „Rozumiem, że to wyraźna kara Boża za straszną przeszłość moją, za zmarnowanie łask...”, zdaje się czynić wyraźną aluzję do niespełnionego pragnienia bycia karmelitanką. Z tego powodu znów oskarżała się i pragnęła podjąć jakąś pokutę wynagradzającą za swoją „grzeszną przeszłość”. Nad tym wszystkim jednak wziął górę rozsądek i ufność w Boże Miłosierdzie. Dała temu wyraz pisząc dalej: „[...] a zresztą, czyż Bóg, który tak bardzo kocha największych bodaj grzeszników, przedłużałby ten stan, prawdziwie stan śmierci, gdyby nie miał w tym swego ukrytego celu? [...] Jakże chętnie poszłabym gdzieś do jakiegoś

---

<sup>39</sup> LEL, w drodze do Poznania, 28 VII 1927.



*pokutnego domu; Boże, jak tego pragnę! Dla mnie, tak strasznej grzesznicy, nie ma właściwie miejsca tu, wśród ludzi — każde obcowanie razi, męczy, ach, to wszystko kłamstwo, obłuda — ja powinnam być u stóp tych wszystkich, z którymi jestem. Czy tego wolno pragnąć, aby zmienić życie na życie pokuty? Jak to już teraz skutecznić? [...] Piszę w egzaltacji, ja tego tak zawsze nie czuję, ale powinnam właściwie”.*

Z opisanych tu częściowo duchowych ciemności Maria pozwoli wyszła budując jednocześnie pozytywny obraz swego powołania. Kto wie, może już w czasie miesięcznych rekolekcji w 1927 roku, mając dość czasu i okazji, aby jeszcze raz na spokojnie przemyśleć swoje powołanie, nie tylko zdołała pogodzić się z niemożnością wstąpienia do Karmelu, lecz także na nowo przemyślała swoją sytuację, decydując się na pozostanie w świecie? Potraktowała to nie jako narzuconą sobie konieczność, ale jako wolę Bożą, którą przyjęła jako własny wybór. Potrzeba było jednak kilka lat, aby ta decyzja w niej dojrzała. Że tak się stało, widać w liście do s. Emilii Lucht (z 7 IV 1931), gdzie czytamy m.in.: *„Tak więc Pan Jezus, jak na teraz, chce mnie mieć swoją apostołką świecką, w duchu jednak wyłącznie i zupełnie Jemu oddaną. Jednego pragnę, abym spełniła Wolę Bożą i nie przemarnowała życia i łask Bożych. Potrzeba mi bardzo, bardzo wiele męstwa!”* W tym samym liście, nieco dalej, dość obszernie opisała poważny zamiar wstąpienia do III Zakonu Franciszkańskiego mimo, że zawsze pociągał ją Karmel. Nie ukrywa, że to co pragnie czynić ze względu na chwałę Bożą, jest dla niej trudną ofiarą: *„Zamiar sam i jego realizacja z myślą o Bogu i dla Niego... Wyznam nawet, że kosztowało mnie wiele, zanim się odważyłam... Musiałam zburzyć cały dotychczasowy gmach mego przywiązania”*<sup>40</sup>.

Myśl o świeckim apostołacie jako własnej drodze powołania, nie tylko pozwoliła Marii odzyskać względną równowagę ducha, ale skłoniła ją do zainteresowania się duchowością

---

<sup>40</sup> LEL, Kalisz, 1 VII 1932.

franciszkańską, co później przejawiać się będzie w praktykowaniu radykalnego ubóstwa i posłuszeństwa oraz umiłowaniu Kościoła. Od pragnień przeszła do czynów. Dnia 30 VI 1932 roku udała się do Genowefy Madzurkówny, która była przełożoną III Zakonu Franciszkańskiego w Kaliszu i formalnie poprosiła o przyjęcie do tego Stowarzyszenia. Ponieważ do prośby odniesiono się przychylnie, więc od tego momentu franciszkański styl życia Szymanowska przyjęła jako własny. Odtąd rozpoczął się proces wewnętrznego odrodzenia na tyle wyraźny, że można mówić o jakimś znaczącym przełomie w jej życiu duchowym, albo nowym jego etapie.

W tym kontekście Maria znów ubolewa, że straciła wiele czasu, gdyż dopiero teraz odkryła duchowe bogactwa, jakie zawiera w sobie duchowość franciszkańska. Kontynuując swoją relację, wyznaje: *„Proszę, Siostrzyczko kochana, pomodlić się za mnie, abym nigdy nie zbanalizowała obranej teraz drogi, ale doszła po niej tam, gdzie chce Pan Bóg. Wierzę, że w tercjarskiej Regule, którą staram się przyswoić i zrozumieć do głębi, złożony jest cały skarb ideowy, cały duch I i II Zakonu, który polega na wierności Woli Bożej w Duchu Miłości. Dostosowany do słabiutkich sił nas ludzi świeckich, nosi na sobie jednak piętno wysoko sięgających pierwiastków ideowych. Mam głębokie przekonanie, że spełniając ją wiernie, można wiele radości sprawić Bogu, a o to przecież przede wszystkim chodzi. Nadto wypełnianie jej rozumne nie tylko nie odrywa od obowiązków, jakie niesie życie, lecz przeciwnie — do tej wierności nakłania i wierność tę uświęca...”*

Uderza w tych słowach wnikliwa ocena duchowości franciszkańskiej pod kątem życia w świecie, tym bardziej, że nasza autorka czuła się w tym wszystkim *„mniej niż nowicjuszką”*. Mimo iż właściwy nowicjat tercjarski zaczął się dopiero za pięć i pół roku, to jednak — jak wynika z listów — w jej życiu był to czas znacznego „przyspieszenia” w rozwoju duchowym. Nie znaczy to, że pozbawiony był trudności i prób wewnętrznych, koniecznych dla duchowego oczyszczenia. Potwierdza to

sama autorka w sprawozdaniu duchowym składanym s. Emalii kilka lat później. W liście z 17 IV 1935 roku czytamy: „[...] duchowo jestem o wiele inna niż dawniej. [...] Dawniejsza, paląca po prostu tęsknota za klasztorem wydaje mi się pokusą. Inna rzecz, że poszłabym doń natychmiast, gdyby mi się tak życie układało, ale skoro nie, moim wielkim klasztorem — życie, regułą — obowiązki, klauzurą — własna dusza. Silniej niż kiedykolwiek rozumiem, że jestem ściśle obowiązana być świętą i staram się, upadając zresztą bezustannie, o posuwanie się na tej drodze. [...] Widzę konieczność wielkiej Miłości i wielkiej Pokory”<sup>41</sup>.

Z tego wynika, że jej idea chrześcijańskiego powołania w świecie stała się bardziej dojrzała. Porzucając myśl o wstąpieniu do klasztoru, nie zrezygnowała jednak ze stylu życia konsekrowanego według wzorców zakonnych. Na podkreślenie zasługuje bowiem cytowane powyżej oryginalne stwierdzenie, że jej klasztorem będzie codzienne życie, regułą zakonną obowiązki zawodowe, zaś klauzurą życie wewnętrzne. Widać w tym interesującą próbę połączenia duchowości karmelitańskiej, właściwej dla życia klauzururowego, z duchowością franciszkańską, nastawioną na apostołstwo w świeckich warunkach życia. Szymanowska wypracowała wreszcie własny styl duchowości, który po ponad trzydziestu latach sama określiła jako nazaretański, w tym sensie, że jest to głębokie życie duchowe w świecie, ale ukryte przed światem, jak ukrytym były młodzieńcze lata Jezusa w Nazarecie. Jest to zarazem duchowość łącząca kontemplację i działanie. Tak oto w poetyckiej refleksji pt. *Zakonność* (Kalisz, 10 III 1968)<sup>42</sup> opisuje swoją duchowość, którą pojmowała jako „życie zakonne” w świecie:

---

<sup>41</sup> Do tej myśli powróciła po ponad 35. latach w liście do m. Ancilli z 20 VI 1971: „[...] moim cichym Zakonem jest Najświętsza Wola Boża, a w tym jednym spotkamy się wszyscy, jako jedna, jedyna Boża Rodzina...”.

<sup>42</sup> Na odnotowanie zasługuje fakt, że Maria Szymanowska w okresie powojennym bardzo zaprzyjaźniła się z kaliskimi nazaretankami, zwłaszcza z s. Wacławą Elżbietą Kwiatkowską i s. Małgorzatą Piątkowską, przełożoną

*Nazaret — to Cisza  
modlitewnej Pracy:  
ręk —  
Przywartych do Ziemi  
serc —  
wtopionych w Bogu...  
to Myśl — ludziom oddana  
ich trudom i bóloom,  
lecz — mocno wkorzeniona  
na Niebieskim Progu...*

*Nazaret — to Miłość  
bez słów i rozgłosu  
jako rosa wieczorna —  
kojąca zranienia...  
ofiarna, konieczna —  
jako pomoc w potrzebie,  
w Sercu Boga czerpiąca  
najgłębsze natchnienia...*

*Nazaret — to Pokój  
i słodycz pokoju...  
to czysty blask oczu,  
które — widzą Boga...  
to prosta,  
jasna, niezawodna,  
ku Niebieskiej Przystani —  
wiodąca Was — Droga.*

Mając jasno określony profil swego powołania, mimo pogarszającej się sytuacji rodzinnej, Maria rzuciła się w wir pra-

---

nazaretanek w Kaliszu. Ten wiersz był jej dedykowany z okazji 25. rocznicy profesji zakonnej. — Zob. E. Ferenc, *Nauczycielka z Kalisza. Maria Szymanska. Kronika życia*, Kalisz 2006, s. 175-176.

cy apostołskiej. Prowadziła dziecięcą Krucjatę Eucharystyczną, była prezeską Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, działała w Sodalitji Mariańskiej, a do tego wygłaszała różne odczyty na tematy religijne. Dzięki temu, że narzuciła sobie dyscyplinę pracy i precyzyjne planowanie zajęć, mogła jakoś podolać rozlicznym obowiązkom. Jak zaznacza w jednym z listów, wszystko czyniła „*coraz bardziej dla Chrystusa*”.

Nadszedł wyczekiwany dzień przyjęcia do nowicjatu III Zakonu Franciszkańskiego. Uroczysty obrzęd, dokładnie opisany w liście do s. Emilii z 3 I 1938 roku, miał miejsce podczas wieczornego nabożeństwa w Nowy Rok w kościele franciszkańskim w Kaliszu. Szymanowska otrzymała zakonne imię Klara. Odnośnie do tego zauważa, iż „w dniu Imienin Jezusowych” otrzymała „*nowe imię, imię pokuty, pokory, wyrzeczenia*”. Nie ukrywa, że było to ważne dla niej wydarzenie, które głęboko przeżyła. Dała temu wyraz w tymże liście, pisząc: „*Należę więc już, poprzez przynależność do Trzeciego Zakonu, do wielkiej ukochanej Rodziny Franciszkańskiej; jej zasługi, modlitwy, przykład cnót wspierać mię będą i prowadzić do świętości. Wielkie prawo Świętych Obcowania mające w Zakonach swoje także zastosowanie, jest dla mnie tak potężnym, tak radosnym bodźcem!... [...] Ja nie myślałam, że obłóczyny tercjarskie dają tyle szczęścia, tyle łask!... [...] ufam bez zastrzeżeń, że prosta, jasna reguła tercjarska do wielkiego uświęcenia zaprawić jest zdolna!... Jeśli już sam akt przyjęcia zapalił mi w sercu takie ukochanie wszystkiego, co z duchem franciszkańskim związane, to jakże rozszerzyć serce jest zdolne praktykowanie tych cnót, tych zakonnych jego świętych wskazań*”<sup>43</sup>.

Maria odnalazła drogę swego powołania i czuła się szczęśliwą, wręcz zachwyconą duchowością franciszkańską. Mimo tego wciąż towarzyszyła jej bolesna świadomość własnych niedoskonałości. O takim stanie swego ducha pisze ze Spały w liście do s. Lucht, datowanym na 25 VIII 1938 roku: „*Trzeci*

---

<sup>43</sup> LEL, Kalisz, 3 I 1938.

*Zakon... Tak! Kocham go. Jestem już nowicjuską ósmy miesiąc. Moja wina, że jeszcze nie wżyłam się dokładnie. Bardzo złą jestem kandydatką. Będę chciała prosić o odroczenie profesji na rok jeszcze. W regule uderza: prostota i głębia. Duch wybitnie Chrystusowy. Wiele łask otrzymuję od chwili należenia wprost i ubocznie. Żle korzystam. Jak to ja!*

W przytoczonych tu słowach znów pojawia się echo samooskarżeń. Prawidłowością życia duchowego jest bowiem to, że podlega ono pewnego rodzaju falowaniu, toteż zwykle chwile duchowych uniesień niejako równowazy doznawanie własnej słabości, niewierności, a czasem także bolesnych upadków. Wydaje się jednak, że w przypadku Szymanowskiej ten negatywny obraz siebie dodatkowo wzmacnia z jednej strony jej skrupulanckie usposobienie, a z drugiej — typowy dla dusz gorliwych radykalizm. Mimo tego zachowała duchową równowagę, przede wszystkim okazując głęboką ufność w Boże miłosierdzie. Taki właśnie stan swego ducha Maria odmalowuje w kolejnym liście pisanym do zakonnej powierniczki z wakacyjnego wypoczynku w Spale pod datą 27 VIII 1938 roku. Ubolewa w nim z powodu swojej opieszałości duchowej: *„Taka licha ze mnie nowicjuszka! Żadna!”* Następnie snuje pragnienie upodobnienia się do św. Franciszka w związku z obrazkiem uskrzydłonego Patriarchy obejmującego krzyż: *„Jakże pragnę choć w odrobinie być do Niego podobną!”*

Jak bardzo pokochała swoje powołanie w świecie i jak bardzo pozostała mu wierna, może świadczyć pewien epizod z jej biografii. Otóż jezuita o. Julian Piskorek, z polecenia biskupów poznańskich od 1959 roku sprawował opiekę duchową nad tworzącym się Instytutem Świeckim Towarzystwa Maryi. Znając Marię Szymanowską jako jej kierownik duchowy, zaproponował jej przystąpienie do tworzonego instytutu. Zapoznała się z ustawami oraz formą życia tej wspólnoty i poważnie rozważała możliwość przyłączenia się do niej. Po rekolekcjach, które odprawiła wraz z grupą członkiń owego Instytutu u Sióstr Sacré Coeur w Polskiej Wsi w dniach 2-5 VIII 1959

roku, dała jednak odpowiedź odmowną<sup>44</sup>. Zdaniem o. Piskorka, już wtedy pociągała ją praca dla sanktuarium licheńskiego. Sądzić jednak należy, że zasadniczym powodem odmowy życia w instytucie świeckim była jej wierność raz obranej drodze powołania tercjarskiego, którą zawsze traktowała jako rzeczywistą konsekrację. Szymanowska potwierdza to kilkanaście lat później pisząc w jednym z listów (lato 1973) do wspomnianego o. Piskorka: „*Uprzytomniłam sobie niedawno dziwnie jasno, że moje śluby: czystości, posłuszeństwa woli Bożej, Miłości Bożej i ofiary za Kościół stawiają mnie wobec rzeczywistości nieustannego konsekrowania własnego życia dla Boga i z Nim*”.

Postawa franciszkańskiej prostoty i ufność dawały jej siłę do wytrwałego kroczenia drogą świeckiego powołania. Rozumiała je jako pełnienie we wszystkim woli Bożej. Swoje tercjarskie powołanie w świecie widziała jako równoprawne nawet z powołaniem zakonnic klauzurowych, co jasno wynika z treści listu, pisanego wiele lat później do m. Ancilli Pokornej, przeoryszy Karmelu kaliskiego (z 20 VI 1971). Stwierdza tam bowiem: „[...] *moim cichym Zakonem jest Najświętsza Wola Boża, a w tym jednym spotkamy się wszyscy jako jedna, jedyna — Boża Rodzina...*”.

Do tej myśli powróciła pisząc z Lichenia do s. Wroczyńskiej. W liście z 24 VIII 1975 snuje refleksję nad duchowością karmelitańską. Jak już wspomniano, młodzieńcza tęsknota za tą formą życia, pozostawiła w niej trwałe ślad. Zapewne inspirowana pismami swej umiłowanej Świętej z Lisieux, życie zakonne, także klauzurowe, widziała jako rodzaj apostołstwa w Kościele<sup>45</sup>. W nawiązaniu do tego pisze: „*Wybacz Sio-*

---

<sup>44</sup> [Wspomnienie i fragmenty listów M. Szymanowskiej] (mps, Warszawa, 25 II 1985).

<sup>45</sup> Być może Szymanowska miała na myśli stwierdzenie Ojców Soboru Watykańskiego II zawarte w Dekrecie *Perfectae caritatis* o przystosowanej do współczesności odnowie życia zakonnego odnośnie do tego, że „do istoty życia zakonnego należy działalność apostołska i dobroczynna jako święte

strzyczko, że dotknę sprawy Waszego przepięknego powołania... Nigdy nie uważałam go za «wyrzeczenie się pracy dla drugich». O nie! Powołanie karmelitańskie tym jest właśnie cudne, że jest na wskroś apostołskie! I myliłby się bardzo ten, kto by je uważał za ucieczkę od świata dla celów, zresztą najszczytniejszych! Karmelitanka — to Apostołka! Obiega swą intencją ofiarną cały świat i nikt jej w tym przeszkodzić nie może, gdy swą małą, ludzką ofiarę wszczepia w Ukrzyżowanego, który również nieruchomy i pozornie bezczynny właśnie wtedy dopełnia dzieła zbawienia!<sup>46</sup> Jesteś więc, ukochana, u samych źródeł Największego Dzieła Zbawiciela! Tej wielkiej łaski współpracy z Nim nie musisz nikomu «zazdrościć», bo ta współpraca jest twoim przepięknym powołaniem!”

Maria Szymanowska do końca życia drogę swego powołania w świecie rozumiała jako wypełnianie woli Bożej, do czego zobowiązała się specjalnym ślubem. Jak wynika z jej notatek rekolekcyjnych, złożyła go 9 I 1957 roku po kilkuletnich konsultacjach ze swoim spowiednikiem o. Kazimierzem Dąbrowskim, jezuitą. Uroczystego ponowienia tego ślubu, łącznie ze ślubem czystości, miłości ku Bogu i ubóstwa rozumianego jako „oddanie siebie na ofiarę krzyżową za Kościół”, dokonała na zakończenie prywatnych rekolekcji 17 VII 1966 roku<sup>47</sup>. Dwa

---

posługiwanie oraz właściwe dzieło miłości zlecone im przez Kościół, które mają pełnić w jego imieniu. Dlatego też całe życie zakonne ich członków winno być przepełnione duchem apostołskim, cała zaś działalność apostołska winna być kształtowana przez ducha zakonnego” (nr 8).

<sup>46</sup> Święta z Lisieux w *Dziejach duszy* stwierdza: „To jest właśnie powołanie Karmelu, ponieważ jedynym celem naszych modlitw i ofiar jest to, abyśmy jako apostołki apostołów błagały za nimi, podczas gdy oni głoszą duszom Ewangelię słowem, a nade wszystko przykładem...”. — *Rękopis A*, 56r; Nieco dalej wyznaje: „[...] odczuwam powołanie Apostoła... chciałabym przebiegać ziemię, głosić Twe imię i umieszczać w ziemi niewiernych Twój chwalebny Krzyż”. — *Rękopis B*, 3r; Natomiast w liście do Celiny z 8 V 1888 r. Święta pisze: „Dzień bez cierpienia jest dla Karmelitanki dniem straconym”. — Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, *Listy*, Kraków 2004, s. 80.

<sup>47</sup> *Na drogach Łaski*, s. 11-12.



dni później, w notatce pt. „Pierwsza próba” napisała: „Boże mój! Chciej mnie oświecić, abym tę udrękę mogła przyjąć ze spokojem, milcząco, z dziękczynieniem... «Miecz Jahwe...». Tak, o Panie: ...Jakiś poszukiwanie powołania było... w duszy... I obudziło się mocne pragnienie, aby to powołanie było tak szerokie, jak Kościół... I była odpowiedź Twoja: «I cóż jest tak szerokie? Tylko Krzyż!» Teraz więc, kiedy On się ku mnie nachyla — ten krzyż zawsze zbawczy — trzeba mi go przyjąć:

— jako Dar,

— jako Łaskę,

— jako Odpowiedź,

— jako wybranie —

i pójść tak bardzo spokojnie i cichutko: «kiedy mnie woła mój Bóg i mój Pan...». Nie trzeba się szamotać w niepewności, tylko przyjąć, przygarnąć z milczeniem dziękczynnym i zgodą prostą i nie oporną, jak sama śmierć<sup>48</sup>.

Odczytanie, przyjęcie i wypełnienie woli Bożej stanowiło dla naszej autorki fundament chrześcijańskiego powołania, niezależnie od okoliczności i formy jego realizacji. Była głęboko przekonana, że nie ma innej drogi uświęcenia, jak właśnie kroczenie tą, jaką Bóg każdemu indywidualnie wyznacza. Pod koniec życia, czerpiąc z własnego duchowego doświadczenia, do takiego ujmowania życia zachęca jedną ze swoich znajomych, Marię Kindler: „Obyśmy wykorzystywały czas nam darowany oraz wspaniałe warunki uświęcenia, jakie zawiera w sobie nasze odosobnienie, ciche życie... «Pan blisko jest...». Idzie ku nam na każdą chwilę z obfitością Łask... Od nas zależy, aby je przyjąć... przygarnąć... wykorzystać... Tego właśnie najgoręcej życzę<sup>49</sup>. W tych słowach można widzieć brzemień życiowego doświadczenia, ale także pozytywny bilans obranej drogi powołania do życia w świecie.

---

<sup>48</sup> Tamże, s. 22-23.

<sup>49</sup> LMK, Kalisz, Boże Narodzenie 1969.

## 5. TYLKO CHRYSSTUS

Tym, co wyróżnia chrześcijańską duchowość wśród innych duchowości religijnych na świecie, jest przede wszystkim osobowe i bezpośrednie odniesienie do Jezusa Chrystusa. Duchowość chrześcijańska w swej istocie nie jest zatem samą tylko doktryną czy kodeksem etycznym, ani tym bardziej ideologią, ale doświadczeniem miłości. Odnosnie do tego papież Benedykt XVI w pierwszej encyklice pisze wprost: „Uwierzyliśmy miłości Boga — tak chrześcijanin może wyrazić podstawową opcję swego życia. U początku bycia chrześcijaninem nie ma decyzji etycznej czy jakiejś wielkiej idei, ale spotkanie z wydarzeniem, z Osobą, która nadaje życiu nową perspektywę, a tym samym decydujące ukierunkowanie” (DCE 1).

Każda z form i stylów chrześcijańskiej duchowości ma w Jezusie Chrystusie swoje źródło i zarazem swój zasadniczy cel, a zatem cechuje ją chrystocentryzm, czyli skoncentrowanie całego doświadczenia duchowego na Jego Osobie. W teologii mówi się o chrystocentryzmie w trojakim znaczeniu: przedmiotowym, podmiotowym i formalnym<sup>50</sup>. Mówiąc o chrystocentryzmie podmiotowym mamy na myśli ześrodkowanie całego dzieła zbawczego zamierzonego przez Bożą Opatrzność na Osobie Jezusa Chrystusa. Jak głosi liturgiczna doksologia, kończąca Modlitwę Eucharystyczną, cokolwiek dokonano się i stale dokonuje się w dziedzinie naszego zbawienia oraz uświęcenia, to tylko i wyłącznie „przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie...”. Inaczej mówiąc, On jest przedmiotem wszystkich naszych rozważań, medytacji, modlitw i kontemplacji, bo — jak sam o sobie powiedział — jest drogą i prawdą i życiem: „Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie” (J 14, 6). Chrystocentryzm w znaczeniu podmiotowym

---

<sup>50</sup> Zob. M. Chmielewski, *Chrystocentryzm*, w: *Leksykon duchowości katolickiej*, red. M. Chmielewski, Lublin-Kraków 2002, s. 121-123.

oznacza, że życie duchowe aktualizuje się przez odwzorowanie Jego postaw. Chodzi więc o to, aby całą ludzką podmiotowość przekształcić według wzoru Chrystusa. Z tej racji we współczesnej teologii duchowości mówi się o chrystoformizacji<sup>51</sup>, zgodnie z tym co pisze św. Paweł w Liście do Galatów: „Dzieci moje, oto ponownie w bólach was rodzę, aż Chrystus w was się ukształtuje” (4, 19). Gdy zaś mówimy o chrystocentryzmie w znaczeniu formalnym, to mamy na myśli każdy rodzaj refleksji teologicznej czy też refleksji dotyczącej spraw duchowych, człowieka jako takiego oraz sensu historii i świata, prowadzonej pod kątem osoby Jezusa Chrystusa. Dobitnie wyraził to Jan Paweł II w przemówieniu na Placu Zwycięstwa w Warszawie podczas pierwszej pielgrzymki do Polski (2 VI 1979): „Kościół przyniósł Polsce Chrystusa — to znaczy klucz do rozumienia tej wielkiej i podstawowej rzeczywistości, jaką jest człowiek. Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może sam siebie do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa”.

W świetle tego lepiej widać, że w życiu duchowym życiu duchowym Szymanowskiej Jezus Chrystus jest „*Zbawicielem i jedynym Oblubieńcem duszy*”, a tym samym umiłowanym i niewyczerpanym Przedmiotem wszystkich jej modlitw i rozmyślań, jak również listów. Jemu pragnęła poświęcić swoje życie i bezwarunkowo podporządkować swoją wolę. Bez trudu można w tych tekstach odnaleźć wszystkie z wymienionych wyżej aspektów chrystocentryzmu, tak iż zilustrowanie ich odpowiednimi tekstami wymagałoby zacytowania niemal wszystkich dostępnych źródeł.

Na podstawie notatek z rekolekcji pt. *Na drogach Łaski* widać, jak stopniowo dojrzewała u Marii Szymanowskiej po-

---

<sup>51</sup> T. Paszkowska, *Chrystoformizacja*, w: tamże, s. 123-124.

stawa chrystocentryczna, aż do całkowitego oddania się Panu i bezwzględnej gotowości wypełniania Jego woli. W pierwszej więc z zanotowanych modlitw o łaskę oddania się Bogu z 1941 roku<sup>52</sup> bezpośrednie odniesienie się do Jezusa jeszcze nie pojawia się wprost. Jest to raczej zwracanie się do Boga ogólnym zwrotem: „Panie!” Choć ani razu nie pada imię Jezusa, to jednak odwoływanie się do Jego wskazań, czy też prośby: „*bądź Sam posłuszeństwem moim*”, „*niech w bliźnich moich widzę tylko Ciebie, o Panie*” i inne wyrażenia jednoznacznie kojarzą się z Osobą Chrystusa Pana. Jest tam ponadto oddanie siebie: „[...] *przyjmij całe życie moje i dzień dzisiejszy*”, jak również prośba o dar miłości, wyrażającej się w posłuszeństwie: „*Daj mi więc, o Panie, miłość płomienną, miłość taką, jakiej Sam ode mnie oczekujesz. A że miłość wyraża się w posłuszeństwie [...] daj mi więc, o Panie, ducha posłuszeństwa; owszem, bądź Sam posłuszeństwem moim*”. W tym ostatnim zdaniu mamy wyraźne odwołanie się do Chrystusowego wzoru posłuszeństwa (por. Flp 2, 7-8). Nieco dalej nasza autorka dodaje: „*Oddaję Ci się, Panie, na pełne miłości posłuszeństwo przykazaniom, wypadkom dnia, woli spowiednika, a zwłaszcza natchnieniom łaski*”. Dalsza treść tego aktu pozwala sądzić, że kaliska katechetka w mrocznym okresie II wojny światowej przeżywała etap oświecenia postępujących. Jest tam bowiem prośba o to, aby każdy „*czyn wypływał z pełni kontemplacji: aby był czynem Twoim*”, jak pisze Autorka. Także następne zdanie wyraża zaawansowany proces duchowego oczyszczenia: „*Niech umieram zupełnie sobie, a wierząc, iż tak umierając, wszystko co czynię, w Tobie i przez Ciebie czynię, spraw, abym w ten sposób, w każdej chwili spełniała upragniony przeze mnie akt męczeńskiej śmierci za wiarę*”.

Drugą, w jej duchowych zapiskach, modlitwą jest *Akt oddania się na ofiarę miłości* z 1946 roku<sup>53</sup>. Znajdujemy w nim

---

<sup>52</sup> Zob. Aneks nr 1.

<sup>53</sup> Zob. Aneks nr 2.

bardziej wyartykułowane chrystocentryczne prośby kierowane do Boga: „*Uczyń mnie niejako Jezusem, po prostu Jezusem! Spraw, aby całe ciało moje i cała dusza moja stała się jakby naczyniem i narzędziem, przedłużającym niejako Jego życie na ziemi, i aby w ten sposób Jezus mógł postępując się całą moją nędzną istotą, tu, na ziemi, nadal Cię wielbić, nadal Ci dziękować, nadal Cię przepraszać i nadal zbawiać bezmierne zastępy dusz. [...] aby życie moje było przedłużeniem życia Jezusa Ukrzyżowanego, przedłużeniem Jego pragnienia cierpienia dla umiłowanych dusz... Jego męki...*”. W tych sformułowaniach, pełnych żarliwości i patosu, pojawia się typowe dla mistyków pragnienie zjednoczenia i utożsamienia z Chrystusem. Doświadczenie bycia przez Niego miłowaną skłoniło ją do wzbudzania w sobie po raz kolejny pragnienia „bycia niejako Jezusem” i zarazem „męczeństwa z miłości”. W tym celu deklaruje gotowość całkowitego oddania się Panu: „*Oddaję się na to duszą całą, bo wiem, że ofiara i cierpienie jest najważniejszym szczytem miłości, ja zaś pragnę Ci oddać taką miłość moją, która by była podobną do Twojej ku mnie Miłości. A Tyś mnie, o Jezu, umiłował... «aż do śmierci»! Oddaję Ci się więc na «milczenie śmierci» na krzyżu. Na nim chcę zawisnąć zamiast Ciebie, zezwalając Ci przedłużać w sobie samej Twoje gorące, miłosne pragnienie ofiary i zbawienia dusz!*”

Mistyczka ten akt kończy prośbą skierowaną do Matki Bożej, aby Ona „*przemocą swej potęgi*” w każdej chwili, a zwłaszcza w cierpieniu kształtowała w jej sercu „*obraz Jezusa i tylko Jezusa*”. Na podkreślenie zasługuje również ostatni akapit tej modlitwy, w której prosi Maryję, aby to „*męczeństwo duszy i ciała*”, na które się oddaje, przyczyniło się „*do zbawienia wielu, wielu dusz*”. Pierwszym i najważniejszym motywem jest więc zbawienie innych, zaś wynagrodzenie za własne grzechy pojawia się jako drugi z motywów: „*[...] niech zetrze wszelką łzę, którą niegodne życie moje wycisnęło w oczach Twoich i w oczach Twego Syna i Boga mego*”.

Aż trzy razy powtarzająca się formuła „męczeństwo z miłości”, a oprócz tego kilkakrotna wzmianka o pragnieniu męczeństwa, krzyża i męki, zdominowały treść tego aktu, wskazując na pragnienie upodobnienia się do Chrystusa. Wyraźniej też pojawia się motyw chwały Bożej, jaka ma wynikać z gotowości na współukrzyżowanie z Nim dla zbawienia ludzi.

Z kolei w akcie *Ślubu miłości Bożej*, który Szymanowska złożyła w uroczystość Zesłania Ducha Świętego 9 VI 1946 roku<sup>54</sup>, zarówno w trynitarnej inwokacji, jak i w dalszej treści jest już jednoznaczne odniesienie się do Jezusa Chrystusa. W istocie cały ten ślub składany jest Chrystusowi, do którego najpierw mistyczka zwraca się słowami: „*Jezu Chryste, Zbawicielu mój i jedyny Oblubieńcze duszy mojej...*”. W ostatniej części tego aktu, która jest zarazem jego kulminacją, wyznaje wiarę w Jego Bóstwo słowami: „[...] *ufając całkowicie w Łaskę Twoją wszechmocną, o którą Cię proszę pokornie, przyrzekam, obiecuję i ślubuję Tobie, Jezu Chryste, Panie i Boże Wszechmogący, na czas wszystek życia mego i poprzez wieki całe miłować Cię całym sercem i całą duszą moją! Amen*”. Już sama idea ślubu miłowania Boga nade wszystko ze względu na należną Mu chwałę, zbawienie ludzi, jak i dla wynagrodzenia „[...] *w każdym dniu, w każdej godzinie, w każdej chwili — Najświętszemu Sercu Twemu i Niepokalanemu Sercu Maryi za krzywdy i zniewagi i wszelkie przykrości, jakie miałam nieszczęście zadać Ci w całym moim życiu sama, jakie Ci nieszczęsny, grzeszny świat zadaje [...]*”, ma na wskroś wymowę mistyczną. Mistyk bowiem — jak już zostało wspomniane — doświadczywszy, że jest miłowany, na wszelkie sposoby pragnie odwzajemnić Bożą miłość i nią ogarnąć wszystko to, co Bóg jako Stwórca i Odkupiciel kocha miłością odwieczną.

Chrystologiczne i mistyczne ukierunkowanie ma dołączone do tego aktu praktyczne postanowienie o realizacji ślubu miłości. Szymanowska pragnie więc „*we wszelkich pokusach do*

---

<sup>54</sup> Zob. Aneks nr 3.

grzechu” zawsze wybierać i stawiać na miejscu pierwszym w swoim sercu, w pragnieniach i myślach Chrystusa, swego „Boskiego Oblubieńca”, aby Temu, który jest „Królem jej serca” „*sprawiać radość i przyjemność*” każdym aktem modlitwy, pracą zawodową, zajęciami domowymi, umartwieniami, posługami wyświadczonymi bliźnim, wypoczynkiem i posiłkami. Oznacza to, że całe swoje życie oddaje Chrystusowi, uznając tym samym Jego władzę nad sobą, aby wielbić Jego mądrość i dobroć. Odnosi się przy tym do Niego jako Osoby zupełnie realnej i bardzo bliskiej<sup>55</sup>.

Typowo chrystologiczną i zarazem mistyczną wymowę ma *II Akt ślubu miłości Bożej* z 19 III 1955 roku<sup>56</sup>. Rozpoczyna się on wezwaniem: „*O Jezu Chryste!*”, po którym następuje wyznanie wiary w to, że przez sakrament chrztu Zbawiciel uczynił z naszej autorki „*przedłużenie Siebie Samego*”. W następnym zdaniu jeszcze dobitniej wyraża to słowami: „*Uczyniłeś mnie Chrystusem przez łaskę*”. W tych stwierdzeniach<sup>57</sup> mamy przykład głębokiej identyfikacji ze Słowem Wcielonym, nie tylko sakramentalnej, wynikającej z chrztu świętego, ale także mistycznej, na co zdaje się wskazywać dalsza treść tego aktu. Szymanowska bowiem, rozwijając myśl o zamieszkiwaniu Chrystusa w „niebie jej duszy” dla nieustannego oddawania chwały Ojcu w Duchu Świętym, akcentuje prawdę, że właśnie poprzez to została wprowadzona na „*na drogę synostwa Bożego i w niewymowne życie Trójcy Przenajświętszej*”. Wobec tego

---

<sup>55</sup> *Na drogach Łaski*, s. 17-18.

<sup>56</sup> Zob. Aneks nr 5.

<sup>57</sup> Jest bardzo prawdopodobne, że Maria Szymanowska tak rozumianą postawę chrystocentryczną kształtowała w sobie korzystając z pomocy lektury wydanego kilka lat wcześniej dziełka francuskiego jezuita Pawła de Jaeghera pt. *Jedno z Jezusem* (Poznań-Warszawa-Lublin 1950). W trzecim rozdziale tego dziełka pt. „Wizerunek duszy utożsamionej z Jezusem” (s. 53-83) można znaleźć analogiczne stwierdzenia do przytoczonych wypowiedzi. Godne podkreślenia jest także to, że nasza autorka egzemplarz tej książki przekazała kaliskim karmelitankom bosym.

jej odpowiedzią jest „*nie stawiać żadnych przeszkód*”, ale w pełni zaangażować się, by „*dopełnić tę miarę miłości i chwały, jaką przeze mnie chcesz oddać Ojcu*”. Przede wszystkim jednak odpowiedzią jest złożenie ślubu miłości Bożej, przez który pragnie ofiarować się cała, także swoje ciało i wszystkie działania, by w ten sposób na zawsze złączyć się z Miłością Chrystusa, jaką On „*miłuje w jej duszy Swego Ojca w Duchu Świętym*”. Akt ten kończy prośbą do Pana Jezusa, aby On dopełnił w niej „*tę miarę miłowania, dla jakiej ją stworzył, odkupił i uczynił jedno z Sobą*”.

Kolejny uroczysty *Akt 4 ślubów na zakończenie Rekolekcji* złożony 17 VII 1966 roku<sup>58</sup> także odsłania chrystomorficzną i trynitarną postawę kaliskiej mistyczki. Rozpoczyna go słowami: „*W Obliczu Trójcy Przenajświętszej i przed Tobą, Jezu, ponawiam śluby...*”. Dalszą część tej modlitwy stanowi deklaracja składana Jezusowi, wyrażająca gotowość oddania się Mu przez ślub czystości, posłuszeństwa woli Bożej i miłości ku Bogu, a ponadto gotowość całkowitego unicestwienia się, rozumianego jako ubóstwo i rezygnacja z rozporządzania swoją wolą po to, aby w zjednoczeniu z Jego Ofiarą siebie samą całkowicie oddać na ofiarę krzyżową za Kościół — Mistyczne Ciało Chrystusa. Akt ten dopełnia odwołanie się do pośrednictwa Maryi i ufność w moc „*Miłosiernej Łaski*” Pana, którego prosi na koniec, aby mogła uciszyć swoją duszę i tak zamilknąć, aby wsłuchać się w Niego, to znaczy najdoskonalej jak to możliwe rozeznąć Jego wolę.

Oprócz chrystocentrycznego i trynitarnego ukierunkowania omawianego tu aktu, co jest dość znamienne dla modlitwy mistycznej, na podkreślenie zasługują pewne wątki charakteryzujące życie duchowe i mistyczne Marii Szymanowskiej. Jest to w pierwszym rzędzie pragnienie unicestwienia siebie „*w zupełnym jak śmierć milczeniu*”. Temu celowi ma służyć wspomniany ślub „*milczącego, całkowitego oddania siebie na*

---

<sup>58</sup> Zob. Aneks nr 6.



ofiarę krzyżową za Kościół — *Mistyczne Ciało Twoje*”. To pragnienie zostało dodatkowo wzmocnione porekolekcyjnym postanowieniem: „*Unicestwiał się! Zrób miejsce Jezusowi!*”<sup>59</sup>. To „robienie miejsca Jezusowi” oznacza również pełniejsze włączenie się w nurt życia Kościoła. I choć Szymanowska nigdzie o tym nie wspomina, to jednak pragnienie uczestniczenia w najgłębszym nurcie życia Kościoła, jakim jest uświęcanie jego członków mocą Chrystusowej miłości, mocno kojarzy się z decyzją św. Teresy od Dzieciątka Jezus, aby „w sercu Kościoła być miłością”<sup>60</sup>. Tak żywą świadomość eklezjalną spotykamy u chrześcijańskich mistyków wszystkich epok.

Ustawiczna troska kaliskiej katechetki o pierwsze miejsce dla Jezusa w życiu codziennym, a tym samym ufnie posłuszeństwo Jego woli dla uświęcenia i zbawienia członków Kościoła, stało się wiodącym zadaniem w jej pracy nad sobą w latach czterdziestych. Napisała o tym w liście do s. Emilii Lucht z 11 I 1942 roku: „*Problem życia Pana Jezusa w nas, jako członkach Jego Mistycznego Ciała, jest to zagadnienie, które mnie coraz głębiej absorbuje i przenika. Zrozumiałam, że nie wystarczy naśladować Pana Jezusa — trzeba stawać się Nim; On chce w nas przedłużyć swoje życie: modlitwy, pracy, cierpienia, a zwłaszcza Miłości i miłostnego pełnienia Woli Bożej! I zdaje mi się, że najmiłsze Mu «ubóstwo w duchu» — to scedowanie ze wszystkiego co się ma na Jego rzecz: oddanie Mu wszystkich swoich władz, unicestwienie się, aby On sam mógł swobodnie rozporządzać swym narzędziem — całym człowiekiem z duszą i ciałem — jak sam tego chce!... A że pokarmem Jego było zawsze pełnienie Woli Bożej, więc i w nas chce tego jednego dokonać: działać dla chwały Ojca w myśl Jego Woli! Nie ma szczytniejszego zadania na ziemi — zrozumiałam to dobrze — nad pełnienie woli Bożej, choćby wolą tą było proste zamiatanie ulicy, czy też powolna śmierć głodowa! Bóg we wszystkich*

---

<sup>59</sup> *Na drogach Łaski*, s. 22.

<sup>60</sup> *Dzieje duszy*, Rękopis B, 3v.

*przejsiach nie przestaje być Najmądrzejszym, Najmiłosierniejszym i jakże miłującym Ojcem. Co za szczęście móc z całą ufnością i zamkniętymi jak dziecko oczami rzucić się w ramiona Jego Opatrzności z najgłębszą wiarą, że wszystko, ale to wszystko naprawdę dopomaga ku dobremu. Ja myślę, że ufność właśnie — ona jedna zdolna jest przeniknąć niebiosą”.* Z przytoczonego tu dłuższego fragmentu jasno wynika, że pragnienie coraz ściślejszego zjednoczenia z Jezusem Chrystusem, czy to na drodze ascetycznej czy mistycznej, nie da się sprowadzić do pobożnego uczucia, lecz jest to stanowczy akt rozumu i woli dotyczący bezwzględного podporządkowania się planom Bożej Opatrzności. Trzeba przyznać, że podjęcie takiej decyzji świadczy o wysokim stopniu duchowego rozwoju omawianej tu autorki.

Jezuita, o. Stefan Miecznikowki, który przez jakiś czas był spowiednikiem i kierownikiem duchowym Marii Szymanowskiej, zauważa, że „w osobowości Chrystusa zafascynował ją przede wszystkim jeden rys, który stał się głównym motywem jej życia wewnętrznego: Jego oddanie się woli Ojca. Wola Boża — to był jej program życia, który podjęła — mówię bez przesady — z heroiczną wiernością. Szukała tej woli Bożej we wszystkim. W dobrej i złej doli dostrzegala rękę Ojca, który nigdy nie opuści swego dziecka: zawsze pragnie dobra człowieka. Złożyła ślub pełnienia woli Bożej we wszystkim, gdziekolwiek tę wolę Bożą pozna. I myślę, że można wierzyć, iż temu heroicznemu programowi była wierna”<sup>61</sup>.

To pragnienie, aby Jezus miał pierwsze miejsce w życiu chrześcijańskim całkowicie podporządkowanym Jego woli, tak bardzo przenikało naszą autorkę, że często pisała o tym w listach. Takiej też postawy życzyła między innymi s. Kwiatkowskiej z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia (Kalisz, 21 XII 1952): „...*aby dusza Twoja, niezależnie od na-*

---

<sup>61</sup> *Nauczycielka Maria Szymanowska. Polskie kandydatki na ołtarze, „Posłaniec Serca Jezusowego” 1993, nr 12, s. 18-19.*

*strojów i uczuć, które zmienne są w nas i niestale, stawiała się w woli twojej, coraz bardziej żłobeczkiem Jezusa — Jego cichym «własnym» mieszkaniem, gdzie On, jak u siebie, działać i królować będzie”.* Do tej samej zakonnicy kilka lat później (4 VI 1959) pisała, że „*sztuka polega na tym, aby odnaleźć Go tam, gdzie się jest... A nie tam, gdzie moglibyśmy być... On jest: w naszych obowiązkach, w naszych krzyżkach, w ludziach, którzy nas otaczają... Jest przez Swoją najświętszą wolę... Łączyć się z nią miłością, ufnie, z pełnym poddaniem i oddaniem — mimo ciemności, oporu, tęsknoty — to jest w właśnie owoc kontemplacji. Owoce miły Bogu, bo dojrzały w żarze szczerzej, prawdziwej miłości, opartej nie na woli własnej, lecz na woli Bożej!”* Jak widać, chodzi jej o rozpoznawanie woli Bożej nie tyle w uroczystych czy przełomowych chwilach życia, co przede wszystkim w drobnych sprawach, z których składa się codzienność.

W zachowanych pismach Marii Szymanowskiej znajdujemy o wiele więcej podobnych deklaracji całkowitego oddania się Chrystusowi i gotowości skrupulatnego wypełniania Jego woli, co daje podstawę do supozycji o mistycznym poziomie jej życia duchowego.

## 6. EUCHARYSTIA I KOŚCIÓŁ

Warto zauważyć, że cechą autentycznego życia duchowego jest to, iż opisanych powyżej postaw chrystologicznych chrześcijanin uczy się przede wszystkim żyjąc Eucharystią. Nie inaczej było w przypadku kaliskiej nauczycielki. Prześledzenie w porządku chronologicznym jej życia eucharystycznego pozwoli nam lepiej uchwycić tę prawidłowość.

Niestety, nie mamy żadnych danych źródłowych, które pozwoliłyby cokolwiek powiedzieć o jej I Komunii Świętej. W czasach jej dzieciństwa nie przywiązywano bowiem do tego faktu takiej wagi, jak czyni się to obecnie. Niemniej jednak do tego sakramentu przystąpiła już w czasie, kiedy papież św. Pius X usilnie zalecał częstą, a nawet codzienną komunię świętą, a watykańska Kongregacja dla spraw Sakramentów Świętych dekretem *Quam singulari* z 8 VIII 1910 roku wprowadziła praktykę wczesnej komunii świętej dzieci.

Zapewne ożywienie kultu Eucharystii w Kościele na początku XX wieku oddziaływało również na rodzinę Szymanowskich, a tym samym na Marię. O tym, że wchodząc w dorosłość miała już wyrobioną praktykę głębokiego życia eucharystycznego, świadczy jej korespondencja z lat dwudziestych minionego stulecia, zwłaszcza do swej przyjaciółki s. Emilii Lucht. Na przykład w liście z 20 XII 1925 roku w kontekście bliskich świąt Bożego Narodzenia i misterium Wcielenia snuje znamiennej refleksję: „*Nic, co się szczęściem wśród ludzi nazywa, nie da się porównać z wielkim, największym — możliwością tak bliskiego obcowania z Jezusem Eucharystycznym, którą to możliwość klasztor w tak wielkiej daje pełni, a co więcej — przedstawiania Mu wszystkich potrzeb i cierpięń ziemi*”. Gdyby więc sama nie знаła wartości adoracji Najświętszego Sakramentu, nie mogłaby zasadnie wyrażać takiego przekonania.

Kilka miesięcy później, kiedy przeżywała początek kryzysu związany z wyborem drogi życiowej, do tej samej adresatki pisała o swojej tęsknocie za komunią świętą, do której pragnęła przystąpić po spowiedzi generalnej<sup>62</sup>. O takiej tęsknocie za eucharystycznym zjednoczeniem wzmiankowała również niespełna rok później<sup>63</sup>. Mimo tego kolejny rok upływał pod znakiem duchowych oschłości, które sprawiły, że powstrzymywała się od przystępowania do Stołu Eucharystycznego co najmniej od Wielkanocy 1928 roku<sup>64</sup>. Nie znaczy to bynajmniej, że zatraciła poczucie, jak ważne w życiu duchowym jest eucharystyczne zjednoczenie z Jezusem. Wprost przeciwnie, może to być oznaką przesadnej czci wobec Najświętszego Sakramentu i lęku wobec niego, co czasem zdarza się skrupulatom. O takiej — jak się wydaje wrażliwości — może świadczyć przejęcie, z jakim donosiła o trwających w Kaliszu przygotowaniach do Kongresu Eucharystycznego, który odbywał się w ostatnich dniach czerwca 1931 roku. Odnośnie do swojego zaangażowania pisze, że prowadzona przez nią Krucjata Eucharystyczna dzieci, jak również mariologiczna i pedagogiczna sekcja Sodalitacji Mariańskiej będą miały swój udział w tym wydarzeniu. *„Wszystkie te działy żywo mnie interesują, obchodzą. Tak więc Pan Jezus, jak na teraz, chce mnie mieć swoją apostołką świecką w duchu jednak wyłącznie i zupełnie Jemu oddaną. Jednego pragnę, abym spełniła wolę Bożą i nie przemarnowała życia i łask Bożych. Potrzeba mi bardzo, bardzo wiele męstwa!”*<sup>65</sup>.

Z wpływem czasu sytuacja stopniowo się poprawiła. Szymanowska powróciła do wcześniejszej gorliwości, skoro na początku lipca 1929 roku donosiła swej przyjaciółce z Krakowa, że codziennie przystępując do komunii świętej, modli się w jej

---

<sup>62</sup> LEL, Kalisz, 28 VIII 1926.

<sup>63</sup> LEL, w drodze do Poznania, 28 VII 1927.

<sup>64</sup> Zob. LEL, Kalisz, 24 VII 1928.

<sup>65</sup> LEL, Kalisz, 7 IV 1931.

intencji, zwłaszcza o zdrowie. O podobnej praktyce wzmiankowała jej kilka lat później: *„Dzień wczorajszy upłynął mi «pod znakiem Siostry Emilii», rano bowiem byłam na Mszy św. i u komunii świętej w Jej intencji w kościele tutejszym ojców franciszkanów, gdzie też za Siostrę Najdroższą odmówiłam częstkę różańca św. Około południa zaniostałam różyczki do tabernakulum w imieniu Siostry Kochanej, aby za Nią i w Jej intencjach sprawiały radość ukrytemu Panu Jezusowi...”*<sup>66</sup>. Ustabilizowanie życia eucharystycznego przyszło niebawem, bo już w kwietniu 1935 roku teźże klarysce pisała, że „zasadniczo codziennie” uczęszcza do komunii świętej. Kilka lat później wprost wyznała: „stale uczęszczam”, czego owocem jest bogate w treść duchowe doświadczenie, które opisuje w słowach: *„Dziś po komunii świętej, do której stale uczęszczam, zrozumiałam, odczułam tę Jego wielką przyjaźń względem duszy — wyrozumiałą, niezrażającą się niczym, rozumiejącą tak dobrze!... Cudowna troska, pełna mocy i... Wszchemocy!...”*<sup>67</sup>.

Zapewne opisane tu doświadczenie duchowe głęboko wpiisało się w jej serce, skoro wybierając się na wakacje do prezydenckiego ośrodka wypoczynkowego w Spale w charakterze osoby towarzyszącej komuś z rodziny prezydenta Ignacego Mościckiego, zgłaszała obawy, że nie będzie tam codziennej mszy św. Rzeczywiście, została pozbawiona codziennej Eucharystii, bo kapelan wyjechał z Prezydentem, a poza tym cały dzień zajęta była opieką nad tą starszą i schorowaną panią, której towarzyszyła. Msza św. była tylko w niedzielę. Żaliła się więc do s. Emilii: *„Od strony jednak moralnej, mogę śmiało nazwać te wakacje czyszcem na ziemi. Brak codziennej komunii świętej, Mszy św., nawiedzeń Pana Jezusa, możliwości porozumiewania się z kierownikiem sumienia — przy moim usposobieniu — były bardzo ciężkie. Pan Jezus jednak strzegł*

---

<sup>66</sup> LEL, Kalisz, 1 VII 1932.

<sup>67</sup> LEL, Kalisz, 24 VI 1938.

*i strzeże...*”<sup>68</sup>. Kiedy zaś dobiegał jej pobyt w Spale, napisała z radością: „*Cieszę się, że może Bóg da, będę mogła powrócić do codziennej Mszy św., komunii świętej i innych praktyk, których przy zajęciach obecnych stosować się nie mogłam*”. I dodaje: „*Właściwie istnieje jedna, jedyna nieodzowna «praktyka», bez której nic się w ogóle nie ostoi: Miłość! Poza tym — wola Boża!*”<sup>69</sup>. Stałość i intensywność życia eucharystycznego kaliska katechетка potwierdziła pisząc kilka miesięcy później do swej zakonnej powierniczki: „*Zapewne Siostra Najdroższa [...] jest ciekawa, tą piękną Bożą ciekawością, co się tam w moim sercu i duszy w tym roku dzieje! Trudno mi właściwie na to odpowiedzieć, ale chyba... tak, jak Bóg chce: Uczęszczam do codziennej komunii świętej, jestem radosna, a w reszcie... to się sam Pan Bóg najlepiej wyznaje!*”<sup>70</sup>.

Nie ulega wątpliwości, że Eucharystia była dla niej wielką duchową i psychiczną siłą do mężnego przetrwania II wojny światowej. W jedynym z zachowanych listów z tego czasu, adresowanym do przyjaciółki-klaryski, właściwie nie wspomina o tej gehennie, lecz w centrum uwagi stawia kwestię swej nowej pracy w Pruszkowie i — co najważniejsze — nieograniczonej możliwości korzystania z kaplicy. Donosi z nieukrywana radością: „*[...] więc moje najgorętsze pragnienie całego życia, aby «mieszkać w domu Pańskim» w pewnej mierze się urzeczywistniło: czyż, jak powiedziałam, Pan Bóg nie jest dla mnie za dobry?*”<sup>71</sup>.

To zdumienie tajemnicą eucharystycznej obecności Chrystusa w życiu chrześcijańskim, pozostało żywe do śmierci<sup>72</sup>.

---

<sup>68</sup> LEL, Spała, 25 VIII 1938.

<sup>69</sup> LEL, Spała, 27 VIII 1938.

<sup>70</sup> LEL, Kalisz, 12 IV 1939.

<sup>71</sup> LEL, Pruszków, 11 I 1942.

<sup>72</sup> W liście do zaprzyjaźnionej Marii Kindler (Kalisz, 1 I 1970) opisuje swoje wrażenia z uczestnictwa w Nowy Rok we Mszy św. u pewnej chorej w jej domu, nie wychodzącej już od 5 miesięcy: „*Dziwne wrażenie! Pan Jezus*

Bezpośredni świadkowie jej życia zaznaczają bowiem, że doświadczenie bliskości Chrystusa było zauważalne także przez otoczenie. Na przykład ks. Stanisław Piotrowski potwierdza, że „wyczuwało się, iż Chrystus, którego przyjęła do serca, jest dla niej Kimś naprawdę żywym, Kimś najważniejszym w życiu, że jest dla niej wszystkim”<sup>73</sup>. Także kustosz sanktuarium licheńskiego pamięta, że podczas swego tam pobytu Szymanowska codziennie z wielkim skupieniem uczestniczyła we Mszy św. i komunii świętej, a także często w ciągu dnia wstępowała do kościoła lub domowej kaplicy na chwilę adoracji Najświętszego Sakramentu lub przynajmniej tylko na nawiedzenie.

Dla pełnego obrazu jej życia eucharystycznego i zażyłości z Chrystusem warto odnotować, że na początku swojej pracy w Licheniu Szymanowska ułożyła tekst dziękczynienia po komunii świętej, dedykowany „Drogiej Pannie Ewie na pamiątkę”<sup>74</sup>, pod którym widnieje data 23 XI 1971 roku:

*„Uwielbiam Cię, Jezu, obecny we mnie, niegodnej, a obecny tak prawdziwie, jak prawdziwie byłeś w łonie Maryi...*

*Obecny jesteś we mnie ten sam, który byłeś w żłóbeczku...*

*Ten sam, który cicho usługiwałeś Maryi i Józefowi w Naza-  
recie...*

*Ten sam, który wędrowałeś przez Palestynę, czyniąc  
wszystkim dobrze...*

*Ten sam, który za mnie i dla mnie cierpiałeś w Ogrójcu, na  
Drodze Krzyżowej, na Kalwarii...*

*Ten sam, któryś zmartwychwstał, w niebo wstąpił i przy-  
dziesz mnie sądzić...*

---

*jest tak dobry; zstępuje najchętniej, gdziekolwiek jest wzywany... czyni to ci-  
cho, niedemonstracyjnie..., a z jakąż obfitością Łask”.*

<sup>73</sup> *Moja parafianka*, dz. cyt.

<sup>74</sup> Według E. Ferenc, była to Ewa Sowińska, wykonująca prace fizyczne w licheńskim sanktuarium. — Zob. *Nauczycielka z Kalisza...*, s. 227.



*O, Panie, cóż za łaska, że to Ty właśnie: żywy i prawdziwy, jesteś w tej chwili we mnie... Uwielbiam Ciebie...*

*Dziękuję Ci, Jezu —*

*Za tę łaskę niewymowną obecności we mnie, dziękuję Ci, Jezu...*

*Za to, że uplanowałeś to spotkanie ze mną od wieków...*

*Że przygotowałeś moją duszę przez łaskę Chrztu Świętego...*

*Że oczyściłeś moje serce w Sakramencie Pokuty...*

*Że cierpliwie czekałeś na mnie...*

*Że obrąłeś mnie Sobie na mieszkanie...*

*Że chcesz mi być Przyjacielem... Doradcą... Opiekunem...*

*Że nie brzydzisz się moją małością... moją nędzą... że mnie kochasz miłością odwieczną... Dziękuję Ci, o Jezu.*

*A ja... jakże Ci się odwzajemniam? O, Panie, Ty wiesz... Przebacz!*

*Przepraszam Cię, o Jezu, za zawód... za gorycz... za ból...*

*Proszę Cię, daj mi większą wierność.*

*Daj mi tę łaskę, abym żyła «już nie ja, ale abyś Ty żył we mnie»...*

*Abym była Ci narzędziem, w którym i przez które Ty sam będziesz spełniał Twoje zamiary...*

*Abym kochała bliźnich, jak Ciebie samego...*

*bo Ty tego pragniesz... i próbujesz mojej ku Tobie miłości w nich.*

Jak widać, to dziękczynienie ma formę litanijnych wezwań do Chrystusa. Wyrażają one prawdy chrystologiczne, zakończone aktami strzelistymi przeproszenia i prośby o „większą wierność”, ściślejszą identyfikację z Nim, bycie wiernym Jego narzędziem, miłość bliźniego itd. Odzwierciedlają one jej doświadczenie zjednoczenia z Panem. Godna odnotowania jest też końcowa uwaga głosząca, że „można zatrzymać się tylko na jednym zdaniu, na jednej myśli — o ile łaska ku temu pobudzi i tak przetrwać całe dziękczynienie. Bo ono ma polegać nie na

wielości słów, lecz na dogłębnym przeżyciu spotkania z Jezusem”. Nasza autorka w adoracji Najświętszego Sakramentu słusznie widziała więc najprostszą drogę do kontemplacji.

Miłość, która jest istotą życia mistycznego, ogarnia całą osobę, zarówno miłującego, jak i miłowanego. A zatem chrześcijanin, prawdziwie miłując Chrystusa i całkowicie Mu się oddając, tym samym miłuje Kościół święty jako Jego Mistyczne Ciało. Toteż całkowite oddanie się Chrystusowi aktualizuje się i potwierdza przede wszystkim w wielkodusznej służbie na rzecz wspólnoty Kościoła. Niepodważalną prawdą wiary katolickiej jest bowiem to, że dla dopełnienia dzieła odkupienia i zbawienia Chrystus Pan ustanowił Kościół święty jako swoje Mistyczne Ciało, którego On jest Głową (por. KKK 669). Tak więc — jak podkreśla *Katechizm Kościoła Katolickiego* — „Chrystus i Kościół tworzą więc «całego Chrystusa» (*Christus totus*). Kościół stanowi jedno z Chrystusem”. Co więcej, „święci mają bardzo żywą świadomość tej jedności” (nr 795).

Rozumiemy zatem, dlaczego w życiu duchowym Szymonowskiej, którego centrum jest Jezus Chrystus, doświadczany zwłaszcza w Eucharystii, także Kościół święty zajmował bardzo ważne miejsce. Oddając siebie Chrystusowi w świecie, pragnęła zarazem całym sercem służyć Kościołowi. Być może, że to pod wpływem nauki niedawno zakończonego Soboru Watykańskiego II w notatkach porekolekcyjnych z 1966 roku stwierdziła, iż „*Kościół — Mistyczne Ciało Chrystusa — to nie jakaś daleka, mglista, nieuchwytna abstrakcja. To autentyczni ludzie: ci, z którymi się spotykam w autobusie, na ulicy, w sklepie, w szkole, w kościele... Nie chodzi tu o to, abym się od nich odcinała, lub «uwznioślała», na co nie ma nawet powodu! Chodzi o to, abym moją ofiarą za nich składaną przekazywała im tu, zaraz na gorąco, w duchu i wyrazie miłości przyjacielskiej i mojego oddania się Bogu w nich. Mam im dawać przeze mnie Jezusa*”<sup>75</sup>. W tych słowach znajdujemy wyjaśnienie

---

<sup>75</sup> *Na drogach Łaski*, s. 21.

głównego motywu ponowienia złożonych przez nią wcześniej czterech ślubów: czystości, posłuszeństwa woli Bożej i miłości ku Bogu, jak również ślubu ubóstwa. Ten ostatni rozumiała jako „*milczące, całkowite oddanie siebie na ofiarę krzyżową za Kościół — Mistyczne Ciało Chrystusa*”. Potwierdziła tę myśl w swoich porekolekcyjnych notatkach, gdzie czytamy, że „*ślub całkowitego oddania siebie na ofiarę za Kościół wydaje mi się o tyle zbliżony do ślubu ubóstwa, że jest całkowitą rezygnacją z «posiadania siebie»*”<sup>76</sup>.

Podsumowując zaś swoje refleksje odnośnie do ponowionych ślubów, by pełniej oddać się na służbę Chrystusowi w Jego Kościele, dwa dni później nasza autorka zapisała swój wewnętrzny dialog: „*Jakieś poszukiwanie powołania było w duszy... I obudziło się mocne pragnienie, aby to powołanie było tak szerokie jak Kościół... I była odpowiedź Twoja: «I cóż jest tak szerokie? Tylko Krzyż!»*”<sup>77</sup>. A zatem podejmowanie krzyża służby w trosce o dobro Kościoła, czy to w postaci pracy katechetycznej czy też różnych osobistych cierpień i dolegliwości ofiarowanych Bogu w konkretnych intencjach, stało się programem życia duchowego kaliskiej katechetki, zwłaszcza w ostatnich siedemnastu latach jej życia.

Jednym z przejawów włączenia się w życie Kościoła, który jak cały naród po II wojnie światowej borykał się z różnego rodzaju problemami, było ze strony Marii zaangażowanie na rzecz sprowadzenia lwowskich karmelitanek bosych do Kalisza. Świadczy o tym kilka zachowanych listów, które adresowane są do ówczesnej przeoryszy lwowskiej wspólnoty. Szymanowska porusza tam nie tylko sprawy organizacyjne, ale także wyraża radość z tego, że „*już wkrótce Kalisz i św. Józef kaliski będą mogli gościć na stałe upragniony przez nas klasztor siostr karmelitanek. Jak bardzo ich modlitwy są nam tu potrzebne, wie tylko Bóg i On tylko jeden wszelkie pozorne*

---

<sup>76</sup> Tamże, s. 20.

<sup>77</sup> Tamże, s. 22.

*i rzeczywiste przeszkody usunie w realizacji tego projektu nowej fundacji w Kaliszu*"<sup>78</sup>. W kolejnym liście (z 16 X 1946) napisała: „*Ze swej strony wyrażam szczerą i gorącą radość, że jednak — jak mi się zdaje — Bóg chce nam udzielić swoich łask poprzez Karmel w naszej diecezji. Modlić się będę gorąco, abyśmy nie przeszli obok tej łaski i nie utracili jej na zawsze*”.

Do końca życia Maria utrzymywała serdeczny kontakt z kaliskim Karmelem<sup>79</sup>. Nie kryła swego wzruszenia, gdy dziękowała siostram za zaproszenie na uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod nowy klasztor w Niedźwiadach, dokonanego przez Prymasa Tysiąclecia w czerwcu 1971 roku. Tłumacząc powody, dla których nie będzie mogła wziąć udziału w tej uroczystości, napisała do m. Ancilli od Najświętszego Sakramentu, ówczesnej przeoryszy kaliskiej (list z 20 VI 1971): „*Ufam, że Matka Boża w sposób duchowy zechce «umieścić» te moje gorące z Waszymi połączone pragnienia, wmurowując je własnymi dłońmi wraz z kamieniem węgielnym w głębinę tajemnego karmelitańskiego wzgórza, które oto, wbrew wszelkim oporom czasu, okoliczności przeciwnych i tak zwanemu «zdrowemu rozsądkowi», wykwita jak przedziwny kwiat ku Bożej i Maryi chwale...*”.

Drugim bardzo znamionym przejawem troski o sprawę Kościoła ze strony naszej autorki, była jej decyzja o poświęceniu reszty swego życia służbie licheńskiemu sanktuarium. Jego ówczesny kustosz z naciskiem stwierdza, że „sanktuarium licheńskie nie byłoby tym, czym jest obecnie, gdyby nie jej ofiarna, niestrudzona praca”<sup>80</sup>. Rozumiała bowiem, że „*przez Licheń przepływa głęboki nurt życia wewnętrznego naszego*

---

<sup>78</sup> List do przeoryszy Karmelu lwowskiego, Kalisz, 20 VI 1946.

<sup>79</sup> Zob. Listy do m. Ancilli Pokornej: Kalisz, Boże Narodzenie 1969; Licheń, 5-14 IV 1974; Licheń, 24 VIII 1975; Licheń, 16 I 1976; Licheń, 8 II 1976; Licheń, [bd].

<sup>80</sup> E. Makulski, *Wspomnienia o Marii Szymanowskiej...*, dz. cyt.

społeczeństwa”<sup>81</sup>. Powierzonej sobie pracy sekretarki poświęcała wszystkie swoje gasnące siły. Kilka miesięcy przed śmiercią pisała w jednym z listów o swej pracy, którą stale podejmowała „dla chwały Bożej i chwały Maryi”. Wyznała w nim: „*Jestem bardzo zaabsorbowana i kontynuuję nadal tę funkcję, jak długo Sam Bóg będzie sobie życzył. Ci, którzy tu kierują całością prac, Przechacni Ojcowie, często mnie zachęcają do mniejszej o wiele wydajności, do wypoczynku, do wytchnienia... Ale mnie się zdaje, że póki Bóg mi jeszcze sprawności daje — muszę Mu ją zwracać wykorzystaną w całej pełni! Tym więcej, że praca moja polega na wielokierunkowej korespondencji... A dzisiejszy człowiek, zagubiony niejednokrotnie w doczesności, tak bardzo potrzebuje pomocy, ukierunkowania, wskazania drogi...*”<sup>82</sup>.

W przytoczonych słowach Szymanowska czyni aluzję do charakteru swej pracy w sanktuarium licheńskim, która polegała na odpisywaniu w imieniu kustosa na listy ludzi, którzy zwracali się z różnymi duchowymi problemami. Jak zaświadcza ks. Makulski, tę swoją pracę wykonywała z radością i niezmiernym poświęceniem. „Pani Maria od samego początku przede wszystkim zrozumiała, odgadnęła tajemnicę sanktuarium licheńskiego. Dostrzegła możliwości, jakie tu się kryją. Odgadnęła wielkie złoza duchowych łask dla ludzi, jakie tu są złożone. Wczuła się w sytuację, uwierzyła w możliwości rozwoju sanktuarium i wszystkie swoje siły całkowicie poświęciła tej sprawie”. Toteż — jak zaznacza dalej ks. Makulski — wkład pani Marii Szymanowskiej w rozwój sanktuarium jest przeogromny. „Gdyby nie było jej, to by nie było tego Lichenia, który jest obecnie. Zwłaszcza w pierwszych latach jej pobytu w sanktuarium, kiedy prowadziła ogromną korespondencję, załatwiała interesantów w kancelarii i mnóstwo innych spraw. [...] Jednak ogromu jej pracy prawie nikt nie widział, tej pracy

---

<sup>81</sup> LTBW, Licheń, 15 XI 1970.

<sup>82</sup> LTBW, Licheń, Boże Narodzenie 1982.

nie można było w pełni ocenić. [...] Była to działalność bardzo ukryta przed wzrokiem i oceną ludzką<sup>83</sup>.

Niemożliwe jest także zebranie choćby niewielkiej części tej korespondencji duchowej, którą prowadziła jako sekretarka licheńskiego sanktuarium. Ponieważ listy pisane były w imieniu ks. Makulskiego, więc ich nie podpisywała swoim nazwiskiem, mimo że na jego polecenie udzielała różnych duchowych porad, czerpiąc z własnego doświadczenia duchowego. Ponadto listy te z zasady pisane były na maszynie, niemożliwa jest zatem ich identyfikacja na podstawie charakteru pisma. Dodać trzeba, że — jak zaznaczają we wspomnieniach ks. Makulski i ks. Fajkowski — Maria Szymanowska nie była jedyną osobą zatrudnioną do prowadzenia korespondencji.

Dla wypełnienia powierzonych sobie obowiązków, nierzadko sypiała 2-3 godzin na dobę, pracując przy tym po kilkanaście godzin<sup>84</sup>. Mimo to niektórzy uważali, że praca „sekretarki” jest zbędna. Szymanowska zdawała sobie z tego sprawę i dlatego w każdej chwili gotowa była odejść. By sprostać powierzonym sobie zadaniom, ponosiła wiele wyrzeczeń i ofiar. Widziała w tym jednak głęboki duchowy sens, gdyż *„Bolesna Królowa Polski czeka na ofiary... Mam ich teraz wiele! Ani się temu nie dziwię, ani się tym bardziej martwię: tak jest dobrze i tak być musi!”*<sup>85</sup>.

Trzecim, być może najważniejszym przejawem służby Kościołowi ze strony kaliskiej mistyczki jest jej ofiara cierpienia, które w różnej postaci — duchowej i fizycznej, towarzyszyło jej przez całe życie<sup>86</sup>, a szczególnie w ostatnich latach. We wspo-

---

<sup>83</sup> *Wspomnienia o Marii Szymanowskiej...*, dz. cyt.

<sup>84</sup> Zob. Cz. Fajkowski, *Miłość to służba, która nie szuka swego*, (mps, Licheń, 19 VII 1975) .

<sup>85</sup> LTBW, Licheń, 15 XI 1970.

<sup>86</sup> Ks. Makulski odnotowuje — jego zdaniem — niezwykle wydarzenie z czasu, gdy Maria pracowała w Licheniu. Kiedy przybyła do sanktuarium i dowiedziała się, że będzie pracować przy korespondencji, bardzo się zmarwiła. Zdawała sobie bowiem sprawę, że ze słabym wzrokiem niewiele bę-

mnieniach o Marii Szymanowskiej ks. Makulski zaznacza, że „cierpienia fizyczne, wynikające z wielu chorób, jakie nękały ją przez całe życie, znosiła z wielkim męstwem, po bohater-sku. W ostatnich latach jej życia do stałych cierpień, jak *angina pectoris*, reumatyzm stawowy, rany pod stopami, nieustanny szum w uszach na skutek pęknięcia bębienka usznego, dołączyły się cierpienia spowodowane nowotworem narządów wewnętrznych. Jasno zdawała sobie sprawę ze swej poważnej choroby, jednakże nigdy nie chciała korzystać z porady lekarskiej, z leczenia. Nigdy nie skarżyła się na swe cierpienia — pokrywała je zawsze uśmiechem, a nawet żartem”. Niechęć do korzystania z pomocy lekarskiej ks. Makulski tłumaczy dużym poczuciem skromności, jakim się odznaczała. „Nie chciała, aby ktokolwiek ją dotykał, dlatego wiele dolegliwości znosiła bez żadnej ulgi i pomocy”<sup>87</sup>, a mimo to bardzo mężnie i w ciichości, czyniąc z nich narzędzie swego apostołstwa.

Z analizowanej korespondencji wynika, że oprócz cierpień fizycznych, często dręczyły ją skrupuły, z którymi mężnie walczyła, traktując je jako szczególny dopust Boży i okazję do składania ofiary ze siebie. Dała temu wyraz w liście do o. Piskorka (lipiec/sierpień 1974), pisząc: *„Myślę, a raczej jestem pewna, że Bóg ma jakiś zupełnie wyraźny i konkretny cel w dopuszczeniu tych przeżyć na mnie w tej chwili, i że do mnie należy nie uронić nic z tego, co jest Jego własnością, bo Jego planem! Uprzytomniłam sobie niedawno dziwnie jasno, że moje śluby: czystości, posłuszeństwa Woli Bożej, miłości Bożej i ofiary za Kościół, stawiają mnie wobec rzeczywistości nieustannego konsekrowania własnego życia — dla Boga i z Nim”*.

---

dzie mogła pomóc. Wówczas żarliwie pomodliła się do Matki Bożej Licheńskiej i po obmyciu w licheńskiej studziencie doznała takiej poprawy, że przez kilkanaście ostatnich lat życia zaprzestała używania okularów. — *Wspomnienia o Marii Szymanowskiej...*, dz. cyt. O tym samym fakcie pisze w swoim odrębnym wspomnieniu Krystyna Milwicz z Kalisza [bd].

<sup>87</sup> *Wspomnienia o Marii Szymanowskiej...*, dz. cyt.; tenże, *Kilka wspomnień o Marii Szymanowskiej* (mps, Licheń Stary, lipiec 1984).

Znamienne jest to, że w cytowanym liście jedyny raz podpisała się jako „Maria od Chrystusowej Męki”.

Wzmiankowane fakty potwierdzają, że Szymanowska konsekwentnie realizowała program życia duchowego opracowany jeszcze w latach czterdziestych. Jednym z głównych jego elementów była ofiara życia dla Chrystusa za Kościół święty, swoiste „umieranie sobie”. W *Modlitwie o łaskę oddania się Bogu* (1941) znajdujemy charakterystyczne zdanie: „*Niech umieram zupełnie sobie, a wierząc, iż tak umierając wszystko co czynię w Tobie i przez Ciebie czynię, spraw, abym w ten sposób, w każdej chwili spełniała upragniony przeze mnie akt męczeńskiej śmierci za wiarę*”. Podobnie w *Akcie oddania się na ofiarę miłości* (1946) ofiarowała się Chrystusowi na „*milczenie śmierci*» na krzyżu”. „*Na nim chcę zawisnąć zamiast Ciebie, zezwalając Ci przedłużyć w sobie samej Twoje gorące, miłosne pragnienie ofiary i zbawienia dusz!*” Z tego powodu zwróciła się do Niepokalanego Serca Maryi z prośbą: „*Błagam Cię tylko, uprosz to u Boga — niech to męczeństwo duszy i ciała, na które się oddaję, przyczyni się do zbawienia wielu, wielu dusz...*”. Jeszcze dobitniej potwierdziła swoją gotowość na wszelkie cierpienia z miłości do Boga i dusz ludzkich w *Akcie 4 ślubów na zakończenie rekolekcji* (17 VII 1966). Znajdujemy tam bowiem następujące słowa: „*[...] w zjednoczeniu z Twoją Ofiarą składam Ci ślub milczącego, całkowitego oddania siebie na ofiarę krzyżową za Kościół — Mistyczne Ciało Twoje*”. Jak wyjaśnia w załączonych do tego aktu uwagach, przez określenie „ofiara krzyżowa” rozumie „*ten wszelki rodzaj cierpienia duszy i ciała, jaki Bóg zechce na mnie zesłać*”.



## 7. ŻYCIE JEST MODLITWĄ

Nie bez racji *Katechizm Kościoła Katolickiego* w numerze 1124 przytacza słynne łacińskie adagium: *lex orandi — lex credendi*, którego autorem jest starożytny pisarz chrześcijański, współpracujący ze św. Augustynem i papieżem św. Leonem Wielkim — Prosper z Akwitanii († 455), człowiek znanoty, wybitny teolog i obrońca wiary. To stwierdzenie, które trudno dosłownie przetłumaczyć na język polski, wyraża głęboką prawdę, że jak się człowiek modli tak wierzy, a zatem przejawem i miarą wiary jest modlitwa. Potwierdzenie tego znaleźć można u Marii Szymanowskiej.

W jej życiu duchowym napotykam na pewien paradoks, dość charakterystyczny dla mistyków chrześcijańskich. Otóż śledząc jej zapiski duchowe oraz listy w pierwszej chwili odnosi się wrażenie, że na ich podstawie można byłoby dużo powiedzieć o tym, jak się modliła. Tymczasem poza wspomnianymi wcześniej aktami ofiarowania się Bogu, mającymi formę uroczystych modlitw, kilkoma aktami strzelistymi, wierszami w postaci modlitw i częstymi zapewnieniami o pamięci w modlitwie w listach do swoich przyjaciół, nie mamy innego materiału, na podstawie którego można byłoby wniknąć w przestrzeń tego dialogu z Bogiem. Świadczenia osób, które ją znały, choć potwierdzają, że była kimś bardzo rozmodlonym<sup>88</sup>, to jednak niewiele wnoszą do samego opisu doświadczenia modlitwy kaliskiej katechetki.

Zatrzymajmy się zatem nad uroczystymi aktami jej oddania się Bogu i ślubów. Chodzi o *Modlitwę o łaskę oddania się Bogu* z 1941 roku, zapisany pięć lat później *Akt oddania się na ofiarę miłości* i ponowiony w 1946 roku, ściśle z nimi związany *Ślub miłości Bożej*, a także *Akt 4 ślubów na zakończenie Reko-*

---

<sup>88</sup> Zob. A. Dobrzańska, [Wspomnienie], dz. cyt.

lekcji z 17 VII 1966 roku. Teksty te należy uznać za najbardziej reprezentatywne dla treści i formy modlitwy naszej autorki, mimo iż mają charakter uroczysty i okazjonalny.

Odnosnie do ich treści, należy powiedzieć, że w nich przebija się przede wszystkim uwielbienie i oddawanie chwały, wynagradzanie za grzechy własne i innych, troska o rozwój królestwa Bożego na ziemi, a także prośby zanoszone w różnych intencjach. Wszystko to dokonuje się w klimacie dziecięcej prostoty, całkowitego oddania siebie Chrystusowi i bezwarunkowego posłuszeństwa woli Bożej. Nasza mistyczka swoją modlitwę wypowiada używając prostych słów i niewyszukanych form gramatycznych, a więc tak jak się prowadzi szczerą, poufałą rozmowę z kochającym przyjacielem. W jej zapisanych modlitwach znajduje odzwierciedlenie całe jej życie, a więc zarówno nieustanna troska o trwanie w łasce uświęcającej, własny duchowy rozwój i wierność woli Bożej, jak również sprawy zewnętrzne, a nade wszystko zainteresowanie życiem Kościoła świętego i służba różnym ludziom, szczególnie dzieciom i młodzieży.

Jeśli zaś chodzi o formy modlitw Szymanowskiej, to nie można wskazać jednorodnej ich struktury. Każda modlitwa ma własny układ, jest bowiem wyrazem szczególnej, niepowtarzalnej chwili, uchwyconej i utrwalonej *ex post* w tym co najbardziej istotne i godne zapamiętania. Tym niemniej każdą z tych uroczystych formuł otwiera inwokacja do Boga, Trójcy Przenajświętszej lub Chrystusa. Po niej następuje wyrażenie intencji lub motywu takiego uroczystego aktu, a w dalszej kolejności seria spontanicznie wypowiedzianych próśb dotyczących różnych spraw i potrzeb. Trudno mówić o ich teologicznym zhierarchizowaniu, są one raczej spontanicznie wypowiedzianą litanią błagań w różnych potrzebach, koncentrującą się wokół trzech tematów: chwała Boża, zbawienie ludzi i własna doskonałość, a właściwie poczucie własnej grzeszności i niedoskonałości. Autorka swoje prośby wypowiada bowiem w duchu

pokory i poczuciu niegodności jako stworzenie stojące wobec majestatu Stwórcy.

Stosowana w tych modlitwach forma zwracania się do Boga w drugiej osobie liczby pojedynczej — „Ty”, choć ujawnia klimat bezpośredniości, ufności i bliskości, to jednak w żadnym przypadku nie zdradza tonu spoufalenia z Bogiem. Równoważą ją bowiem oficjalne zwroty: „mój Boże”, „Panie”, „Jezu Chryste” i inne. Klimat bezpośredniości i ufności w omawianych modlitwach podkreśla fakt odwoływania się do słów Pisma świętego. Jest to dość charakterystyczna formuła modlitwy zarówno w Starym, jak i w Nowym Testamencie, gdzie modlący się, wyrażając ufność w Boże Miłosierdzie i przekonanie, że jego błaganie zostanie wysłuchane, odwołuje się wprawdzie do historii zbawienia, niejako przypominając Bogu dotychczasową jego łaskawość, skoro dokonał takich czy innych dzieł zbawczych. Ponieważ Bóg jest niezmienny w swej istocie i w przeszłości był łaskawy, więc takim pozostaje i teraz. Przykład takiej postawy u Marii Szymanowskiej, naznaczonej ufnością i pewną nieustępliwością w prośbie, znajdujemy w jej *Modlitwie o łaskę oddania się Bogu*<sup>89</sup>, którą rozpoczyna od słów: „O Boże mój! Powiedziałeś, że *«wielka będzie radość w niebie z jednego grzesznika pokutę czyniącego»*”. Ośmielona ta zachętą kontynuuje swoją modlitwę: „*Pragnę Ci czynić tę radość nieustannie: przyjmij całe życie moje i dzień dzisiejszy i daj mi ducha pełnej miłości pokuty*”. Dalsza treść tej modlitwy jest rozwinięciem i uszczegółowieniem tej prośby o „*ducha pełnej miłości pokuty*” za własne grzechy. Jest to więc prośba o miłość według Bożej miary, a nie własnego zamysłu. Jej praktycznym wyrazem ma być bezgraniczne posłuszeństwo w każdej sytuacji dnia codziennego i wierna służba. Szymanowska prosi zatem o łaskę skupienia i czujność, aby nie zmarnować żadnej łaski, ani żadnej nadprzyrodzonej zasługi.

---

<sup>89</sup> Zob. Aneks nr 1.

Motywy próśby o wysoki, mistyczny stopień zjednoczenia z Bogiem jest nie tyle osobista doskonałość, co przede wszystkim służba bliźnim, w których chce dostrzegać samego Chrystusa. Ze względu na troskę o królestwo Boże w duszach ludzkich, kaliska katechетка deklaruje całkowite oddanie siebie, aż po męczeństwo. Uderza w tym jej prośba: „*spraw, o Panie, aby mój czyn wypływał z pełnej kontemplacji: aby był czynem Twoim!*” Wie doskonale, że źródłem wszelkiego skutecznego działania odnośnie do spraw Bożych jest modlitwa i kontemplacja, a więc doświadczenie bliskości Chrystusa i mocy Jego łaski.

Nawet jeśli w tym akcie lista prób bezpośrednio dotyczy modlącego się podmiotu, to jednak właściwym motywem jest chwała Boża i zbawienie innych ludzi, co trafnie, choć lakonicznie wyraża ostatnie zdanie: „*O Boże mój! Zjednocz mnie ze Sobą i daj mi dusze!*” Można więc powiedzieć, że Szymanowska prosi o to, aby stała się skutecznym narzędziem w rękach Bożej Opatrzności.

W podobnym tonie ułożony jest *Akt oddania się na ofiarę miłości*<sup>90</sup>. Rozpoczyna go wyznanie bezgranicznej nędzy i zarazem uwielbienie Bożego Miłosierdzia, które tę nędzę okrywa i oczyszcza, budząc w modlącej się świadomość powołania do „*heroicznej świętości oraz niezmiernie pragnienie męczeństwa z miłości*”. Po tym następuje wspomniana wyżej „*święta zachwałość*” w proszeniu, czego wyrazem są słowa: „*udziel mi tego, o co każesz mi prosić*”, a głównym motywem takiej próśby jest chwała Boża, w służbie której oddaje swoje ciało i duszę, aby stały się „*jakby naczyniem i narzędziem, przedłużającym niejako Jego [Chrystusa — przyp. M. Ch.] życie na ziemi*”. Wszystko zaś po to, aby „*w ten sposób Jezus mógł, postępując się całą swoją nędną istotą, tu na ziemi, nadal Cię wielbić, nadal Ci dziękować, nadal Cię przepraszać i nadal zbawiać bezmierne zastępy dusz*”.

---

<sup>90</sup> Zob. Aneks nr 2.

Trzy razy powtarzająca się formuła „*męczeństwo z miłości*” i gotowość oddania „*na «milczenie śmierci» na krzyżu*”, oprócz tego kilkakrotna wzmianka o pragnieniu męczeństwa, krzyża i męki, zdominowały treść tego aktu. Dla wzmocnienia prośby w tej intencji Szymanowska odwołuje się do orędownictwa Matki Bożej, które ujawniło się już podczas ofiary krzyżowej Jej Syna. Mamy więc znów przykład zastosowania historiozbawczego uargumentowania swojej modlitwy. Od jej wysłuchania Szymanowska poniekąd uzależniła zbawienie wielu dusz i wynagrodzenie za własne grzechy

Obydwie te modlitwy bardzo pozytywnie ocenił ówczesny spowiednik i kierownik duchowy Marii — o. Kazimierz Dąbrowski, jezuita, który w załączonej do nich notatce wyraził przekonanie, że są one miłe Bogu i z pewnością zostaną wysłuchane. Jednakże jego penitentka „musi być całkowicie nastawiona na nadprzyrodzoność i stuprocentową zgodę na zrezygnowanie ze wszystkiego, co ziemskie”<sup>91</sup>.

To, co jako życiowy program zostało wyrażone w przytoczonych wyżej modlitwach, znalazło uroczystą formułę w postaci *Ślubu miłości Bożej*<sup>92</sup>, w którym po raz pierwszy pojawia się inwokacja trynitarna. Po niej następuje rozbudowana motywacja złożenia tego ślubu, wypełniająca niemal całą treść tego aktu. Wylaniają się trzy zasadnicze motywy złożenia ślubu miłowania Boga: wynagrodzenie za własne grzechy i całego świata, podziękowanie za wszystkie otrzymane łaski przeszłe i przyszłe oraz zbawienie dusz. Po tym następuje trzystopniowe uroczyste zobowiązanie się („przrzekam, obiecuję i ślubuję”) do miłowania Chrystusa przez całe życie i w wieczności. Mistyczka w tym akcie przywołuje Maryję w tajemnicy Jej Niepokalanego Serca, św. Józefa — Oblubieńca Bogurodzicy, a także Anioła Stróża wraz z aniołami i świętymi całego nieba jako tych, których pragnie uczcić ślubem miłowania Boga,

---

<sup>91</sup> *Na drogach Łaski*, s. 6.

<sup>92</sup> Zob. Aneks nr 3.

i w pewnym sensie wezwać na świadków swego ślubowania oraz gwarantów wierności.

Mniej patetyczny, ale za to bardziej mistyczny jest *II Akt ślubu miłości Bożej*, złożony w uroczystość św. Józefa 1955 roku<sup>93</sup>. I choć ta okoliczność nie znajduje wprost odbicia w samej treści aktu, tym niemniej jest dość znamieną dla życia duchowego kaliskiej katechetki, której kult Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny bardzo leżał na sercu. Ten drugi akt ślubowania miłości Bożej, w odróżnieniu od wcześniejszego, wyraźnie w centrum stawia osobę Jezusa Chrystusa. W charakterystycznym przywołaniu dzieł zbawczych dokonanych w życiu naszej mistyczki, jakim jest przede wszystkim chrzest święty i usprawiedliwienie przez łaskę, pojawia się typowe dla modlitwy mistyków wyrażenia: „*uczyniłeś mnie przedłużeniem Siebie Samego. Uczyniłeś mnie Chrystusem przez łaskę*”, świadczące o głębokiej świadomości dokonującego się procesu chrystoformizacji, czyli wewnętrznego przeobrażenia w Chrystusa. Dalsza treść analizowanej modlitwy jest implikacją tej świadomości. Podkreślając uświęcająco-zbawczą inicjatywę Chrystusa, Szymanowska stwierdza, że to On jest „*w niebie jej duszy*”, dlatego pragnie ona „*łączyć się z Ojcem Niebieskim Miłością zespalającą w Duchu Świętym z Nim Samym*”. W ten sposób jej dusza została wprowadzona „*na drogę synostwa Bożego i w niewymowne życie Trójcy Przenajświętszej*”. Odpowiedzią na to działanie Chrystusa było pragnienie, aby nie stawić Mu żadnych przeszkód w oddawaniu chwały Ojcu. Jedyńm do tego środkiem jest ślub miłości do Boga, przez który mistyczka chce łączyć się z odwieczną miłością Chrystusa i miłością Boskich Osób Przenajświętszej Trójcy. Jest to miłość integralna, obejmująca całą jej osobowość, nie wyłączając właściwej sobie uczuciowości kobiecej, na co wskazuje deklaracja oddania Panu wszystkich działań zewnętrznych i każdego uderzenia serca. Modlitwę kończy ponowna prośba o dopeł-

---

<sup>93</sup> Zob. Aneks nr 4.

nienie mocą Chrystusa pragnienia miłowania Go nade wszystkim i doprowadzenia do pełnego z Nim zjednoczenia.

Dotychczas modlitwy o łaskę miłości Boga wyrażały poniekąd ukierunkowanie „na zewnątrz”. Maria prosiła w nich o dar heroicznej miłości do Boga ze względu na zbawienie dusz. W obecnym akcie znajdujemy raczej ukierunkowanie „do wewnątrz”. Autorka nie tylko bowiem pragnie być narzędziem w rękach Boga, którym On może swobodnie posługiwać się według swej świętej woli, ale ma głęboką świadomość, że przez chrzest święty stała się „świątynią Bożą” (por. 1 Kor 3, 16-19) i została „przyobleczona w Chrystusa” (Ga 3, 27). Prosi zatem, aby On w niej zamieszkał i z wnętrza jej serca realizował swe zbawcze dzieło w nieustannym zjednoczeniu z Bogiem Ojcem. Odnajdujemy w tym echo Pawłowych słów z Listu do Galatów, które jedynie w ustach mistyków nabierają właściwego sensu: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie” (2, 20).

Analizując *II Akt ślubu miłości Bożej*, który również jest w pełnym tego słowa znaczeniu modlitwą mistyczną, nie można pominąć ważnego dopisku na dole, jaki uczyniła nasza autorka. Postanowiła mianowicie odnawiać ten akt w każdy piątek i niedzielę, a także w uroczystości: Zesłania Ducha Świętego, Przenajświętszej Trójcy, Najświętszego Serca Jezusa, Zwiastowanie Pańskie (25 III), Świętego Józefa Oblubieńca (19 III) oraz w każdy Wielki Piątek i święto Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny (31 V). Wymieniła także datę 16 XII, której wymowy trudno odgadnąć.

Za w pełni mistyczną modlitwę należy uznać także *Akt 4 ślubów na zakończenie Rekolekcji*, złożony 17 VII 1966 roku<sup>94</sup>. Jak zwykle otwiera go trynitarno-chrystologiczna inwokacja, po której bezpośrednio następuje ponowienie ślubów

---

<sup>94</sup> Zob. Aneks nr 6.

czystości, posłuszeństwa woli Bożej i miłości ku Bogu. Jednakże właściwą treścią tej modlitwy jest pragnienie uniecznienienia siebie, czyli „*ślub milczącego, całkowitego oddania siebie na ofiarę krzyżową za Kościół*”, składany „*w duchu pokutnej miłości, przez ręce Maryi*”. Przytoczone tu sformułowania wskazują na taki rodzaj zjednoczenia mistycznego, który można opisać słowami św. Pawła Apostoła: „Razem z Chrystusem zostałem przybity do krzyża” (Ga 2, 19). Jest to więc nie tylko chrystoformizacja, ale „krucyfikacja” (por. KKK 2015), świadcząca o zaawansowanym stopniu życia mistycznego. Ponadto w ostatnim zdaniu tego aktu pojawia się prośba o łaskę zamknięcia przed Panem, aby się całkowicie wsłuchać w Niego i Jego misterium Krzyża.

W świetle teologii mistyki należałoby w tym widzieć echo doświadczania modlitwy kontemplacyjnej, która jest prostym spojrzeniem miłowania, szczególnie skupionym na krzyżu, na którym miłość Boga w Chrystusie objawiła się najpełniej.

W nurcie omawianego tu życia modlitewnego naszej autorki nie mogło oczywiście zabraknąć odniesienia do Ducha Świętego, czego ślady mieliśmy w omawianych wyżej tekstach modlitewnych. Dla pełniejszego zobrazowania warto przywołać jedną z modlitw (bez daty), zawartą w jej zapiskach duchowych pt. *Tajemnica świętości*. Łatwo tam dostrzec wskazane dotychczas wątki treściowe, takie jak: uwielbienie, miłość, oddanie, posłuszeństwo itp.:

*O Duchu Święty,  
duszo mej duszy,  
uwielbiam Cię...*

*Oświecaj mnie,  
Prowadź mnie,  
umacniaj, pocieszaj  
i nauczaj, co mam czynić, rozkazuj mi!*

*Poddaję się chętnie wszystkiemu,  
czego ode mnie zażadasz!*



*Pragnę wszystko przyjąć,  
co na mnie dopuścisz!  
Daj mi tylko poznać  
Twoją Świętą Wolę. Amen.*

Przejawy ducha modlitwy o nachyleniu mistycznym znajdujemy również w poezji naszej autorki. W wielu jej wierszach o charakterze refleksyjno-modlitewnym, obecne są te same motywy, zwłaszcza uwielbienie Boga i ufne oddanie się Jemu. Dla przykładu przytaczamy jedynie wybrane fragmenty z kilku jej utworów poetyckich:

#### Wieczorna modlitwa

[...]  
*Bądź uwielbiony, Ty, co człowieczeństwa  
Zbierasz okruchy z roztrzaskanej duszy —  
I choć się wszystko w niej — co ludzkie kruszy,  
Wznosisz ją łaską — w świat arcymęczeństwa...*  
[...]

(30 XI 1936)

#### Noc

[...]  
*Bądź uwielbiony w udręceń godzinie,  
Wielki w Miłości dusz, mój Wieczny Boże!...  
Na Twoje dłonie i w Twe dziwne Serce —  
Całą mą nędzę — dziś — z ufnością złożę!*  
[...]

(1937)

#### Drogi Twe, o Panie

*Drogi Twoje, o Panie,  
to — drogi Krzyża...  
gdy się natura nasza  
miażdży... uniża...  
Gdy noc zalega wkóło,  
i w naszej duszy...*

*gdy wszystko nam co chwila —  
wali się... kruszy...  
To Twoje drogi krwawe,  
mój Dobry Panie!...  
bo tylko one wiedą —  
na Zmartwychwstanie...  
Jestem przy Tobie,  
Idę przy Tobie,  
o Chryste!  
Prowadź! Daj łaskę!...  
przygotuj —  
na gody wieczyste*

(17 III 1969)

### Czekałeś

*Trwa moje ciche  
oczekiwanie...  
O! jak mi smutno  
bez Ciebie, Panie!  
Samotna, biedna,  
w pył rzucona —  
ku Tobie Zbawco —  
wznoszę ramiona!...  
Lecz — w pewnej chwili  
robię odkrycie —  
że Tyś jest we mnie —  
mej duszy życie!...  
Ukryty w cieniu  
Lecz — pełen mocy —  
wzmacniałeś Panie,  
mój byt sierocy...  
Cóż Ci dam Chryste?!  
w wielkiej pokorze,  
duszę — na zawsze  
w Dłonie Twe złożę!!!...*

(30 V 1980)

To, czym żyła Szymanowska w intymnym dialogu z Bogiem, Chrystusem, Maryją, św. Józefem, świętymi, aniołami i duszami czyścowymi, nie pozostawało bez zewnętrznego wyrazu. Można to zauważyć między innymi w jej listach, szczególnie w ich zakończeniach, w których niemal zawsze zapewniała o swej pamięci w modlitwie<sup>95</sup>, albo o takie duchowe wsparcie prosiła<sup>96</sup>. Bardzo więc ceniła sobie wzajemną modlitwę wstawienniczą. W jednym z listów do m. Ancilli Pokornej, pisanym w Licheniu 24 VIII 1975 roku, „umawia się” z nią na godzinę dziewiątą w każdą niedzielę na spotkanie w przestrzeni modlitwy, aby zdołała spełnić wolę Bożą do końca. Siostrze Wroczyńskiej w bożonarodzeniowym liście z 1982 roku, a więc prawdopodobnie jednym z ostatnich w swym życiu, serdecznie dziękuje „za tak dla mnie cenne zapewnienie modlitwy! Jest ona najcenniejszym Darem, jaki otrzymać można!”

Również ludzie z najbliższego jej otoczenia, dostrzegali, że żyła jakby w innym — nadprzyrodzonym wymiarze. Kustosz licheńskiego sanktuarium, w pośmiertnym wspomnieniu o naszej autorce zaznacza, że codziennie odmawiała różaniec, który zawsze leżał na jej biurku, przy którym pracowała. Często

---

<sup>95</sup> O modlitwie przed Matką Bożą Licheńską zapewnia s. Wroczyńską (Licheń, 15 XI 1970), pisząc: „U stóp Matki Bożej Licheńskiej, Bolesnej Królowej Polski, polecać będę, jak potrafię najgoręcej, te wszystkie intencje, jakie Ona Sama ma i zamierza wobec twojej duszy i losów. W Jej Przedziwnym Sercu cię zamykam — na dziś..., na jutro... i na zawsze!” Nie inaczej kończy jeden z wielu listów do Marii Kindler (20 VIII 1976): „Rewanżuję się całym sercem u stóp Matki Licheńskiej Naszej Matki, pozdrawiam i ściskam”.

<sup>96</sup> List do m. Ancilli Pokornej (Licheń, 5-14 IV 1974) kończy w typowy dla siebie sposób: „...o słówko przed Bogiem pokornie proszę i o swojej pamięci przed Cudownym Licheńskim Obrazem zapewniam”. Tego samego dnia pisząc list do s. Wroczyńskiej, zamieszcza takie oto ostatnie zdanie: „Moje pozdrowienia i zapewnienia pamięci u stóp Matki Bożej przesyłam. Na wielkiej, wspaniałej, niepowtarzalnej «Drodze do Nieba» wspierajmy się wzajemnie. Bardzo na tę pomoc liczę i o nią proszę, bo moja ścieżyna skraca się z dnia na dzień i już niejako widzę «tamten brzeg»”.

odmawiała go spacerując po alejkach sanktuarium. Natomiast w Wielkim Poście starała się uczestniczyć w parafialnej Dro-dze Krzyżowej.

Z kolei ks. Fajkowski, marianin, mówiąc o swojej współ-pracownicy, podkreśla, że „w rozmowie z nią coś przynaglało rozmówcę, aby jej nie zabierał zbyt dużo czasu, bo ona potrzebuje go na obcowanie z Bogiem. Promieniowała Bogiem, choć pewno nie zdawała sobie z tego sprawy”<sup>97</sup>.

Podobne świadectwo daje jezuita, o. Dzierżek, który po wielu latach wspominając swoją penitentkę, wciąż pamięta jej skupienie na modlitwie, a także pogodną, uśmiechniętą twarz. Nie waha się porównać jej postawy ze św. Urszulą Ledóchowską († 1939), którą miał szczęście znać osobiście<sup>98</sup>.

Każda modlitwa, nawet ta najprostsza i uboga, zawsze jest tajemnicą, znaną tylko Bogu i temu kto ją wznosi. Dostępne źródła autobiograficzne Marii Szymanowskiej pozwalają nam jedynie analizować treść jej modlitwy, ale nie dają pełnego jej obrazu. Także świadectwa tych, którzy widzieli ją zatopioną w adoracji i skupieniu nie odsłaniają do końca tego, co naprawdę mogło dziać się w jej sercu. Omówione tu uroczyste formuły modlitewne ze względu na swą treść upoważniają nas jednak do stwierdzenia, że nie tylko prowadziła życie modlitwy, ale całe jej życie było modlitwą. A jest to wyraz żywej wiary, płynącej z doświadczenia mistycznego.

---

<sup>97</sup> Cz. Fajkowski, *Miłość to służba, która nie szuka swego*, dz. cyt.

<sup>98</sup> S. Dzierżek, *Żyła Chrystusem — dawała Chrystusa*, (mps, Kalisz, kwiecień 1986).

## 8. PRACA NAD SOBĄ

Znane benedyktyńskie adagium *ora et labora* (módl się i pracuj) zasadniczo rozumie się jako postulat zachowania równowagi pomiędzy pogłębionym życiem duchowym, wyrażającym się przede wszystkim w modlitwie, a zewnętrzną aktywnością, której przejawem jest praca. Często bowiem te dwa wymiary życia chrześcijańskiego są traktowane jako przeciwstawne i nie dające się ze sobą pogodzić, co znajduje wyraz w powszechnym przekonaniu, że praca przeszkadza modlitwie, a modlitwa wymaga oderwania się od pracy. Tymczasem umiejętne łączenie modlitwy z pracą jest miarą dojrzałego życia duchowego i wysokiego stopnia jego rozwoju.

Św. Franciszek Salezy († 1622), biskup Genewy i Doktor Kościoła, w dziele *Filotea* życie duchowe, nazywane przez niego życiem pobożnym, porównał do drabiny. W tym porównaniu ma na uwadze sen patriarchy Jakuba w drodze do Charanu, w którym widział on „drabinę opartą na ziemi, sięgająca wierzchołkiem nieba, oraz aniołów Bożych, którzy wchodzili w górę i schodzili na dół” (Rdz 28, 12-13). Zdaniem św. Franciszka obydwie boki drabiny wyobrażają modlitwę i sakramenty, zaś szczeble są symbolem postępu w cnotach, czyli pracy nad sobą, zwanej także ascezą. Mamy więc trzy zasadnicze elementy życia duchowego: modlitwę, życie sakramentalne i pracę nad sobą, które muszą wzajemnie się przeplatać i dopełniać, o ile ma dokonać się rozwój duchowy. Jego kresem będzie pełnia życia w niebie. Gdyby zabrakło któregoś z tych elementów, wówczas życie duchowe byłoby niedojrzałe i kalekie, podobnie jak drabina: gdy zabraknie w niej któregoś z boków albo szczebli, to nie tylko, że staje się nieużyteczna, ale nawet niebezpieczna.

Te trzy płaszczyzny aktualizacji życia duchowego bez trudu można odnaleźć w pismach Marii Szymanowskiej. Pokazu-

ją one wyraźnie, że modlitwa, życie sakramentalne, zwłaszcza Eucharystia i pokuta, a szerzej — liturgia, oraz usilna praca nad sobą, stanowiły trzy zasadnicze punkty odniesienia na okręgu spirali duchowego wzrastania. Jej życie było przykładem doskonałej syntezy modlitwy i pracy nad sobą, a raczej czujnej współpracy z łaską uświęcającą, obficie czerpaną z Eucharystii i sakramentu pokuty. Tak właśnie żyją mistycy. Mimo iż doświadczają szczególnego Bożego prowadzenia, to jednak nie czują się ani na chwilę zwolnieni z ascezy. Wprost przeciwnie, obdarowanie Bogiem samym i „smakowanie” Jego obecności przez kontemplację i adorację Najświętszego Sakramentu, skłania ich do coraz większego wysiłku w pracy nad sobą, aby w niczym nie stawiać oporu udzielającej się obficie łasce Bożej.

Bóg stwarzając człowieka powierzył mu cały świat, aby go czynił sobie poddanym (por. Rdz 1, 28). Miłując swoje stworzenia odwieczną miłością postanowił, aby sam człowiek miał udział w ustawicznym stwarzaniu siebie — aby siebie doskonalił. Nawet w sytuacji buntu pierwszych ludzi Bóg nie cofnął tego zamysłu pełnego zaufania. Dał człowiekowi życie, ubogaczone różnorodnymi darami, jako podstawowy dar i zadanie w celu uświęcania siebie oraz innych. Wobec tego nieodłącznym wymiarem życia duchowego jest praca nad sobą, rozumiana w pierwszym rzędzie jako wielkoduszne podejmowanie współpracy z łaską Bożą w celu rozwijania danych przez Boga charyzmatów, cnót i innych sprawności moralno-duchowych. To z kolei wymaga różnego rodzaju ograniczeń, wyrzeczeń i poświęceń, czyli ascezy. Jednak życie duchowe, będące już tu na ziemi zapoczątkowaniem życia wiecznego, jest tą „drogocenną perłą”, dla której warto wszystko poświęcić, aby ją zdobyć (por. Mt 13, 46).

Marię Szymanowską cechuje taka właśnie postawa gorliwej troski o najwyższy poziom życia duchowego. Ze skąpych przekazów autobiograficznych wynika, że świadomą pracą nad sobą podejmowała już w młodym wieku, choć nie mamy zad-

nych szczegółowych informacji na ten temat. Wnioskując jednak z ogólnego klimatu życia rodzinnego Szymanowskich, jak i z późniejszych decyzji oraz postaw samej Marii, można zasadnie twierdzić, że w pracę nad sobą wkładała wiele wysiłku i serca.

Pierwsze źródła odnośnie do jej życia duchowego w postaci listów do przyjaciółki s. Emilii, krakowskiej klaryski, pochodzą z końca 1925 roku. Właśnie one pozwalają przypuszczać, że wkraczając w samodzielne życie była osobą w pełni dojrzałą pod względem osobowościowym i duchowym. Świadczyć może o tym fragment z jej pierwszego zachowanego listu do wspomnianej adresatki (z 27 X 1925), w którym nawiązując do problemów zdrowotnych swojej siostry Ireny, wyznaje, iż pragnie dla niej „*wielkiej siły i tężyzny duchowej, wielkiego gorącego umiłowania Boga, aby mogła Mu całe to cierpienie swoje oddać [...], poświęcić. Nic dla niej tak bardzo nie pragnę, jak pokoju i światła wewnętrznego...*”. Oznacza to, że doskonale rozumiała wartość i wielkość życia duchowego, zwłaszcza w obliczu nieuchronnego cierpienia.

Ważnym elementem pracy nad sobą dla naszej autorki, już w połowie lat dwudziestych minionego stulecia były zamknięte rekolekcje<sup>99</sup>, organizowane przez Sodalicję Mariańską, do której przystąpiła zapewne jeszcze w czasach zamieszkiwania na Podolu. W cytowanym wyżej liście do s. Emilii z zalem wyznała, że z racji egzaminu nauczycielskiego nie mogła wziąć w nich udziału, dodając: „*Brak mi jednak tego wewnętrznego skupienia, a raczej tego, co rekolekcje dają*”. Postanowiła więc zbliżającą się uroczystość Wszystkich Świętych i Dni Zaśnięcia wykorzystać na odprawienie takich indywidualnych

---

<sup>99</sup> Do s. Emilii Szymanowska pisze ze Spawy (25 VIII 1938), gdzie udała się wprost z rekolekcji sodalicyjnych: „*Rekolekcje były bardzo, bardzo piękne. Pozornie łagodne; głęboko jednak zaszczerpiające zasadnicze zasady: ora et labora. Mam bardzo szczegółowe notatki. Myślałam, że opracuję je na wakacjach, nie dało się*”.

rekolekcji: „*I chciałabym tylko — dodaje — aby Bóg chciał mnie nauczyć drogi, po której mam iść, aby był ze mnie zadowolony. Poza tym niech czyni ze mną, co tylko zechce! O, bo Bóg dobry jest bardzo, czuję to, coraz więcej, jak bezmiernie jest dobrym, miłującym, jak bez granic miłosiernym*”. Przytoczone tu słowa wymownie świadczą o dużym wyrobieniu duchowym Marii, pomimo młodego wieku.

Jak wynika z zachowanych źródeł, kaliska nauczycielka corocznie odprawiała rekolekcje, najpierw organizowane przez Sodalicję Mariańską, a później w ramach formacji prowadzonej przez III Zakon Franciszkański. W sytuacji obiektywnych przeszkód, albo z duchowej potrzeby odprawiała te ćwiczenia także indywidualne<sup>100</sup>, jak również comiesięczne dni skupienia. Jeden z nich, odprawiony u sióstr pasterek w Winiarach na przełomie lipca i sierpnia 1927 roku — jak się wydaje — miał przełomowe znaczenie dla jej życia, dlatego poświęciła mu szczególnie dużo drobiazgowej uwagi w liście pisanym w pociągu do Poznania (z 28 VII 1927) do swej duchowej powierniczki tamtego okresu — s. Emilii Lucht. Wyznaje jej: „*Szczęśliwa jestem i niepewna siebie równocześnie. Bo przede mną taki ogrom pracy wewnętrznej, że trudno by to oddać. W Bogu więc tylko ufam. Bo wrócić mi trzeba nowym człowiekiem, a przeszłość w głębi Bożego spalić Serca. [...]*

*O Siostrzo Dobra, jakże wiele Miłosierdzia na te dni dla duszy mojej potrzeba... Ufam, ufam, że mi Bóg pomocy udzielić raczy... Musiałam się wprost przełamać, by się na ten krok wyjazdu odważyć. Dla dobra duszy mojej, jednak koniecznie tego potrzeba było — szłam tutaj za wskazówkami spowiednika [...]. O, siostrzo, co za łaska Boża — na wielkim obszarze świa-*

---

<sup>100</sup> Z okazji święta Matki Bożej z Góry Karmel (16 VII), nie mogąc brać udziału w rekolekcjach sodalicyjnych, postanowiła: „[...] przez wielkie, a raczej większe niż zwykle skupienie chciałabym uczcić triduum tę uroczystość poprzedzające i w dniach tych specjalnej pamięci na modlitwie świętej się polecać ośmielam...”. — LEL, Szczytniki, 9 VII 1926.



ta, wśród zamętów jego, zabiegów, bólów i trosk, dar taki — przystań cicha, gdzie sąd — nie sprawiedliwości jeszcze — jeno Miłosierdzia, gdzie Jezus Pasterz Dobry czeka, aby niewierną, zagubioną i ranami pokrytą duszę moją Boskim Swojej łaski uzdrowić dotknięciem. Jak pragnę gorąco tego uzdrowienia — czy mówić trzeba? Co za radość wielka, o Boże mój, z nawrócenia grzesznika w Niebie. — Myślę ze wzruszeniem, że Jezus to sprawi łaską Swoją, aby mógł nade mną zawołać: «Radujcie się i weselcie ze mną, albowiem znalazłem owcę Moją, która była zgineła»... Ile trzeba jednak złamać, zniszczyć w duszy, zanim ta chwila nadejdzie, sam Bóg tylko wie! Boże mój, tak żebrzę o łaskę szczerzej skruchy, o pokorę, prostotę i ufność — i Miłość, która by pokryła wszelką nieprawość przeszłości...”<sup>101</sup>.

Ta niemalże spowiedź Marii dobrze odzwierciedla jej stan duchowy i podjętą w związku z tym wyteżoną pracę nad sobą. Opisany w liście kryzys wewnętrzny trwał już bowiem od co najmniej pół roku. Na początku marca 1927 roku Szymanowska pisała bowiem do tej samej adresatki: „[...] jakże strasznie, niezrozumiale wprost dla zdrowo myślącego człowieka «depce», marnuję bezpowrotnie Łaski Boże. Boże mój, kiedyż będę się mogła wyzuć z miłości własnej, aby akt oddania się Bogu był naprawdę wynikiem Miłości Bożej, kiedyż pokocham Boga, kiedyż wejdę na drogę nawrócenia i pocznę Mu odpłacać miłością za Miłość Jego!”<sup>102</sup>.

W jej subiektywnym odczuciu, rekolekcyjny pobyt w Winiarach jednak nie na długo przyniósł uspokojenie i ożywienie wewnętrzne. Rok później, dziękując za duchowe wsparcie, tej samej zakonnicy donosi, że choć wyraźnie poprawiło się jej zdrowie, to — niestety — wciąż czuje się daleko od Boga. Z typową dla osób o wielkiej wrażliwości moralno-duchowej przesadą i bólem, które w sposób charakterystyczny pojawiają się na wyższych etapach duchowego rozwoju, określanych czasem

---

<sup>101</sup> LEL, w drodze do Poznania, 28 VII 1927.

<sup>102</sup> LEL, Kalisz, 2 III 1927.

jako oświecenie postępujących<sup>103</sup>, Maria wyznaje: „[...] teraz to jeszcze zupełnie coś innego, niż było dawniej — a straszny stan, który się rozpoczął od roku, trwa jeszcze. Czy Siostra uwierzy, że ja już od przeszło 4 miesięcy nie byłam u Komunii świętej? Jak płacę nieraz i proszę Boga o pomoc! Nic! — Otrzymałam ponowne pozwolenie na odprawienie spowiedzi generalnej tak, jak to miało miejsce przed rokiem i od tego czasu stoję w martwym punkcie! Takie straszne zaciemnienie umysłu, że godzinami myślę, myślę nad określeniem liczby jakiegoś grzechu... i nic!... Ach Boże, jak pragnęłabym serdecznie przerwać tę mękę; może ostatecznie pojednać się z Panem Bogiem!... Rozumiem, że to wyraźna kara Boża za straszną przeszłość moją, za zmarnowanie łask... I tak pragnęłabym żyć życiem pokuty, żyć tak, aby to Panu Jezusowi wynagradzało za przeszłość. A w stanie zaciemnienia, który ogarnął umysł, to tak trudno szalenie, bo straciłam pamięć w ogóle i to, co przemyśle, co postanowię, za chwilę przestaje być właściwością mej pamięci, mojej świadomości — po prostu zapominam! Nie, nie mogłabym opisać tego wszystkiego! [...] Czytam teraz ponownie Dzieje duszy. Terenia święta opowiada, jak cierpiała, gdy przedłużał się czas oczekiwania przed złożeniem profesji i jak uznała, że przyczyną tej zwłoki jest konieczność przyodziania swej duszy w klejnoty cnót i dobrych uczynków na przyjęcie Oblubieńca. Myślę, że i ja — kiedy pragnę powrócić do domu Ojca, i na nazwę Dziecka Bożego znów zasłużyć, a raczej tę nazwę przedziwną otrzymać — trzeba, abym za wszelką cenę postarała się przygotować do tej chwili, a wtedy gdy już wszystko gotowe będzie — przeszkody znikną”<sup>104</sup>.

Powyższe wyznanie pozwala przypuszczać, że kaliska mistyczka przechodziła w tym czasie jakąś formę „ciemnej nocy” ducha, którą szczegółowo opisali mistycy Karmelu — św. Teresa od Jezusa i św. Jan od Krzyża. W istocie polega ona na

---

<sup>103</sup> Zob. R. Garrigou-Lagrange, dz. cyt., s. 439-449.

<sup>104</sup> LEL, Kalisz, 24 VII 1928.

takim działaniu łaski Bożej, w wyniku której dokonuje się jakościowa zmiana w relacji do Boga. Mistyk wprawdzie stopniowo traci zdolność racjonalnego ujmowania wiary, ale coraz bardziej wzmacnia się jego wola trwania przy Bogu i rozpala nadprzyrodzona miłość. Efektem tej zmiany jest poczucie zaciemnienia umysłu i niezdolność do rozmyślania, co na ogół jest źródłem wielkiego niepokoju, a nawet skrupułów odnośnie do tego, że przestał się on modlić i zmarnował Boży dar.

O tym, jak przebiegały od strony organizacyjnej rekolekcje dla Sodalicji Mariańskiej, Szymanowska dość szczegółowo opisuje s. Emilii w liście z 7 IV 1931 roku. Otóż odbywały się one w czasie Triduum Paschalnego, a ich tematem była łaska Boża. Każdego dnia moderator głosił cztery konferencje po pół godziny. W czasie rekolekcji obowiązywało całkowite milczenie. Po konferencjach zaś było piętnastominutowe rozmyślanie w ciszy. Oprócz tego każda z uczestniczek miała obowiązek odprawić każdego dnia czytanie duchowe, różaniec i drogę krzyżową.

W cytowanym liście autorka wyraża głębokie przekonanie o doniosłym znaczeniu rekolekcji zamkniętych w dziedzinie formacji świeckich apostołów. Na potwierdzenie tego zaznacza, że sama wiele z nich skorzystała: *„Ostatnie rekolekcje wzmocniły mnie bardzo na duchu, odnowiły, pogłębiły ufność, odczucie potęgi modlitwy — chciałabym zamienić w nią całe moje, ekspiacyjne życie”*. Stwierdzenie to należy odczytać w kontekście jej wyznania, które snuje nieco dalej. Nasza autorka wspomina bowiem o swojej pracy nad sobą. Zaznacza więc, że obecnie mimo, iż *„zostały te wszystkie, a przynajmniej prawie wszystkie poprzednie udręki, nieraz bardzo nawet ciężkie i dojmujące”*, zapewne związane z poszukiwaniem drogi swego powołania, to — jak podkreśla — *„wzięłam to wszystko, o tyle o ile w garść. Uczęszczam zasadniczo co dzień do Komunii świętej, odnoszę się do pobożności realnie, to znaczy całą siłą staram się wyrazić ją w pełnieniu obowiązków, zaniechałam*

*wszelkich szkodliwych marzeń, staram się żyć chwilą obecną. Przyszłość dopiero przyjdzie”.*

Wynika z tego, że dla Marii każde rekolekcje kończyły się konkretnymi postanowieniami, które starała się wprowadzać w życie, mając przekonanie, że pierwszym zadaniem chrześcijanina jest dążenie do świętości i doskonałości przez współpracę z łaską. Zdawała sobie sprawę, jak zobowiązujące jest dla niej niedawne — przed kilkoma miesiącami — wstąpienie do III Zakonu Franciszkańskiego, dlatego w kolejnym liście do swej zakonnej powierniczki wyznaje: *„Człowiek w ogóle odbiera tyle łask, że gdyby z nimi pocziwie współpracował, byłby już pocziwy..., ale gdzie tam! [...] Jeszcze mi bardzo daleko do tego, abym była jaką taką tercjarką. Ale nie tracę bynajmniej nadziei”.* Toteż postanawia: *„Muszę być lepszą!”*<sup>105</sup>. Miesiąc później precyzuje swoje postanowienia: *„Wrócę do moich zebrzań nowicjackich i ogólnych nabożeństw w Trzecim zakonie”*<sup>106</sup>.

Pomimo swoich niedoskonałości, Szymanowska nie przestała ufać, że Bóg sam w niej dokona głębokiej duchowej przemiany. Dowodem na to jest wielość łask, jakich stale doświadczała, szczególnie w czasie mrocznego okresu II wojny światowej. *„Pan Bóg mi dziwnie pomaga — pisała do s. Emilii (11 I 1942) — tak, że mi aż za dobrze jak na obecną biedę!”* Otrzymała bowiem posadę nauczycielki w Pruszkowie. Jednak za największy dar Bożej łaskawości względem siebie uważa to, że w tej szkole była kaplica. *„Moje najgorętsze pragnienie całego życia — wyznała — aby «mieszkać w domu Pańskim», w pewnej mierze się urzeczywistniło: czyż — jak powiedziałam — Pan Bóg nie jest dla mnie za dobry?”* Tę wielość łask nazywała *„przeolbrzymimi potokami Światła, pomocy, Łaski...”*, dlatego pisała dalej: *„Po prostu nie ma dnia, abym nie otrzymała czegoś, co mnie powinno napęłniać najgłębszą wdzięcznością”.*

---

<sup>105</sup> LEL, Kalisz, 24 VI 1938.

<sup>106</sup> LEL, Spała, 27 VIII 1938.

Następnie, powołując się na jakąś lekturę duchową, dodaje: „*Pan Jezus dusze mocne prowadzi za rękę żmudnymi krokami drogi ascetycznej, natomiast słabe i nędzne unosi w swych ramionach. Otóż jest to wierny obraz postępowania Pana Jezusa z moją duszą w ostatnich dwóch latach: unosi mnie, bo zna słabość i nieudolność moją... tylko, że ja jej dotychczas nie znałam, nie rozumiałam; zdawało mi się ciągle, że powinnam się wyrwać i iść sama... teraz dopiero rozumiałam, że trzeba się zupełnie, z całą ufnością i prostotą powierzyć Jemu, i że trzeba nie tylko stać się bardzo, ale to bardzo małą, ale nade wszystko ukochać swoją duchową małość, a wtedy dzieć się poczną w nas i przez nas dziwy Miłosierdzia Bożego*”.

Pochylając się nad tym swoim nowym doświadczeniem duchowym, stwierdza dalej w cytowanym liście: „*Pan Bóg z niezmierną konsekwencją od wielu, wielu miesięcy zmierza do jednego swojego względem mej duszy zamiaru i wymagania: do «śmierci sobie», ale dzieje się to poprzez takie bogactwo łask i światła na skutek mojej niewierności i oporu, że — doprawdy — nie mogłabym opisać wszystkiego. [...] Tło rozważań i pracy stanowi precudne «Wnijście na Górę Karmel» św. Jana od Krzyża, na przeczytanie czego otrzymałam nareszcie pozwolenie i... dzieją się mi w duszy «prawdziwe dziwy» nawrócenia pod wpływem tej cudownej książki... czuję, że mi Pan Bóg zesłał taki okres oczyszczenia duszy, ale po to, abym mogła lepiej służyć bliźnim moim... A raczej — źle mówię, bo już od dawna rozumiałam, że to nie ja mam im służyć — tylko Pan Jezus chce to czynić we mnie i przeze mnie, tak jak pragnie tego w wielu innych duszach. [...] Coraz jaśniejszą też i coraz bardziej rozumiałam, coraz bardziej konieczną wydaje mi się «droga dziecięctwa» Świętej Tereni. Zdaje mi się jednak, że kiedy się już ją w sobie wypracuje, to wówczas należy oddać to niejako bliźnim — zamienić życie na nieprzerwany akt miłości za dusze i dla dusz. Usiłuję zrozumieć treść tego powiedzenia św. Tereni: «oddaję Ci się na ofiarę zadośćuczynienia miłości najmiłosierniejszej» i wyznaję, że w swej głupocie nie mogę zgłę-*

bić, zrozumieć tego zdania. [...] Mnie się zdaje, że trzeba — wedle myśli Świętej — zadośćczynić Panu Jezusowi za Jego wzgardzoną miłość, przyjmując w głąb własnej duszy potoki Miłości Najmiłosierniejszej odepchnięte przez inne dusze, stając się przeto ofiarą... Ale wydaje mi się nadto, że trzeba miłość tę — zaczerpniętą od Niego i Jego też będącą własnością — oddać Panu Jezusowi, bo sami nic nie możemy..., oddać ją bliźnim, którzy w nas i przez nas mają być ukochani przez Pana Jezusa. Takie jest bowiem Jego pragnienie...”

Te głębokie przemyślenia Szymanowska kończy słowami: „*Jaki Pan Bóg dobry. Jaki dobry! Wiem jednak na pewno, iż chce, abym to, co we mnie wypracuje oddała duszom: w żarliwej, nie mojej, tylko Jego we mnie pracy... Z mojej strony potrzeba tylko jak najwięcej skupienia, czujności, wierności*”.

Przytoczony tu wyjątkowo obszerny fragment listu do s. Emilii Lucht pozwala dostrzec ważny moment w pracy nad sobą kaliskiej katechetki i jej życiu duchowym w ogóle. Pod wpływem zarówno pism św. Jana od Krzyża jak i św. Teresy od Dzieciątka Jezus, dokonała ona odkrycia jednego z podstawowych praw życia duchowego, u którego fundamentu jest pokora, czyli prawda o sobie jako — z jednej strony — słabej, ułomnej istocie ludzkiej, z drugiej zaś — jako umiłowanym dziecku Bożym i narzędziu w rękach Bożej Opatrzności. Jak wynika z późniejszych jej notatek duchowych, od opisanego przez nią momentu rozpoczęła się istotna zmiana postawy. Dotychczas bowiem, zapewne w związku z poszukiwaniem swego powołania, Maria wykazywała wiele zniecierpliwienia sobą, tym bardziej, że w subiektywnym jej odczuciu, wynikającym ze skłonności do skrupulatyzmu, była przekonana o swej grzeszności, marnowaniu łask Bożych, sprzeciwianiu się woli Bożej i niewdzięczności. Z tego powodu, jak już wspomniano, przez dłuższy czas powstrzymywała się nawet od komunii świętej. Nie wydaje się natomiast, aby zaniedbywała modlitwę czy inne praktyki duchowe, co tylko pogłębiłoby ów stan oschłości. Teraz rozumiała, że życie duchowe, to dzieło

Boże w człowieku; to przede wszystkim działanie Ducha Świętego mocą zbawczego misterium Chrystusa stale dokonującego się w Kościele i zarazem pełna dziecięcej prostoty i uległości współpraca z tym uświęcającym Bożym działaniem. Odkryła, że chrześcijańska doskonałość, czyli świętość, to nie efekt usilnych ludzkich starań, choćby najgorliwszej pracy nad sobą, lecz identyfikacja z Chrystusem, czyli zgoda na to, aby On się posługiwał człowiekiem według swojej świętej woli. Tę prawidłowość uzasadnia znana zasada, iż skutek zawsze jest proporcjonalny do przyczyny. Oznacza to, że nie sam człowiek, o własnych siłach dochodzi do pełnego zjednoczenia z Chrystusem, lecz wszystko dokonuje się wyłącznie mocą łaski i darów Ducha Świętego, o ile człowiek nie stawia Mu oporu. Na tym polega prawdziwe i dogłębne nawrócenie — *metanoia*, co z języka greckiego oznacza gruntowną zmianę tak mentalności jak i wynikających z niej postaw wobec Boga, samego siebie i swego otoczenia.

W swoim odkryciu kaliska mistyczka poszła jeszcze dalej. Dostrzegła mianowicie, że otrzymana łaska szczególniego zjednoczenia z Chrystusem nie została jej udzielona wyłącznie dla osobistego dobra. Była głęboko przekonana, że Pan Jezus po to ją zjednoczył ze Sobą, aby w niej i przez nią kontynuować swe zbawcze dzieło wobec ludzi, których postawiał na jej drodze. Stąd dojrzewająca w niej idea całkowitego oddania się miłości Bożej ma nie tylko wymiar wertykalny — ku Bogu, ale jednocześnie wymiar horyzontalny — ku ludziom. Innymi słowy, rozumiała, że miłość do Boga, do Chrystusa, w rzeczywistości najbardziej wyraża się w miłości do Kościoła. W rezultacie właściwie rozumiana praca nad sobą owocuje nie sentymentalną dewocją, ale apostołskim czynem.

Odtąd coraz częściej i coraz wyraźniej z takim nastawieniem Szymanowska podejmowała różne postanowienia, które zawsze sprowadzały się do tego, aby coraz bardziej miłować Boga i służyć zbawieniu ludzi za cenę zapominania o sobie, a przez to odnajdywania na wyższym poziomie swojej tożsa-

mości i sensu powołania do życia w świecie. Tę właśnie dynamikę duchowego rozwoju i pracy nad sobą wyraża Sobór Watykański II w Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, gdzie czytamy, iż „człowiek, będący na ziemi jedynym stworzeniem, którego Bóg chciał ze względu na nie samo, nie może się w pełni odnaleźć inaczej, jak tylko przez szczerzy dar z siebie samego” (nr 24).

Taką postawę naszej mistyczki wyrażają omówione wcześniej uroczyste formuły aktów i ślubów. W komentarzu do *Aktu 4 ślubów na zakończenie rekolekcji* pisze ona: „*Moje unicestwienie ma przebiegać dwoma torami i o tym muszę pamiętać: 1) jest to unicestwienie fizyczne i moralne przez cierpienie ciała i duszy; 2) i duchowe — przez wyzucie się ze siebie i robienie coraz szerszego miejsca Jezusowi, miłującemu dusze ludzkie w mojej duszy. I tu i tam konieczne jest «milczenie śmierci», czyli bezapelacyjna podatność na dotknięcia Łaski*”<sup>107</sup>. Nawiązując zaś do *Aktu oddania się na ofiarę miłości* z 1946 roku, uściśliła swoje postanowienia: „*Pragnę we wszelkich pokusach do grzechu zawsze Ciebie, mój Jezu, wybierać i stawiać na miejscu pierwszym w sercu moim, pragnieniach i myślach moich. Chcę Tobie, Oblubieńcze mój Boski, sprawiać radość i przyjemność każdym uczynkiem moim z dziedziny modlitwy, pracy mej zawodowej, zajęć domowych, umartwień przez Ciebie mi następczonych, usług bliźniemu oddanych, wypoczynku i posiłku. Chcę, Panie mój i Królu serca mego, uznać Twoją władzę nade mną, wielbić mądrość i dobroć Twoją i poddawać się wszelkim zrządzeniom Twoim, bądź miłym dla mnie, bądź przykrym — duszą całą pragnę zawsze pełnić Twoją, Boże mój, wolę i każde pragnienie Twoje!*”<sup>108</sup>.

Rekolekcje odprawiane dwadzieścia lat później, latem 1966 roku, zakończyła następującym postanowieniem: „*Praca nad sobą, nad unicestwieniem, wciąż wytrwale ponawianym, swo-*

---

<sup>107</sup> *Na drogach Łaski*, s. 13.

<sup>108</sup> Tamże, s. 17-18.



jego «ja» na rzecz królowania we mnie Jezusa, ma cechy pracy wybitnie apostołskiej<sup>109</sup>. Z kolei w uwagach porekolekcyjnych, mających również formę konkretnych postanowień pod kątem pracy nas sobą, nasza autorka zanotowała: „Po dokonaniu aktu prowadzić spokojne, normalne życie jako w nowej pozycji dla siebie — całkiem naturalnej. Nie oglądać się wstecz, ale nie myśleć o tym, co może się przytrafić w przyszłości. Żyć chwilą bieżącą. Z radością przyjmować i dziękować za dar, jaki Bóg każdej chwili daje”. Nieco dalej zamieściła cenne dla siebie uwagi o umartwieniu:

„1. Raczej nie podejmować ich na własną rękę.

2. Wyżej cenić wytrwanie w powziętym, chociaż drobnym umartwieniu, niż nieregularną praktykę w rzeczach poważniejszych.

3. [...] — Przy każdym posiłku — drobne jakieś umartwienie.

— Nie przyjmować (posiłków) pokarmów poza wyznaczonym czasem i miejscem.

— Podczas posiłku pomyśleć, jak Pan Jezus przyjmował pokarmy z uczniami swymi. Jakie przy tym prowadził rozmowy. — Usiłować Go naśladować<sup>110</sup>.

W dalszym ciągu swoich zapisków postanowiła wyrzekać się przyjemności, opanowując skłonności i żądze, jak również przyjmować z pokorą wszelkie przykrości oraz cierpienia. W drugiej jakby opcji tego postanowienia przewidywała opanowywanie zmysłów, znoszenie chorób, pełnienie różnych usług względem bliźnich, nie wyłączając niewierzących. Ponadto zdecydowana była codzienny trud obowiązków, jak również ciężar złożonych ślubów nieść z pogodą i radością<sup>111</sup>.

Jak wynika z materiałów źródłowych, Szymanowska do końca życia podejmowała wysiłek pracy nad sobą. Świadczy

---

<sup>109</sup> Tamże, s. 21-22.

<sup>110</sup> Tamże, s. 24-25.

<sup>111</sup> Tamże, s. 25-26.

o tym między innymi lista postanowień zapisanych pod datą 12 II 1967 roku:

„1. *Starać się być wierną łasce.*

2. *Wypełniać Wolę Bożą z miłości, wsłuchując się w nią wytrwale.*

3. *Zwalczać narzucający się ostry lęk natury przed ofiarą i żyć jej duchem w pokoju i radości.*

4. *Człowiek wobec Boga jest mały, jest nicością. I w tym jest Prawda!*

5. *Powołaniem tej nicości jest zatopić się na zawsze w Bezmiarze Boga! Już tu, już teraz!*

6. *Jak? Przez proste, niezależne od uczuć i pokus zjednoczenie z Jego Wolą w miłości, w duchu ofiary pełnej pokoju i radosnej gotowości*<sup>112</sup>.

Łatwo tu dostrzec dwie charakterystyczne cechy jej pracy ascetycznej w usilnym dążeniu do chrześcijańskiej doskonałości. Przede wszystkim jest to w istocie ten sam katalog postanowień, jakie podejmowała od zawsze. W centrum jej troski jest wierność łasce Bożej z motywu coraz doskonalszej miłości i gotowość wypełniania woli Bożej. Oznacza to zarazem ducha ofiary i wyrzeczenia, czyli cierpliwe oraz wytrwale pokonywanie różnych skłonności naturalnych, które mogłyby przeszkadzać czy wprost udaremniać owocną współpracę z łaską Bożą. Drugą cechą omawianych tu postanowień jest pokój i radość, którą w drugiej liście postanowień Szymanowska akcentuje aż dwukrotnie. W drugiej połowie jej życia mamy więc do czynienia z czymś, co bez przesady można nazwać „skokiem jakościowym” w życiu duchowym, idącym w kierunku uporządkowania i uproszczenia. Ona sama słusznie bowiem zauważa, że „*życie wewnętrzne z upływem lat bynajmniej się nie komplikuje, lecz się cudownie upraszcza i streszcza się w tym przedziwnym spotkaniu z Bogiem, o którym mówi św. Teresa Wielka: „Ty i ja, Panie, nikt więcej, my sami...” nawet w obcowaniu*

---

<sup>112</sup> Tamże, s. 31-32.

*z ludźmi, w których Jego się właśnie spotyka, nawet w trudach i krzyżach, które On podaje i — co więcej — razem dźwiga*<sup>113</sup>.

Tak jak w życiu tylu świętych, tak i w przypadku kaliskiej nauczycielki, wysiłek pracy nad sobą dla przywrócenia w sobie choć w części pierwotnego obrazu i podobieństwa do Boga, oznacza upodobnienie się do Chrystusa, który — jak uczy św. Paweł Apostoł — „jest obrazem Boga niewidzialnego” (Kol 1, 15).

---

<sup>113</sup> LMK, bm, 9 II 1970.

## 9. W „SZKOLE MARYI”

Charakterystyczną cechą chrześcijańskiej duchowości jest cześć dla Maryi. *Katechizm Kościoła Katolickiego* przypomina, że „pobożność Kościoła względem Świętej Dziewicy jest wewnętrznym elementem kultu chrześcijańskiego” (nr 971). Jednakże w poprawnie ukształtowanym życiu duchowym Maryja nigdy nie przesłania sobą centralnej roli Chrystusa. Wprost przeciwnie, cześć oddawana Matce Bożej ma swe uzasadnienie oraz źródło w Nim i do Niego ostatecznie prowadzi, a przez to zakorzenia wierzących we wspólnocie Kościoła świętego. Dla podkreślenia tej prawdy Sobór Watykański II ostatni rozdział Konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium*, poświęcony Matce Bożej, zatytułował: „Błogosławiona Maryja Dziewica, Boża Rodzicielka w misterium Chrystusa i Kościoła”. Myśl tę potem rozwinęli zarówno Paweł VI w adhortacjach maryjnych *Signum magnum* i *Marialis cultus*, jak i Jan Paweł II między innymi w encyklice *Redemptoris Mater* oraz w liście apostolskim o różańcu świętym *Rosarium Virginis Mariae*. I choć w zachowanych pismach Marii Szymanowskiej nie znajdujemy żadnych odniesień do nauczania soborowego czy papieskiego z początku pontyfikatu Jana Pawła II, to jednak wyrażona w nich maryjność jest jak najbardziej w duchu Kościoła posoborowego.

O duchowości kaliskiej katechetki można powiedzieć, że ukształtowała się ona w „szkole Maryi”. Wspomniany Wielki Rodak często używał tego określenia, zwłaszcza pod koniec swego życia. Między innymi w liście apostolskim *Rosarium Virginis Mariae* Jan Paweł II nadmienia, iż „przez różaniec lud chrześcijański niejako wstępuje do szkoły Maryi, dając się wprowadzić w kontemplację piękna oblicza Chrystusa i w doświadczenie głębi Jego miłości” (nr 1). Nieco dalej stwierdza, że „szkoła Maryi okazuje się tym skuteczniejsza, jeśli pomy-

śleć, że prowadzi ją Ta, która uzyskuje dla nas w obfitości dary Ducha Świętego, a zarazem daje nam przykład owej «pielgrzymki wiary» (LG 58), w której jest niezrównaną Mistrzynią. Wobec każdej tajemnicy swego Syna zachęca nas Ona, jak to było przy zwiastowaniu, do zadawania z pokorą pytań, które otwierają na światło, by na koniec okazać zawsze posłuszeństwo wiary: «Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa» (Łk 1, 38)” (RVM 14)<sup>114</sup>.

W świetle tych papieskich wypowiedzi duchowa więź Szymanowskiej z Matką Bożą ma postać takiej właśnie „szkoły”, charakteryzującej się pokornym zasluchaniem, zapatrzeniem w swoją Mistrzynię, a także zadawaniem czasem trudnych pytań w pełnym miłości modlitewnym dialogu.

Na podstawie danych źródłowych trudno ustalić jakiś wyraźny początek czci dla Matki Bożej w życiu naszej mistyczki. Jednak biorąc pod uwagę kilkakrotnie wzmiankowaną w źródłach, a zwłaszcza w związku ze śmiercią ojca, umiłowaną w rodzinie Szymanowskich praktykę odmawiania różańca, można sądzić, że od dziecka wzrastała ona w maryjnym klimacie. Dopiero jednak na progu dorosłego życia dokonała wyraźnej preferencji dla kultu maryjnego w swojej duchowości, który odtąd na zawsze będzie jej cechą szczególną. Oto w liście do s. Emilii z 9 IV 1928 roku wyznała: „*Dziś chciałabym wiele serdeczności wlać w ten mój list, opowiedzieć co czuję... Że jednak to niemożliwe o tyle, że nie umiem, naprawdę nie umiem, opowiadać to, co przeżywam. Składam więc tę sprawę Matce Najświętszej w Jej przestodkim Sercu i w Jej ręce. Ona taka dobra, taka Najczulsza z matek!... [...] Niezasłużoną niczym łaską wzrasta we mnie w czasach ostatnich coraz bar-*

---

<sup>114</sup> Zob. M. Chmielewski, *Różaniec — szkołą życia duchowego na III tysiąclecie*, w: *Odkrywanie różańca* („Biblioteka Mariologiczna”, t. 6), red. T. Siudy, W. Życiński, Częstochowa-Kraków 2003, s. 119-135; tenże, *Różaniec — maryjna szkoła ascezy i mistyki*, w: *Homo orans*, t. 4: *Modlitwa różańcowa*, red. J. Misiurek, J. M. Popławski, K. Burski, Lublin 2003, s. 191-212.

*dziej żywa ufność do Matki Najświętszej w Niebie. Wiem, że nikogo nie opuszcza, a Serce ma przepelnione bezmiarem miłości, zaczerpniętej w Szkole najśladszego Syna. Och, jakże potrzebuję Jej pomocy i Opieki, jak bardzo potrzebujemy Jej wszyscy”. Jak wynika z przytoczonych tu słów, to zawierzenie Maryi ze strony Szymanowskiej rodzi się na gruncie doświadczenia bolesnych oschłości, towarzyszących jej w okresie podejmowania wyboru drogi życia, jakie miały miejsce pod koniec lat dwudziestych minionego stulecia.*

Sama doświadczywszy pociechy w zawierzeniu Maryi, gdy przechodziła przez różne próby, starała się dodać otuchy swej zakonnej przyjaciółce, która — jak wynika z odpowiedzi Marii, zawartej w liście z 1 XII 1928 roku — także przeżywała jakieś fizyczne bądź duchowe cierpienie. Warto więc przytoczyć całą tę głęboką refleksję adresowaną do s. Emilii: *„Jesteśmy w okresie Nowenny do Niepokalanej Matki... Ona, Matką wszystkich ludzi będąc — swoim czułym, Matczynym Sercem, które tyle, tyle — wprost bez miary cierpiało — jak dobrze odczuje ból, Krzyż, którym Bóg raczył nawiedzić. — A jak na Matkę Bolesciwą przystało — tam gdzie Krzyż — tam i Ona będzie [...] będzie najczulszą, najtroskliwszą Opiekunką Matką. — Ta, która odczuła — wstawia się tam, u Stóp Jezusa i Maryi powołana Sama do wyłącznej już i wiekuistej, szczęśliwej nieprzerwanie służby w miłości! Serce nasze, biedne ludzkie serce boli, płacze... Ale [...], jakże Ona tam szczęśliwa! A Jej modlitwy jak skuteczne przed Tronem Bożym, a Jej opieka nad swoim małym ukochanym Synkiem jak przedziwna!...*

*Och, wiem, czuję jak bardzo cierpi Siostra Najdroższa! Modłę się i modlić się będę, aby Jezus i Maryja dopomagali w zniesieniu tego bólu. Och, Maryja! Matka nasza! Ileż Ona wycierpiała, gdy w oddaleniu od Jezusa, ukryta w Nazaretańskim domku, Sercem skrwawionym odczuwała, przeżywała cierpienia Swojego Jezusa w Ogrójcu... Któż pojmie całą głębię tego cierpienia? Ale za to Ona, rozumie teraz wszystkie nasze Krzyże. Tam z nieba — przez Jej ręce przeczyste sływa Moc*

*przeobfita, aby z Boga i dla Boga cierpienia nasze przeżyte, stały się źródłem błogostawieństwa dla wielu biednych, ginących w świecie dusz...”.*

W powyższych słowach dostrzec można często pojawiający się odtąd w pismach Szymanowskiej motyw maryjny. Zwłaszcza gdy chodzi o przyjęcie i pełnienie woli Bożej, szczególnie trudnej w sytuacji cierpienia, przywoływała na pamięć wzór Maryi Matki Bolesnej i powierzała swoich bliskich Jej orędownictwu<sup>115</sup>. Na przykład, gdy dawna jej uczennica powiadomiła ją o swej chorobie, Maria w liście z Lichenia z datą 22 VIII 1974 roku natychmiast pospieszyła z pociechą, szukając światełka nadziei w konieczności postawienia bardziej precyzyjnej diagnozy lekarskiej i możliwościach, jakie niesie współczesna medycyna. Następnie w swoim stylu skierowała myśl adresatki ku Chrystusowi, *„który chce być dla nas zawsze Przecennym Pierwowzorem na drogach cierpienia... Jest to ten najdroższy nasz Przyjaciel, który podjął dźwiganie krzyża za nas i dla nas... Ten, który w swej przedziwnej, ufającej nam miłości zaprasza wszystkich, a niektórych bardziej, zaszczytniej do upodobnienia z Nim... do wejścia «na całego» na jego drogę... Myślę, że z bijącym sercem oczekuje na nasze «fiat»... Owszem, na naszą pokorną dumę, że tak, bez naszej zasługi zechciał nas włączyć w swoje wielkie, zbawcze dzieło...”*. Po tym chrystologicznym „wstępie”, kreślącym właściwy kontekst rozważań o cierpieniu, nasza autorka przechodzi teraz do wskazania na wzorczość Maryi, gdy idzie o nadanie cierpieniu zbawczego sensu. Pisze więc dalej: *„Czy młodziutka Miriam, witana przez swą krewną, nie była świadoma, że wchodzi na drogę usłaną cierpieniem?... Była aż nazbyt dobrze tego świadoma, znając dobrze proroctwa Pisma Świętego. A jednak z Jej*

---

<sup>115</sup> *„Niechże Ona, Matka pięknej Miłości i Oblubienica Ducha Świętego ogarnie Cię, Siostrzo Droga, pod płaszcz swej błękitnej pokory i wiedzy pełną niezawodności drogą własnych cnót. Jej dłoniom i Sercu Matczynemu oddaję Cię na wieki”*. — LTJK, Kalisz, 20 IX 1959.

*Niepokalanego Serca wyrywa się radosne Magnificat... Ośmielałam się przypuścić, że w tym momencie uprosiła łaskę radosnego podjęcia krzyża dla wszystkich swoich dzieci, aż do końca świata... Było to także chwilą błogosławioną i dla Siostry Najdroższej... Dlatego modlić się będą moją bardzo niegodną i bardzo nieudolną modlitwą starego, lichego laika, aby Siostra Droga przeżyła z całą siłą ten umacniający strumień łaski płynący z tamtej chwili Nawiedzenia i aby pogodne Magnificat — na wszystko, czego Bóg chce, jeśli tak raczy wybrać, bodaj na pełnię ofiary — zabrzmiało w sercu Siostry Ukochanej i nie zamilkło już nigdy...”*

Nie trudno zauważyć, w maryjnych wypowiedziach Szymanowskiej dość charakterystyczne jest stawianie na pierwszym miejscu Boga Ojca lub Jezusa Chrystusa. Tak jest między innymi w akcie *Ślubu miłości Bożej*, gdzie po wezwaniu Trzech Osób Boskich i wyrażeniu uwielbienia dla Zbawiciela, pojawia się motyw wynagradzania za „*krzywdy i zniewagi i wszelkie przykrości*” najpierw Najświętszemu Sercu Jezusa, a następnie Niepokalanemu Sercu Maryi. W komentarzu do tego aktu nasza autorka wszystkie swoje zasługi nadprzyrodzone, jak również modlitwy innych osób za nią zanoszone za życia i po śmierci, w powiązaniu z owocami eucharystycznej Ofiary Chrystusa na krzyżu i „*z zasługami Niepokalanego Serca Maryi*” oddała Panu przez ręce Maryi, Jego Najświętszej Matki do swobodnej dyspozycji dla zbawienia dusz „*już to na ziemi, już też w czyśćcu będących*”<sup>116</sup>. Z dużym wyczuciem teologicznym Szymanowska zawsze podkreślała uczestniczącą i pośredniczącą rolę Maryi. Duże znaczenie pełniła tu myśl o Niepokalanym Sercu, dla którego — jak się wydaje — miała szczególną cześć<sup>117</sup>.

---

<sup>116</sup> *Na drogach Łaski*, s. 28.

<sup>117</sup> W liście do Marii Kindler (Kalisz, 20 VIII 1968) czytamy: „*Obyż Ona i to jej Matczyne Serce było dla Pani Drogiej tak spragnionej dobroci i jego ciepła, prawdziwą jakąś naprawdę «rodzinną» przystanią!... Gdy pomyśli-*



O pośrednictwie Maryi mówi w dalszym ciągu cytowanego komentarza do aktu *Ślubu*: „Ponieważ pragnieniem Twoim najdelikatniejszym jest, abyśmy przez Matkę Twoją do Ciebie przychodzili, dlatego chcę Ją miłować, wielbić, czcić, rozstawić; chcę Ją zawsze wzywać, a zwłaszcza w chwilach ciemnych, smutnych, bliskich zwątpienia i upadku. Chcę Jej ufać bezgranicznie i przez Nią, z Nią, w Niej i dla Niej dopomagać i współpracować w ratowaniu dusz przez modlitwy i ofiary — niezmierzonej rzeszy dusz nieśmiertelnych, które by Ją i Ciebie, Panie Jezus, kochały na wieki”<sup>118</sup>. Nawet pobieżna lektura tych słów pozwala dostrzec, że jest tu mowa zarówno o pośrednictwie „wstępującym”, kiedy Maryja prowadzi do Jezusa, jak i o Jej pośrednictwie „zstępującym”, to znaczy o pomocy, jakiej Matka Boża udziela ludziom w ich dobrych uczynkach. W tym drugim aspekcie przywołane sformułowanie „przez Nią, z Nią, w Niej i dla Niej” jednoznacznie kojarzy się z nauką św. Ludwika Grignon de Montfort o doskonałym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny<sup>119</sup>, aczkolwiek sama Szymanowska o tym nigdzie nie wspomina.

W pismach kaliskiej mistyczki można znaleźć więcej podobnych przykładów powierzania Chrystusowi siebie lub swoich bliskich przez pośrednictwo Maryi. Za przykład niech nam posłużą słowa końcowego pozdrowienia z listu do s. Teofili Janiny Kwiatkowskiej (Kalisz 21 V 1954): „*Niech na dalsze dni życia Twego, dni radości i smutku, dni pokoju i oschłości, dni wzlotów i pokus, dni ofiarne i dni opuszczenia towarzyszy Ci zawsze niezmiennie słodka, choć nie zawsze odczuwalna Opie-*

---

*my, że to Jej Serce jest, żyje i bije dla nas w niebie — człowiek staje w zdumieniu i zadumie nad tą wprost zawrotną jakąś Dobrocią Boga, który nas takim wielkim ubogacił darem Matczyngo Serca! Serca potężnego! Serca kochającego nas bezbrzeżnie!”*

<sup>118</sup> *Na drogach Łaski*, s. 29.

<sup>119</sup> *Traktat o doskonałym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny*, VIII, 2, 1-4.

*ka Boga, Ojca Twego Najlepszego oraz słodkie Macierzyńskie ramiona twej Niepokalanej Matki!” Kilkanaście lat później pisząc do tej samej adresatki w Święto Trzech Króli 1967 roku, nasza autorka także kończyła swój list najpierw akcentem chrystologicznym, a następnie maryjnym: „Obyśmy i my wszyscy umieli z całą żarliwością iść za gwiazdą, którą ukazuje nam nieustannie Dobry Bóg: gwiazdą woli Bożej, nakazów przełożonych i głosu własnego sumienia. Oby też dusza nasza była tym maleńkim, ale niepodzielnym darem składanym Panu Jezusowi przez ręce Maryi na każdy dzień i na każdą chwilę”.*

Dnia 23 IX 1977 roku, na zakończenie rekolekcji dla Pomocników Maryi Matki Kościoła, do grona których Szymanowska należała w późniejszych latach, ułożyła specjalny wiersz pod wymownym tytułem: *Na pamiątkę oddania się Maryi w niewolę miłości*. Wyznała tam przede wszystkim swoje oddanie się Chrystusowi Panu:

*Na życia szlak —  
Mój Drogi, Dobry Panie,  
Maryjny Znak  
Dziś rzucasz, jak wezwanie!  
I na schyloną  
Moją ludzką skroń —  
Jej macierzyńską kładziesz,  
Najszczodroblivszą Dłoń...  
Więc idę za tym znakiem —  
Wsluchana w cichy zew,  
Nucąc gdzieś z głębi serca  
Ufności mojej śpiew...  
Przede mną Jasność, Pełnia!...  
Zniknęły lęki... tzy...  
Bo w Tobie moja Siła!  
Bo Wodzem — jesteś Ty!*

Miłość i cześć ze strony Marii Szymanowskiej dla Najświętszej Panny znalazła wyraz w specjalnym *Akcie oddania się Maryi Matce Bożej Różańcowej*, złożonym w święto Matki Bożej Różańcowej 7 X 1954 roku<sup>120</sup>. Warto — z jednej strony — zauważyć mocne akcenty patriotyczne i narodowościowe zawarte w tym akcie, które być może mają związek z trwającym wtedy internowaniem Prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego. Kaliska katechetka nigdzie jednak w swoich pismach o tym nie wspomina<sup>121</sup>. Z drugiej zaś strony uderza wyłączość zwrócenia się do Maryi. Zastanawiające jest to, że w treści tego aktu nie ma żadnego bezpośrednio odniesienia się do Chrystusa, jak to zwykle było w jej zapiskach i listach.

Kierownik duchowy Szymanowskiej, który — jak wynika z adnotacji przez nią poczynionych — znał treść składanych przez nią ślubów, o tym *Akcie* powiedział, że jest „to program życia”<sup>122</sup>. Istotnie, jak już zostało ukazane wyżej, nasza autorka konsekwentnie realizowała ten program, przede wszystkim przez ofiarowanie siebie Maryi we wszystkich wymiarach swej egzystencji „na wynagrodzenie, na ofiary, na ubłaganie”. Choć tego tu wprost nie mówi, ale oddanie siebie Maryi skuteczniej i efektywniej miało ją doprowadzić do całkowitej ofiary Jezusowi, co wielokrotnie zaznaczała przy innych okazjach.

Szczególną okolicznością sprzyjającą realizacji tego maryjnego „programu” zbawiania dusz i służby Chrystusowi w Kościele świętym była podjęta od 1970 roku posługa w licheńskim sanktuarium Matki Bożej Bolesnej Królowej Polski. W liście do m. Ancilli Pokornej wysłanym z Lichenia (bez da-

---

<sup>120</sup> Zob. Aneks nr 4.

<sup>121</sup> Na odnotowanie zasługuje fakt, że dzień wcześniej, 6 X 1954 roku Prymas Tysiąclecia został przewieziony ze Stoczka Warmińskiego do Prudnika na Śląsku Opolskim, o czym jednak nasza Autorka nie mogła wiedzieć wyrażając ten akt oddania Matce Bożej, gdyż działania ówczesnych władz komunistycznych odnośnie do osoby kard. Wyszyńskiego objęte były ścisłą tajemnicą.

<sup>122</sup> *Na drogach Łaski*, s. 9.

ty) przyznaje: „*Pisałabym wiele, ale jestem bardzo zapracowana: przedwczoraj nie poszłam spać wcale, pracowałam całą noc. Ale Matka Boża dziwnie wspiera. Przecież wie, że to wszystko dla Niej*”. Szymanowska nie ustawała w pracy pomimo różnych dolegliwości, poważnego ryzyka zawału i cierpienia z powodu otwartego owrzodzenia na prawej stopie. Stwierdza jednak, że „*te wszystkie drobnostki są moim największym bogactwem, z którego się bardzo cieszę. Matka Boża chce mnie mieć jeszcze widocznie przy Sobie, bo mi daje wyjątkową taskę czynnego jej służenia, za co też jestem Jej niewyrażalnie wdzięczna...*”<sup>123</sup>. Nawet coraz bardziej zaawansowana starość nie osłabiła jej zapału do pracy dla sanktuarium z miłości do Maryi<sup>124</sup>.

Cześć dla Matki Bożej nasza autorka wyrażała także w poezji. Utwory w całości poświęcone Maryi, to między innymi: *W październikowy wieczór* (Zakopane, 1937), *Madonna Krynicka* (Krynica, 26 VIII 1959), *Na Maryjne, cudne święto* (Ostrzeszów, 14 VIII 1967), *Matka* (maj 1972), *Wizja* (5 VI 1974), *O! Ty, Która* (Licheń, IX 1979), *Zapada zmrok* (Licheń, 23 IV 1980) i *Pieśń do Matki Boskiej Gromnicznej* (Licheń, 2 II 1981). Większość poezji maryjnej powstała w licheńskim okresie życia Szymanowskiej, stąd tak często pojawia się w jej wierszach wątek kultu Matki Bolesnej i licheńskiego sanktuarium, jak na przykład w wierszu bez daty pt. *Ona*:

...*Ona — naszym wzrostem,  
i naszą mądrością,  
Ona — naszą cnotą  
i naszą świętością...*  
*W białe skrzydła Orła —  
wszystkich nas wtuliła,*

---

<sup>123</sup> LTBW, Licheń, 22 VIII 1974.

<sup>124</sup> Zob. LTBW, Licheń, Boże Narodzenie 1982.

*i Swoją przedziwną  
miłością spowiła...*  
*Bolesna Królowo!*  
*Pani Ukochana!*  
*W serce Swego Ludu —*  
*jakże zastuchana!*

Spośród innych utworów, w których pojawia się wątek licheński, należy wymieść wiersze pt.: *Licheńska wieża* (1 VII 1973), *O! Licheńska Pani!* (31 VII 1979), *O! Wszechpośredniczo...* (4 IX 1979) i *Licheńska Pani* (bez daty).

Maryjna poezja „licheńskiej sekretarki” odzwierciedla to, co zawarła ona w przytoczonym *Akcie oddania się Maryi Matce Bożej Różańcowej*. Za przykład może posłużyć wiersz pt. *I cóż mam płakać*, datowany na 29 XII 1980 roku. Po serii retorycznych pytań:

*I cóż mam płakać???!  
I czegoż mam szlochać???!  
czy nie lepiej — śpiewać,  
Pracować i ... Kochać?*

Autorka stwierdza:

*Kochać — Jezusa,  
I kochać Maryję!  
Razem z całym światem  
Cieszyć się, że żyję?!*

W dalszych zwrotkach, mając na względzie swój podeszły wiek i bliską perspektywę śmierci, kiedy:

*Przyjdzie dzień tajemny  
Przyjdzie dzień ostatni!  
I ten pożegnalny,  
Szczery uścisk bratni...*

postanawia:

*W Ramionach Maryi —  
zanurzę się cała  
Aby wraz z Nią śpiewać:  
„Chwała Bogu! chwała!!!” [...]*

Jak wspomniano, Szymanowska miała wielkie nabożeństwo do Niepokalanego Serca Maryi, o czym świadczą nie tylko liczne wzmianki w jej zapiskach duchowych i listach, ale przede wszystkim ułożone przez nią w latach 1968-1969 rozważania na temat życia i cnót Matki Bożej. Każde z nich, liczące po kilka stron, ma jakieś odniesienie do tekstów biblijnych, apokryficznych lub patrystycznych. Odnaczają się one zarówno dużym ładunkiem emocjonalnym, jak i teologiczną głębią, nie pozbawioną walorów literackich. Z tej racji można powiedzieć, że stanowią podstawowy wykład mariologii w ujęciu naszej autorki. Pod względem formy są to zapiski przygotowane na użytek innych osób, być może członków wspólnoty Pomocników Niepokalanej Matki Kościoła, do której należała w Kaliszu po rozwiązaniu Sodalicji Mariańskiej, albo dla kaliskich tercjarzy.

Mimo, iż — jak sugeruje tytuł — jest to nowenna pierwszych sobót ku czci Jej Niepokalanego Serca, to jednak rozważań jest dwanaście, na wszystkie miesiące roku. Tematy poszczególnych rozważań dobrane zostały według klucza przypadających w danym miesiącu liturgicznych obchodów różnych tajemnic z życia Maryi.

I tak na pierwszą sobotę września Szymanowska proponuje rozważanie nt. *Narodzenie Maryi*, akcentując w nim niezwykłość Jej przyjścia na świat z podeszłych w latach rodziców, co uznaje za ewidentny znak Bożej interwencji. Rozważanie to, podobnie jak następne, bogate jest w różnorodne szczegóły dotyczące rodzinnego domu Maryi, topografii itp., wzorowane na przekazach apokryficznych. Konkluzję rozwa-

zania stanowi próba wniknięcia w stan ducha nowonarodzonej Niepokalanej.

Tematem rozważania na październik jest głównie dzieciństwo Maryi, ujmowane jakby w różnych odsłonach. Skupiając uwagę na nadaniu imienia przyszłej Matce Pana, Szymanowska stwierdza, że jak Ona, tak i my wszyscy — *„każdy na swój sposób — znaleźliśmy łaskę u Boga... Łaskę powołania do nieba”*. Podobnie jak w poprzednim rozważaniu, także i tu autorka stara się wniknąć w uczucia małej Maryi, podkreślając zarazem Jej nadprzyrodzoną mądrość, polegającą na gotowości odpowiadania na wolę Bożą. *„Gdy w wieczornej modlitwie małeńka Maryja składa swe drobne dłonie i patrzy gdzieś, hen, wzwyż, aż ponad srebrzystą poświatę kryjącego się za świątynią księżycą, duszę Jej zalewa szczęście... tajemne przeczucie Nieba... przyszłej chwały... bezkresu zjednoczenia z Nim na wieki...”*.

Listopadowe rozważanie dotyczy przeznaczenia Maryi do służby w świątyni jerozolimskiej. Szymanowska próbuje przy tej okazji wniknąć w uczucia tej świętej Dziewczynki i zastanawia się, czy nie czuła się rozdarta pomiędzy miłością do rodziców, a powołaniem do służby. Maryja nie była osamotniona, bo *„została z najlepszym Bogiem, z Nim, umiłowaniem swego Przeczystego Serca. Cała otwarta na Jego światło... cała gotowa, aby w Jego szkole nauczyć się wielkiej sztuki służenia!... Jakże pojętną będzie uczennicą Pana! Po latach, gdy usłyszysz Jego nakaz, decydujący o Jej dalszym życiu, odpowie krótkim: «Oto ja, służebnica...»”*.

W grudniu, z racji uroczystości Niepokalanego Poczęcia, Szymanowska przygotowała rozważanie o tej tajemnicy. Czyniąc analogię do szczególnego wybrania Maryi przez Boga, stwierdza: *„A przecież i nas wybrał Bóg od zarania naszych dni na ziemi... Wybrał nas wybraniem: rodziny bogobojnej... narodu katolickiego... wybraniem świętego chrztu... Pan i nas wówczas posiadał i pragnął, aby i nasze dusze były Jego przybytkiem nieodwołalnie...”*.

Rozważanie na styczeń koncentruje się wokół tajemnicy Wcielenia, bo „*myśl nasza biegnie ochotnie do stóp Jezusa ukrytego w ramionach Maryi. Adorujemy Ich drogie nam Postacie w maleńkich żłóbeczkach... wspominamy o Nich w przelicznych, znanych nam cudownych obrazach Pani Naszej: Gostyńskiej... Szkaplerznej... Królowej Jasnogórskiej... i tylu, tylu innych...*”. Nawiązując do Księgi Mądrości (18, 14-15), autorka stawia retoryczne pytanie: „*Czy i w naszą duszę nie rzucił Bóg w chwili chrztu św. całego Siebie?*” Bez wątpienia tak, a czyni to stale w Eucharystii, w której ponawia się misterium Wcielenia.

Przypadające na początek lutego święto Ofiarowania Pańskiego dało powód do podjęcia w kolejnym rozważaniu wydarzeń związanych z przybyciem Świętej Rodziny do świątyni jerozolimskiej. Na słowa Symeona zapowiadające Jej cierpienie, Maryja „*nie odpowiada jednak ani słowem! Ona, która umiała wysławiać niezrównane Magnificat; Ona, której bogactwo ducha przewyższa wszelką ludzką miarę, nie mówi teraz nic... Na wstrząsające Jej kobiecym sercem wieści odpowiada skąpionym ucieszeniem... Ileż głębi i siły kryje się w takiej postawie!...*”. Rozważanie kończy piękną modlitwą: „*O Matko! Matko Chrystusa i Matko nasza! Oby Twoje miecze boleści nie były daremne! Obyśmy za wstawiennictwem Twego Serca posiadli sztukę, jedynie konieczną: sztukę świętości [podkreślenie autorki], dla której jesteśmy stworzeni i dla której Tyś, o Matko, ofiarowała Jezusa w świątyni — za nas i dla nas*”.

W marcowym rozważaniu Szymanowska odmalowuje sentymentalną scenę, jak Maryja — w czasie gdy Jezus głosi Królestwo Boże — sama w swoim nazaretańskim domu, gdzie dokonano się zwiastowanie, o tej samej co wtedy wieczornej porze, klękając zanurza się w cichą modlitwę i przypomina sobie wszystko to, co się wydarzyło w jej życiu od chwili przyjścia anioła, przez narodzenie Jezusa, ofiarowanie w świątyni, ucieczkę do Egiptu i szczęśliwy powrót. „*[...] ogarnia pamięcią te długie, jakże piękne lata cichego, nazaretańskiego szczęścia,*



gdy wraz z Józefem chłoneła całą duszą pierwsze, nikomu jeszcze na ziemi nie znane dary Jezusowego Bóstwa...”. Jak pisze św. Łukasz, Maryja „zachowując te sprawy i rozważając je w swoim sercu (2, 19. 51), „oczami duszy widzi ostatnie chwile Józefa na ziemi”, zapatrzonego z kontemplacyjną miłością w Boskie Dziecię, jak również podniosłe momenty publicznej działalności Jezusa. „Przechowała to wszystko w swoim Sercu... i klęczy teraz oto jak precenna skarbnica Bożych darów, z których nie uroniła nigdy żadnego!” Teraz rozumie lepiej to, co powiedziała przy zwiastowaniu, że ma być Służebnicą Pańską. „Zawsze oddana sprawie! Zawsze oderwana od siebie!... Zawsze Mu wierna... i jak najczulsza membrana przechowująca i przekazująca: Jego własną Bożą ku ludzkim duszom Miłość”.

Przypadające na kwiecień Triduum Paschalne skłoniło naszą autorkę do rozważenia tematu pt. *Wielki sabbat*. Całą kobiecą wrażliwością starała się wniknąć w uczucia Maryi po śmierci Jezusa: „Daleko od rozgwaru śródmieścia, w maleńkiej, odosobnionej izdebce, klęczy Ona — Matka tych wielkich zdarzeń. Klęczy oderwana... jakby niebyła. Nie słyszy nic... Nie widzi nic... Nie słyszy nawet cichych kroków Jana, któremu Pan zwierzył opiekę nad Jej drogami... Stanął więc Apostoł... popatrzył... i odszedł... Zrozumiał... Uszanował... — Jest więc sama... Zupełnie sama... Całkowicie zatopiona w tajemnicy własnego serca — serca, przez które przewalił się ogrom takiego bólu, że na jego oddanie brak jest słów... [...] I teraz, gdy w mieście gwar i niespokojny zamęt nie ustają, jeszcze Ona, w zaciszu chylącego się już dnia, modli się za nas... Za ciebie... Za mnie... Czy rozumiesz o co? Czy chcesz skorzystać?! Tak?... Więc proś!... Z Nią... i — przez Nią”. W konkluzji tego najbardziej ze wszystkich wzruszającego rozważania kaliska katechetka zachęca, by wejść w milczeniu „w sanktuarium Jej bólu, Jej heroicznej wiary i Jej ufności oczekiwania”, aby zaczerpnąć „aż do głębi idącą ku nam ożywczą siłę Jej mocnej, matczynej Miłości”.

Rozważanie majowe nosi tytuł: *Oblubienica Ducha Świętego*. Autorka ukazuje w nim Maryję obecną po Wniebowstąpieniu Jej Syna w „*umiłowanym, pierwszszym sanktuarium Jezusowym — w Wieczerniku*” i trwającą na modlitwie. Gdy rozpaleni ogniem Ducha Świętego Apostołowie idą w świat, Dzieje Apostolskie nie mówią już nic o Maryi. Jednak tu w Wieczerniku Jej misja nie zakończyła się, lecz „*rozpoczął się dalszy etap jej powołania. Nie słowem!... Nie szumnym działaniem!... Nie!... Promieniowaniem!... [podkreślenie autorki]. Nieuchwytnym dla cielesnego oka może, ale jakże owocnym dla dusz..., dla całych pokoleń..., narodów..., przemijających wieków...*”. Ona jest „*cichą Oblubienicą Ducha Świętego*”, a więc przeniknięta Jego świętością. „*Silne działanie Jej świętości płynie ku nam nieprzerwaną falą. Jesteśmy nią ogarnięci tak, jak świt ogarnięty jest blaskiem rodzącego się dnia...*”. Rozważanie kończy się więc modlitewną prośbą, aby Ona — Oblubienica Ducha Świętego, Ducha Uciszenia, napelniła „*serca nasze ciszą, w której rodzi się świętość*”.

Adorująca, to tytuł rozważania na czerwiec. Z uwagi na treść, można byłoby je za Janem Paweł II zatytułować: *Niewiasta Eucharystii* (por. EdE 53-58). Szymanowska kontynuując myśl rozważania majowego, zwraca bowiem uwagę na tęsknotę Maryi za Jej Synem, którą zaspokaja nieustanną modlitwą, ale też wyjątkowym życiem eucharystycznym. „*O, jakże łatwo możemy wyobrazić Ją sobie, odnajdującą Go w codziennych spotkaniach — w Eucharystii. Spójrzmy, jak zatopiona w Nim tylko, przyjmuje Go pod nikłymi postaciami chleba z rąk Janowych... Spójrzmy, jak trwa potem z Jezusem na rozmowie: najświętszej, najradośniejszej, wspólnej rozmowie, w której Oboje przekazują sobie z serca do serca to wszystko, co ich przejmuje i przenika do dna... O! wzniosłe spotkania tych dwojga Serc... Serca Maryi i Serca Jezusa!*” Czerpiąc wnioski z tego przykładu Maryi, autorka zachęca do wytrwałości w praktyce adoracji Najświętszego Sakramentu. Moty-

wem do tego jest przypadające zwykle w czerwcu święto Bożego Ciała.

Lipcowe rozważanie podejmuje wcześniejsze wątki i skłania do ujrzenia Maryi w „zaciszu Janowego domostwa”, skąd wychodzi Ona do rodzącego się i rozwijającego Kościoła. Jako jego Matka z woli Bożej, „rodzi go niejako duchowo: modlitwą swą, udzielaniem Słowa, przechowywanego w swoim Sercu, przykładem, cichą ofiarą... Nie szczędzi trudów! Z pewnością jakże często nawiedza, aby nieść, dawać, udzielać Boga! Tak, jak ku Elżbiecie szła spiesźnie, z «kwapieniem» gorącej, czynnej miłości, tak czyni to i teraz, idąc ku dzieciom swoim i udzielając im hojnie i żarliwie”. Jako Matka Kościoła nieustannie nawiedza swój lud w sanktuariach: w Częstochowie, Ostrej Bramie, Piekarach Śląskich, Świętej Lipce, Lourdes i La Salette, Fatimie i w wielu innych. Rozważanie zamyka pytanie, czy wychodzę jej naprzeciw, „czy rozumiem wielkość daru Bożego, którym podzielił się z nami Chrystus oddając nam Swoją Matkę na Matkę naszą?”

Ostatnie z rozważań, z racji sierpniowej uroczystości Wniebowzięcia, Szymanowska poświęciła tej właśnie tajemnicy. „Rozważając wielką chwałę naszej Niebieskiej Matki, musimy otworzyć nasze serca, rozszerzyć je i ubogacić pieśnią wdzięczności, pieśnią «nową»! Albowiem uczynił nam Pan cuda jakże wielkie: umieścił oto naszą Matkę w Niebie, ale nadal dla nas — żywą, wsłuchaną, rozumiejącą, czujną, gotową, jak za ziemskiej wędrówki, aby przychodzić, pocieszać, koić...”. W odpowiedzi na to autorka w drugiej części rozważania zachęca do wzywania zwycięskiego imienia Maryi we wszystkich potrzebach, bo w nim „mieści się właściwie wszystko: i zaczyn wielkiego, nadprzyrodzonego wesela... i pełnia oddawanej Jej chwały i świadomość, iż jest Ona niepowtarzalną chlubą całej ludzkości!” Kończy zaś pełną entuzjazmu aklamacją: „Oto idziemy za Tobą w wieczność! Maryjo! Nasza Przewodniczko! Nasza Wniebowzięta Matko. Amen”.

Maryjne modlitwy Marii Szymanowskiej i jej rozważania odsłaniają właściwy jej wewnętrzny profil duchowego dziecięctwa względem Matki Bożej, naznaczonego czcią, a zarazem właściwą kobiecej osobowości czułością, daleką jednak od manierycznej bigoterii, nierzadko opartej na apokryficznym i ludowym wyobrażeniu osoby i życia Maryi. Taką pobożność maryjną negatywnie ocenił papież Paweł VI w *Marialis cultus* (zob. nr 38). Podkreślił natomiast, że kult Najświętszej Dziewicy ma być „przeniknięty i wypełniony najważniejszymi treściami orędzia chrześcijańskiego”, zaczerpniętymi z Pisma świętego (nr 30), a także uzgodniony i podporządkowany liturgii (nr 31). Papież zaznacza również, że w oddawaniu czci Maryi należy uwzględnić realia Jej życia, aby nie był to obraz iluzoryczny, nieprzystający do dzisiejszych warunków życia, a taki właśnie często „wyłania się z pewnego typu pobożnej literatury” (nr 34).

Maryjna pobożność kaliskiej autorki w pełni respektuje te zalecenia, choć trudno powiedzieć, czy je знаła. W każdym razie zgodnie z tą adhortacją Szymanowska przede wszystkim stara się naśladować Maryję — „pierwszą i najdoskonalszą Uczennicę Chrystusa” (nr 35) i uczyć się takiej chrystocentrycznej postawy w Jej „szkole duchowej”. Co więcej, swej pobożności maryjnej nadała zdecydowanie orientację chrystocentryczną (por. MC 25). Według niej, Maryja zawsze prowadzi do Jezusa. Odnośnie do tego o. Stefan Dzierżek, jezuita, z którym Szymanowska współpracowała w Kaliszu, opowiada znamieny epizod. Otóż pewnego razu przygotowywał konferencję dla zakonnic na temat nabożeństwa do Matki Bożej, w której zamierzał omówić kwestię naśladowania Maryi. Zastanawiał się jednak, jak pogodzić tę formę pobożności maryjnej z zasadniczym postulatem chrześcijańskiej duchowości odnośnie do przemiany w Chrystusa. Gdy podzielił się z Marią tą trudnością, w odpowiedzi usłyszał: „*To bardzo proste! Przecież doskonałość chrześcijańska, jak Ojciec przed chwilą powiedział, to przemiana w Chrystusa. Otóż im bardziej ktoś*

*przemienia się w Chrystusa, tym bardziej zaczyna kochać wszystko i wszystkich Jego Sercem. A więc w Sercu Jezusa odnajdzie miłość do Matki. Bo któż Ją kochał tak gorąco jak On?”<sup>125</sup>.*

Takie też było jej osobiste doświadczenie duchowe, które można streścić w dwóch komplementarnych formułach, o których mówił Jan Paweł II na zakończenie XX Międzynarodowego Kongresu Maryjno-Mariologicznego w Rzymie 24 IX 2000 roku: *per Mariam ad Jesum* i *per Jesum ad Mariam*<sup>126</sup>. O ile pierwsza formuła (przez Maryję do Jezusa), mocno zakorzeniona jest w pobożności maryjnej i mariologii, o tyle druga (przez Jezusa do Maryi) budzi wiele kontrowersji. W tym drugim przypadku chodzi jednak o to, że tak jak tajemnica człowieka najpełniej odsłania się w Jezusie Chrystusie (por. RH 8), tak w jeszcze większym stopniu tajemnica Maryi możliwa jest do uchwycenia nie inaczej, jak tylko w perspektywie chrystologicznej<sup>127</sup>. Pod tym względem duchowe doświadczenie Marii Szymanowskiej odznacza się wyjątkową intuicją teologiczną.

---

<sup>125</sup> S. Dzierżek, *Żyła Chrystusem. Wspomnienie o Marii Szymanowskiej*, „Przewodnik Katolicki” 1986, nr 29, s. 7.

<sup>126</sup> Jan Paweł II, *Tajemnica Trójcy Świętej a Maryja*, „L'Osservatore Romano” 21(2000), nr 11-12, s. 16.

<sup>127</sup> Zob. K. Kowalik, *Per Mariam ad Iesum. Per Iesum ad Mariam*, „Salvatoris Mater” 3(2001), nr 2, s. 22-33; S. C. Napiórkowski, *Per Iesum ad Mariam. Interpretacja wypowiedzi Jana Pawła II*, w: *Przez Jezusa do Maryi* (Biblioteka Mariologiczna, 4), red. S. C. Napiórkowski. K. Pek, Częstochowa-Licheń 2002, s. 9-29; W. Siwak, *Przez Jezusa do Maryi według Jana Pawła II*, w: tamże, s. 163-192.

## 10. DUCHOWA KOMUNIA ZE ŚWIĘTYMI

Do listy cech charakteryzujących sylwetkę duchową Marii Szymanowskiej dopisać trzeba żywą świadomość tajemnicy obcowania świętych, którą *Katechizm Kościoła Katolickiego* nazywa po prostu „komunią świętych” (nr 946). Jest to wspólnota świętych członków Kościoła pomiędzy sobą i zarazem wspólnota w tym co święte pomiędzy członkami tej nadprzyrodzonej wspólnoty (por. KKK 948).

Takie rozumienie tej prawdy wiary łatwo odnaleźć w pismach kaliskiej katechetki. Cześć dla świętych i błogosławionych oraz aniołów, obok miłości do Matki Bożej, zajmuje ważne miejsce w jej życiu duchowym. Przede wszystkim są oni dla niej orędownikami u Boga, toteż do świętych zwracała się w różnych swoich potrzebach i troskach. Ich przykład życia, zwłaszcza św. Teresy od Dzieciątka Jezus, stanowił dla niej cenną inspirację w dążeniu do świętości<sup>128</sup>. Współbrzmi to ze stwierdzeniem Jana Pawła II zawartym w posynodalnej adhortacji *Christifideles laici*, że „w ciągu całej historii Kościoła w okolicznościach najtrudniejszych święte i święci byli zawsze źródłem i początkiem odnowy” (nr 16).

Spośród świętych, których imiona Maria odnotowała w swoich pismach duchowych i listach, na pierwszym miejscu należy postawić św. Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi

---

<sup>128</sup> W okresie swoich oschłości duchowych nasza autorka wyznaje w liście do s. Emilii (Kalisz, 28 VIII 1926): „Szukałam świętych, którzy upodobieni do mnie życiem swoim przed ich nawróceniem, mogliby mi być drogowskazami i dźwignią. Ale nie znalazłam takich, bo nikt nie był tak grzeszny, jak ja!” Podobne stwierdzenie znajdujemy w *Dziejach duszy* św. Teresy od Dzieciątka Jezus: „[...] zawsze pragnęłam być świętą, ale cóż! Kiedy porównuję się ze świętymi, stwierdzam nieustannie, że między nami jest ta sama różnica, jak między niebotyczną górą, a zagubionym ziarenkiem piasku, deptanym stopami przechodniów”. — Rękopis C, 2v.

Panny, którego wymienia między innymi w formule *Ślubu miłości Bożej*. Jej miłość do tego Patrona ma przede wszystkim związek z Jego kultem w kaliskim sanktuarium. Interesująca jest notatka z lat siedemdziesiątych XX wieku, napisana na prośbę ks. Zenona Kalinowskiego, ówczesnego kustosza Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu, odnośnie do tego, w jaki sposób i przy pomocy jakich środków należałoby podnieść kult tego Świętego. Na samym początku autorka czyni uwagę, że „*kult jako taki nie jest dziełem i wymysłem człowieka, ani też od niego zależy*”. Jest to „*sprawa całkowicie zastrzeżona samemu Bogu*”, dlatego to co można zrobić dla kultu Świętego Opiekuna, to przede wszystkim modlitwa. Trzeba także — podkreśla dalej — dokonać rachunku sumienia „*czyśmy nie zawinili, czyśmy nie opóźnili lub nie opóźnimy rozwoju tego kultu*”. Dopiero w takiej postawie możemy prosić Boga o łaskę „*spotęgowania kultu — o ile On tego pragnie!*”

Po tej ogólnej uwadze Szymanowska wskazuje na kilka bardzo praktycznych działań na rzecz rozwoju kultu Oblubieńca Najświętszej Dziewicy. Jej zdaniem należy „*zacząć energicznie działać*”, nie tak jak nam się wydaje, ale „*jak wyczuwamy, że tego chce Bóg*”. Ma więc na myśli najpierw „*wzmożenie atrakcyjności nabożeństwu*” przez stworzenie nowych modlitw, pieśni, troskę o dobrze przygotowane kazania, w których nie może zabraknąć informacji o najnowszych cudach i łaskach. Trzeba więc zaprowadzić nową księgę łask i cudów, a także podać do publicznej wiadomości, że taka księga została otwarta. Kolejnym postulatem jest wprowadzenie comiesięcznych mszy zbiorowych o charakterze dziękczynnym i błagalnym z odczytywaniem w odpowiedni sposób składanych podziękowań albo prośb. Proponuje także „*otwarcie specjalnego działu korespondencyjnego*” dla tych, którzy chcieliby tą drogą składać „*prośby, bóle i troski*”. Prowadzenie takiego działu należałoby powierzyć osobie mającej odpowiednie przygotowanie teologiczne i psychologiczne, a przy tym „*ogromne wycucie*”, aby „*mogła w sposób wydatny obsłużyć taki «nad-*

przyrodzony telefon zaufania”.

Nie mniej ważną sprawą w szerzeniu kultu św. Józefa jest przygotowanie pięknych obrazków, zwłaszcza reprodukcji Cudownego Obrazu św. Józefa, tekstów pieśni i dobrze opracowanej krótkiej historii Obrazu oraz sanktuarium wraz z podaniem autentycznych cudów. Maria postuluje ponadto, aby „planowo i starannie przygotowywać i aranżować zjazdy i sympozja józefologiczne, a także odpusty ludowe”. Podczas tych ostatnich należy zadbać o wysoki poziom przemówień i kazań, a także stworzyć możliwość do odprawienia dobrej spowiedzi. Na koniec Szymanowska pisze, by „nie żałować miejsca w katolickiej prasie”, w której należy systematycznie i według obmyślanego planu „pogłębiać i poszerzać kult postaci św. Józefa”. Swoje propozycje kończy przekonaniem: „Sądzę, że gdy to wszystko wykonamy — dokonamy wiele”<sup>129</sup>.

Niektóre z tych postulatów realizowała na swój sposób. Otóż na koniec roku szkolnego 1959/1960 pięćdziesięciu trojgu dzieciom, wyróżniającym się w nauce religii kupiła obrazki św. Józefa i na odwrocie wypisała imię, nazwisko oraz klasę dziecka, a pod adnotacją o treści: „Celujący w nauce religii. Błogosławi...” zadbała o podpis biskupa Franciszka Korczyńskiego, który akurat chwilowo przebywał w Kaliszu. Należał on do grona byłych męczenników obozu w Dachau, cudownie uwolnionych w 1945 roku dzięki modlitwie do św. Józefa Kaliskiego. Trzeba podkreślić, że był to czwarty rok Wielkiej Nowenny przed Tysiącleciem Chrztu Polski poświęcony rodzinie, zaś obraz z kaliskiego sanktuarium przedstawia św. Józefa właśnie w otoczeniu Świętej Rodziny. Kaliska katechetka była głęboko przekonana, że ten obrazek św. Józefa może być dla dzieci pamiątką na całe życie. Jak zaznaczyła, zarówno one, jak i ich rodzice byli taką nagrodą zachwyceni<sup>130</sup>.

---

<sup>129</sup> *W jaki sposób i przy pomocy jakich środków podnieść kult św. Józefa Kaliskiego?*, (mps, bmd).

<sup>130</sup> LEL, Kalisz, 28 VI 1960.



Szymanowska przy wielu okazjach wspominała św. Józefa, eksponując różne cechy jego świętości, jak chociażby w uroczym wierszu z okazji imienin pewnego kapłana (Licheń, 19 III 1980):

*Święty Józef — Patron Wielki —  
Wzór dla wszystkich ludzi:  
I dla tego, co w warsztacie  
Życia wciąż się trudzi...  
    Ale także — dla Kapłana,  
    Co radość zwiastuje,  
    Gdy w swych dłoniach poświęconych  
    Jezusa piastuje...  
Dziś — gdy Księdzu Józefowi  
Życzenia niesiemy —  
Jedno, chyba najważniejsze  
Z serca Mu powiemy:  
    Aby tak, jak Jego Patron —  
    Był wszystkim radością,  
    Promieniując: zdrowiem, mocą  
    I — cichą świętością.*

Drugą postacią z grona ulubionych świętych Marii Szymanowskiej była św. Teresa od Dzieciątka Jezus, czasem pieszczotliwie nazywana przez nią „Terenią”. Kult św. Teresy ze strony naszej autorki, mający swe źródło w jej fascynacji Karmelem, był podbudowany doskonałą znajomością *Dziejów duszy*, do których czasem odwoływała się w swoich pismach<sup>131</sup> i polecała je innym jako cenną lekturę duchową. Kaliska kate-

---

<sup>131</sup> Na przykład w liście do s. Emilii Lucht (Kalisz, 20 XII 1925) wyznała: „Bo choć rozumiem, że każda, najprostsza czynność nasza z zasługami Jezusa zjednoczona i z wolą Bożą, ma nieograniczoną wartość — równocześnie jednak powtarzam sobie za św. Terenią, że Bóg nie daje nieziszczalnych pragnień”.

chetka chętnie obdarowywała swoich uczniów, jak i inne osoby obrazkami Świętej<sup>132</sup>. Oprócz tego szerzyła jej kult i propagowała doktrynę „małej drogi dziecięctwa duchowego”. Na przykład wspominając swój pobyt w zakładzie leczniczym w Rudce, donosi s. Emilii (list z 18 VI 1926) o pewnej prawosławnej dziewczynie, „intelektualistce”, która „z całej duszy jest rozkochana w św. Tereni”. Wychodząc jej naprzeciw — pisze dalej Szymanowska — „z całą satysfakcją «zaznajamiam» ją ze św. Terenią, bo jestem pewna, że Ona zna drogi nawróceń i na pewno potrafi na nie skierować”.

Jak wynika z listów do teźże zakonnej przyjaciółki, kult św. Teresy od Dzieciątka Jezus szczególnie głęboko wpisał się w duchowość kaliskiej mistyczki w okresie wspomnianego jej młodzieńczego kryzysu duchowego. Z jednej strony była to autentyczna fascynacja Świętą i niemal fizyczna tęsknota za nią<sup>133</sup>. Z drugiej zaś strony znajomość doktryny tej karmelitańskiej Świętej stała się dla młodej nauczycielki źródłem moralno-duchowego niepokoju. W jednym z listów do s. Emilii (Kalisz, 24 VII 1928) wyznała z bólem: „Dawniej tak mnie zachwycała św. Terenia, jej maleńka droga! Pragnęłam iść w Jej ślady, a tak często marzyłam o Karmelu... Jakie to pyszne były i niewczesne marzenia!... Miałam przecież już i wtedy doświadczenia z lat przeszłych czym byłam, a teraz za tą moją

---

<sup>132</sup> Obrazki na podstawie autentycznej fotografii Świętej posłała dwom swoim dawnym uczennicom: Annie Jędrzejewskiej, pisząc jej w liście (Kalisz, 26 VII 1947): „Posyłam Ci obrazek św. Tereni. Niech ta słodka Święta opromieni całe Twoje życie jawnym uśmiechem umiejętności kochania woli Bożej i niech zarówno na Ciebie, jak i na wszystkie duszyczki, które Ci kiedykolwiek Bóg powierzy, zleje swój przeobfity deszcz różanych łask”, oraz Marii Kindler. W liście do niej z 9 II 1970 roku czytamy: „Dziś wobec Pani zamiłowania w lekturze Dzieje duszy przesyłam Pani w darze fotografię Świętej Tereni, chyba tę «najautentyczniejszą z najautentyczniejszych»: pełną prostoty i prawdy. Mnie przynajmniej tyle mówią te jej spracowane zakonne ręce i ten wzrok — pełen powagi, refleksji, a zarazem delikatnej, a najgłębszej ufności... oraz zasłuchania w Głos Pana”.

<sup>133</sup> Zob. LEL, Szczytniki, 9 VII 1926.

straszną pychę, Bóg mi raczył okazać czym jestem. I tak mnie to męczy w dalszym ciągu, że myśl o św. Tereni jeszcze jest dla mnie czymś żywym, drogim — a nie umiem, nie mogę pogodzić wszystkiego, całej Jej «małej drogi» przenieść na drogę własnej podłości”.

W duchowości naszej autorki jako franciszkańskiej tercjarki, nie mogło zabraknąć kultu świętych tej rodziny zakonnej, a więc przede wszystkim samego św. Franciszka. Szymanowska wyznała więc, że od chwili wstąpienia do III Zakonu inaczej zaczęła patrzeć na „ideologię” Świętego Patriarchy, która uderzała ją „swą prostolinijnością i niezwykłą bliskością, owszem zlaniam się z Duchem Chrystusowym. Żar miłości św. Franciszka, jego lot do Boga bez zastrzeżeń podsycany umiłowaniem przez Pana Jezusa dopełnieniem w stopniu heroicznym przykazania miłości bliźniego... czy trzeba czegoś jeszcze?”<sup>134</sup>. Kilka lat później do tej samej zakonnej adresatki pisała z Kalisza (24 VI 1938) z nie mniejszym zachwytem: „Dobrze, że św. Franciszek całą swoją ascetykę i mistykę zamknął w swoim hasle: «Bóg mój i wszystko», bo to tak wymownie przypomina pełnię, jaką dać może duszy sam Bóg”. Niebawem w jej korespondencji znów pojawił się wyraźny franciszkański wątek. Zauroczone duchowością franciszkańską, pragnęła upodobnić się do św. Franciszka. Mając przed oczyma obrazek przedstawiający uskrzydłonego Świętego, jak obejmuje krzyż, wyznała s. Emilii Lucht (Spała, 27 VIII 1938): „Głowa świętego Franciszka pochylona w najgłębszym skupieniu do Pana Jezusa. Cudowna symbolika jego idei: umiłowania wszystkiego, ale dla Chrystusa i w Chrystusie! Jakże pragnę choć w odrobinie być do Niego podobną! Bóg taki dobry! Czujny twórczo na wzrost — nie tylko traw i kwiatów polnych, ale — w jakże stokrotniejszej mierze na wzrost Łaski Bożej w naszych duszach! Wyobrażam sobie, że właśnie On, w sposób najdoskonalszy i najświętszy obejmuje wszystkie dusze swą miłością,

---

<sup>134</sup> LEL, Kalisz, 1 VII 1932.

gorącą, pragnącą ich uświęcenia. Czyż jest miejsce na małoduszny lęk?”

Spośród franciszkańskich świętych wzmiankuje ponadto św. Antoniego, któremu przypisuje szczególne wstawiennictwo w poszukiwaniu pracy w czasie II wojny światowej. „Do niedawna pracowałam gdzie i jak mogłam — wyznała Szymanowska s. Emilii (Pruszków, 11 I 1942). — Ostatnio przypuściłam istny szturm do św. Antoniego o stałą posadę. Długo o nią zabiegałam, zdając się zupełnie na wolę Bożą, gdzie i jaki to rodzaj pracy będzie. I oto otrzymałam pracę «w sam raz dla mnie», bo w szkole dla dzieci umysłowo upośledzonych”. Też zakonnicy przekazała w darze ziemię z grobu św. Klary w Asyżu, którą przywiózł jej o. Stefan Miecznikowski. Przy tej okazji Szymanowska nie kryła radości, jaką ten upominek jej sprawił<sup>135</sup>.

Postać bł. Salomei uczyniła tematem jednego ze swych wierszy pt. *Przed jej witrażem* (22 IV 1968). Do napisania go zainspirowało ją jedno z dzieł Stanisława Wyspiańskiego, które oglądała podczas pobytu w Krakowie:

*Nic już w niej poza Bogiem...  
a wszystko — w Nim jedynie...  
W ekstazie modlitewnej  
ku niebu duch jej płynie...  
Korona — symbol chwały —  
Jak nicość — z rąk jej spada,  
bo w Bogu — świat jej cały,  
On tylko już nią włada...  
I cóż jej po zaszczytach,  
i cóż po koronacji...  
Na ziemi zgiełk, w zaświatach  
w wieczystej trwa welacji...*

---

<sup>135</sup> LEL, Kalisz, 28 VI 1960.

Nie obcy byli jej również jezuicy święci, zwłaszcza w okresie jej zaangażowania w Sodalicyę Mariańską, a wśród nich św. Andrzej Bobola. Sprowadzenie jego relikwii z Rzymu do Polski w czerwcu 1938 roku odbywało się kolejną i szlak wiódł między innymi przez Kalisz. Wydarzenie to nasza autorka relacjonowała w liście do s. Emilii (Kalisz, 24 VI 1938) w następujący sposób: „*Mieliśmy tu w Kaliszu piękną chwilę z okazji powitania relikwii św. Andrzeja Boboli. Był u nas na dworcu tylko godzinę. Ktoś pocziwie zaniósł mi mój medal sodalicyjny do potarcia; choć tłumy były, jakoś mnie odnalazł i mam miłą pamiątkę od świętego Moderatora Sodalicyjnego*”.

W liście do tej samej zakonnej przyjaciółki z 28 VI 1960 roku przyznała się do kultu sześćcioletniej rzymskiej dziewczynki — Antoninki Meo<sup>136</sup>, zmarłej w opinii świętości: „*Modłę się do tego niezwykłego dziecka za moje dzieci — i ona to właśnie nasuwa mi takie pomysły. Takie to moce idą z nieba przez*

---

<sup>136</sup> Sługa Boża Antonietta Meo, nazywana w rodzinie Nennolina, urodziła się 15 XII 1930 roku w Rzymie. Została ochrzczona dwa tygodnie później, w Święto Młodzianków w bazylice Krzyża Jerozolimskiego. Była bardzo żywym i radosnym dzieckiem. Pewnego razu rozbiła sobie kolano bawiąc się w przedszkolnym ogródku. Niebawem okazało się, że cierpi na nowotwór kości i noga musi być amputowana. Dotkliwie cierpienie znosiła z wielką pogodą ducha. Kiedy z pomocą matki nauczyła się pisać, to jej pierwszymi słowami były imiona Jezusa i Maryi. W czasie choroby, niemal codziennie, pisała list do Boga Ojca, Jezusa lub Maryi, które były składane pod domowym krucyfiksem. Pozostawiła ponad 100 takich listów oraz dziennik duchowy. Z jej pism przebija duchowa dojrzałość i głębokie życie mistyczne. Do I Komunii świętej przystąpiła w noc Bożego Narodzenia 1936 roku, ofiarowując ją na uproszenie dóbr duchowych dla wszystkich ludzi i dołączając do tego swoje cierpienie. Została bierzmowana 19 V 1937 roku. Sakrament namaszczenia chorych przyjęła w połowie czerwca tegoż roku. Zmarła 3 VII 1937 roku. Obecnie toczy się proces beatyfikacyjny. Papież Benedykt XVI w dniu 17 XII 2007 roku podpisał dekret o heroicznosci jej cnót. W 1999 roku powstało bractwo ku jej czci. — Więcej na jej temat zob.: L. Borriello, *Con occhi semplici*, Città del Vaticano 2001; M. Meo, *Ricordi della mamma di Nennolina*, Roma 2002; P. Vanzan, *Antonietta Meo piccola evangelista della sofferenza*, „Nuova Responsabilità” 2004, nr 3, s. 80-81; L. Borriello, *Prostota serca. Antonina Meo — Nennolina*, tł. A. Spurgjasz, Katowice 2006.

*małe rączki 6,5 letniej bohaterki... I czegoż mamy się lękać my, dzieci Boże, którym dane jest korzystać z takich nieprzebranych skarbów łaski, którymi po brzegi wypełnione jest Niebo! Tylko brać, czerpać..., ufać..., dziękować!...”*

Przy różnych okazjach wzmiankowała też o czci dla swojego Anioła Stróża i w ogóle aniołów. Uderzające jest jej wyznanie odnośnie do tego, że każda obraza Boża staje się „[...] przyczyną głębokiego smutku przede wszystkim mojego Anioła Stróża, a potem Świętych”<sup>137</sup>.

Przywołane tu egzemplarycznie niektóre teksty kaliskiej nauczycielki pozwalają stwierdzić, zgodnie z cytowaną wyżej nauką *Katechizmu Kościoła Katolickiego*, że jej modlitewna zazyłość ze świętymi, nie mogła nie owocować udziałem w tym, co święte. A zatem kult względem świętych również ją pociągał ku świętości.

---

<sup>137</sup> LEL, Kalisz, 24 VII 1928.

## 11. SŁUŻBA CHRYSZTUSOWI W BLIŹNICH

Współcześnie, gdy obserwujemy przejawy kryzysu podstawowych wartości humanistycznych, który Jan Paweł II w adhortacji apostołskiej *Ecclesia in Europa* (28 VI 2003) określił mianem „choroby horyzontalizmu”, jaka trawi społeczeństwo europejskie (nr 34), niepomrotnie wzrosła ranga świadectwa, szczególnie gdy daje je osoba świecka i do tego nauczyciel.

Takim nauczycielem i zarazem świadkiem była bez wątpienia Maria Szymanowska, która swoją ponad pięćdziesięcioletnią pracę w szkole najpierw w charakterze nauczyciela różnych przedmiotów, a potem katechetki<sup>138</sup>, traktowała jako służbę Chrystusowi w bliźnich i drogę uświęcenia, a nie tylko jako dobrze wykonywany zawód. W tekstach źródłowych można znaleźć liczne wypowiedzi świadczące o tym, jak bardzo cenila sobie tę posadę, a jednocześnie z pokorą myślała o powierzonym jej zadaniu społecznym. Taką wymowę ma między innymi wyznanie z listu do s. Emilii Lucht z 2 III 1927 roku: „[...] *nie czuję się wartą być nauczycielką. W kraju istny potop zła, to prawda, ale czy może człowiek zgubiony ratować ginących? A brudas pouczać o zasadach higieny?*” Krytyczna i wymagająca wobec siebie, dokładała wszelkich starań, aby jak najlepiej wykonywać powierzoną sobie misję<sup>139</sup>.

Jako nauczycielka i katechetka, odznaczała się prawdziwie macierzyńską miłością do dzieci. Dały temu wyraz jej uczennice w swoich wspomnieniach i świadectwach<sup>140</sup>, zwykle pisa-

---

<sup>138</sup> Już w połowie lat dwudziestych XX wieku rozważała możliwość podjęcia pracy katechetycznej. — Zob. LEL, Rudka, 18 VI 1926.

<sup>139</sup> W liście do s. Emilii z 9 VII 1926, pisanym ze Szczytnik koło Kalisza, gdzie do niedawna mieszkali jej rodzice, z dumą pisała, że „*Szczytniki — to moja pierwsza w Polsce posada nauczycielska*”.

<sup>140</sup> Rękopisy tych świadectw, niekiedy bez daty, przechowywane są w archiwum Diecezji Kaliskiej.

nych po wielu latach, a mimo to pełne żywej pamięci, wzruszenia i wdzięczności. Nie chodzi tu jednak o samą właściwą kobiecej naturze delikatność i czułość, choć tą oczywiście Maria obdarzała zwłaszcza dzieci biedne i pozbawione opieki, lecz o bardzo konkretne działania zarówno charytatywne, jak i pedagogiczno-wychowawcze. I tak na przykład Weronika Cuper podkreśla, że Szymanowska, z którą razem pracowały w jednej ze szkół kaliskich, „szczególną opieką otaczała zawsze dzieci biedne i opuszczone, okazywała im dużo serca, dobroci i troski. Dlatego była bardzo lubiana przez uczniów i ich rodziców. Aby poznać przeżycia dzieci i ich problemy rodzinne poświęcała im każdą wolną chwilę. W czasie przerw była zawsze otoczona gromadką dzieci, które do niej lgnęły i przytulały się jak do matki. Bardzo lubiana była przez koleżanki nauczycielki. Chętnie służyła im radą i pomocą”.

Podobnie Barbara Dymkowska w odrębnym wspomnieniu (Kalisz, 19 V 1996) pisze, że „zawsze towarzyszyły nauczycielce dzieci. Zauważyłam, że w jej towarzystwie nawet niesforni chłopcy byli grzeczni. [...] często prowadziła dzieci do kościoła. Gdy w październiku chodziłam na różaniec, zawsze spotykałam tam Marię Szymanowską, a przy niej grupkę dzieci”.

Bożena Szal, pisząca na łamach czasopisma „Ziemia Kaliska”, na podstawie zebranych przez nią opinii o tej niezwyklej katechetce i nauczycielce, a przy tym „wspaniałej wychowawczyni”, stwierdza, że „Szymanowska autentycznie kochała dzieci, dbała o ich rozwój duchowy i intelektualny. Każdego ucznia traktowała indywidualnie i z każdego potrafiła wydobyć to, co w nim najlepsze. Interesowała się także sytuacją rodzinną i materialną swych wychowanków, starała się pomagać najuboższym. Uczyła dzieci nie tylko modlić się czy chodzić do kościoła, ale także dzielić się z kolegami np. swym drugim śniadaniem. Zachęcała do pracy charytatywnej”<sup>141</sup>.

---

<sup>141</sup> B. Szal, „*To był święty człowiek*”..., art. cyt., s. 9.



Szczególną troską otaczała dzieci alkoholików<sup>142</sup>.

Zastanawiające jest to, że wiele osób w swoich wspomnieniach zauważa, iż Szymanowska dzieliła się z uczniami swoim śniadaniem, a także wychowując do chrześcijańskiej troski o potrzebujących, szczególnie zamożniejszych uczniów zachęcała, aby przynosili podwójne kanapki do szkoły i dyskretnie wkładali pod ławkę tym, których nie stać było na codzienne śniadanie<sup>143</sup>. Maria Padzińska zaznacza, że ich nauczycielka zachęcała do wspomagania siostr karmelitanek, które po przybyciu ze Lwowa do Kalisza znajdowały się w bardzo trudnych warunkach materialnych. „Wiele razy prowadziła grupę młodych wolontariuszy na ulicę Widok 80, gdzie znajdowało się pierwsze lokum siostr karmelitanek po ich przyjeździe. Każdy niósł w ręce artykuły spożywcze otrzymane od rodziców, przeznaczone dla wysiedlonych siostr. Kaliszanie rozumieli wartość klasztoru kontemplacyjnego w ich mieście i wspomniałomyślnie odpowiadali na apel Marii Szymanowskiej”.

Większość jej uczniów, składających świadectwa o niej, zwraca uwagę na oryginalną metodę wychowawczą. Cytowana Maria Padzińska pisze, że Szymanowska „nigdy nie nakazywała, a jedynie służyła radą, sugerowała przemyślenie pewnych problemów. Uczyla także szacunku dla rodziców, nauczycieli, a przed wszystkim dla osób starszych, niepełnosprawnych. Zachęcała do dzielenia się dobrami materialnymi z innymi bardziej potrzebującymi. Uczyla tego przede wszystkim osobistym przykładem, a dopiero potem słowem. [...] W celu lepszego poznania swoich wychowanków spotykała się z nimi nie tylko na terenie klasy, ale często przeprowadzała z nimi indywidualne rozmowy poza lekcjami, a nawet poza szkołą, odwiedzała ich w mieszkaniach lub zapraszała do swe-

---

<sup>142</sup> Zaświadcza o tym Maria Szkadłubowicz we wspomnieniu z 1 VI 1996 r. i s. Teresa Barbara Wroczyńska (wspomnienie z 2005 roku).

<sup>143</sup> T. B. Wroczyńska, *Czynić z radością dobro*, „Gość Niedzielny” 2003, nr 25, s. 26.

go skromnego pokoiku w domu nauczycielskim przy ulicy 3 Maja. Potrafiła czytać w oczach i twarzach uczniów, wczuwała się w ich cierpienia, problemy rodzinne — wyzwaliała zaufanie, którego nigdy nie zawiodła. Nie poniżała nigdy słowami krytyki lub napomnienia osobistej godności wychowanka: w każdym nawet najmniejszym widziała i szanowała człowieka — dziecko Boże<sup>144</sup>.

Inna z uczennic — Maria Piotrowska również podkreśla, że jej wychowawczyni była „cicha, spokojna, nadzwyczaj skromna, a jednocześnie obdarzona łaską stałego doskonalenia się. Potrafiła wprowadzić na swoich lekcjach nie tylko atmosferę pracy, rozbudzić wśród uczniów zainteresowanie, ale i wnieść radość z poznawania i przeżywania wiary katolickiej. Jej lekcje zawierały w sobie element twórczego niepokoju i zaciękały. [...] Pani Szymanowska potrafiła nie tylko piękną polszczyzną przekazywać gruntowną wiedzę religijną, ale i być prawdziwym przykładem świętości na co dzień. Jako wychowawczyni młodszych klas interesowała się sytuacją materialną powierzonych jej dzieci, zwłaszcza potrzebujących [...]. Pozostanie jej tajemnicą umiejętność wydobywania z małego człowieka wszystkiego, co w nim wartościowe i piękne, docenianie w nim niepowtarzalnej odrębności i prowadzenie go po coraz wyższych stopniach wrażliwości na drugiego człowieka. Jej ciepłe spojrzenie, zawsze radosne oczy i życzliwy uśmiech dawały małemu człowiekowi poczucie bezpieczeństwa”<sup>145</sup>.

Nie inaczej wspomina swą nauczycielkę Andrzej Plichta, radny Kalisza, który w liście do redakcji „Ziemi Kaliskiej” w nawiązaniu do artykułu B. Szal pt. *To był święty człowiek*, napisał: „Lekcje polskiego ze śp. Panią Marią będą pamiętał

---

<sup>144</sup> M. Padzińska, *Pamiętam Jej serdeczny uśmiech... Wspomnienie o Marii Szymanowskiej w rocznicę śmierci*, „Przewodnik Katolicki” 2003, nr 15, s. 6-7.

<sup>145</sup> M. Piotrowska, [Wspomnienie], „Ład Boży” (Włocławek) 1993, nr 8, s. 6.

do końca życia. Ona była po prostu «niesamowita», potrafiła sprawić, że każda lekcja była wydarzeniem, była «radosnym wydarzeniem» [...] uczniów z ich nauczycielką”<sup>146</sup>.

Wychowawczą metodę Marii Szymanowskiej trafnie ujęła s. Teresa Barbara Wroczyńska, która w latach 1948-1950 była jej uczennicą. We wspomnieniu napisanym w 2005 roku stwierdza, iż Szymanowska „hołdowała zasadzie: «Nauczając — wychowuj! Bawiąc się z dziećmi — wychowuj!» Zawsze kierowała się miłością i dobrem dzieci. Potrafiła doskonale sobie radzić nawet z najbardziej niesfornymi uczniami, o żywiołowych, bujnych temperamentach. Interesowała się sytuacją rodzinną, materialną rodzin swych wychowanków”.

Nie dziwi zatem, że kaliska katechetka cieszyła się wielkim autorytetem wśród grona nauczycielskiego. Ceniono bowiem jej obowiązkowość, koleżeńskość, pogodność, życzliwe usposobienie, otwarcie na drugiego człowieka, a także duże poczucie humoru. Z kolei jej uczniowie mieli do niej wielkie zaufanie i sympatię, o czym sama wspominała w jednym z listów: *„Dzieciaki w tym roku na jego zakończenie po prostu zasypały mnie różami. Jeszcze jak żyję nie miałam tylu róż w domu! Było ich przeszło 100. Całe 3 paki dwukilowe płatków zaniósł do sypania na procesję!”*<sup>147</sup>.

O jej pedagogicznym i katechetycznym talencie zaświadcza również duszpasterze, z którymi współpracowała. Jednym z pierwszych kapłanów, z którym po II wojnie światowej podjęła apostolstwo katechetyczne, był franciszkanin o. Roch Maria Betlejewski. Do klasztoru franciszkanów w Kaliszu przyjechał w 1945 roku, tuż po zakończeniu działań wojennych. Wspomina, że latem tego roku, kiedy znajdował się z grupą dzieci na dziedzińcu przyklasztornym, podeszła do niego Maria Szymanowska i „oświadczyła, że jest nauczycielką świecką, ale chętnie zostałaby katechetką, gdyby była taka

---

<sup>146</sup> „Ziemia Kaliska” 2001, nr 11, s. 9.

<sup>147</sup> LEL, Kalisz 28 VI 1960.

potrzeba”, na co o. Roch wyraził zgodę. „Pani Maria Szymanowska — wspomina o. Betlejewski — oddała się pracy katechetycznej z ogromnym zaangażowaniem i poświęceniem. Wywiązywała się z obowiązków bez zarzutu. Więcej — okazała się wybitną katechetką. Miała w tej pracy duże osiągnięcia. Dzieci chętnie garnęły się do niej, nazywając ją spontanicznie «siostrą». Szczególnie dobrze i z wielkim zamiłowaniem przygotowywała dzieci do Pierwszej Komunii świętej. Ceniłem ją bardzo i widziałem w niej człowieka o nieprzeciętnym formacie duchowym, choć nasze kontakty raczej nie wykraczały poza ramy współpracy katechetycznej”. Dla pełniejszego obrazu tej postaci, o. Roch jako jej spowiednik dodaje, że „spragniona była rozmów o życiu wewnętrznym [...]. Była to dusza głęboka, człowiek na wskroś Boży. Było w niej wiele pokoju, uciszenia wewnętrznego, pogody ducha. Dobry psycholog i wytrawny pedagog. Odznaczała się wielką cierpliwością, subtelnością w kontaktach z ludźmi. Bardzo kochała dzieci i młodzież. Uczyla nie tylko praktyk religijnych, ale przede wszystkim jak żyć na co dzień po chrześcijańsku. Uczyla nie tylko słowem, ale przede wszystkim przykładem własnego życia, całkowicie zorientowanego na Boga, sama żyła głębią Bożych tajemnic”<sup>148</sup>.

Podobne świadectwo dał cytowany ks. Józef Sieradzan, prefekt szkół kaliskich po II wojnie światowej, podkreślając, że Szymanowska „kochała bardzo dzieci i nawzajem była przez nie darzona wielkim przywiązaniem, zaufaniem. Dzieci za nią wprost przepadały. Ze szczególnym oddaniem i zamiłowaniem przygotowywała dzieci do Pierwszej Komunii świętej. Posiadała do tego szczególny dar. Można to nawet określić jako charyzmat”<sup>149</sup>.

Taką jej postawę potwierdza o. Julian Piskorek, jezuita, który wspomina, że „była doskonałym pedagogiem. Lubily ją

---

<sup>148</sup> *Wybitna Katechetka*, dz. cyt.

<sup>149</sup> *Niezapomniany uśmiech*, dz. cyt.

dzieci. Nie miała najmniejszej trudności w opanowaniu klasy. W nauczanie wkładała całą siebie”.

Palotyn, ks. Edmund Boniewicz poznał Marię w latach 1948-1960 w czasie rekolekcji zamkniętych dla nauczycieli, podczas których przewodniczyła modlitwie i pogadankom stanowym. Wspominając ją, podkreśla, że „posiadała dar konkretnego mówienia na tematy związane z katechezą, dotyczące podstawowych prawd wiary. Całą swoją osobą emanowała obecność Boża”<sup>150</sup>.

Z kolei przełożony marianów w Licheniu, w czasie gdy Maria rozpoczynała tam swoją posługę, pamięta, że „traktowała swoją pracę, jako ewangeliczną służbę Bogu i bliźnim. Czuła się, uważała się, narzędziem w Bożym ręku. [...] Wykorzystywała w swej pracy to, czym Bóg ją obdarzył: swoją wiedzą, swoją dotychczasową praktyką pedagogiczną, swoje uzdolnienia, swoje zdrowie, swoje życiowe doświadczenie. Wprost promieniowały z niej dary użyczone jej od Boga, bogactwo duszy blisko obcujałej z Bogiem: pokora i optymizm, pogoda ducha i radość. I wielka wdzięczność Bogu za wszystko. [...] Przy różnych okazjach chętnie wspominała o swojej dawnej pracy katechetycznej, którą bardzo kochała. Miała dużo do powiedzenia na ten temat”<sup>151</sup>.

Taki sam obraz Marii Szymanowskiej, jako apostołki całym sercem zaangażowanej w katechezę, wyłania się z jej listów<sup>152</sup>. Na przykład, Annie Jędrzejewskiej z zapalem opisywała, co udało się jej zrobić na rzecz dzieci, zwłaszcza z ubogich dzielnic Kalisza. Otóż dziewczęta i chłopcy z założonego przez nią młodzieżowego koła PCK otoczyły opieką przedszko-

---

<sup>150</sup> *Wspomnienie o Marii Szymanowskiej* (mps, bm, 28 III 1989).

<sup>151</sup> Cz. Fajkowski, *Miłość to służba, która „nie szuka swego”*, dz. cyt.

<sup>152</sup> W liście do Marii Kindler z 21 II 1966 roku skarżyła się, że z powodu jej rekonwalescencji po wypadku, jaki zdarzył się na początku lutego tego roku (poślizgnęła się na ulicy i zwichnęła sobie rękę oraz skrzyła nogę), jej uczniowie tracą cenny czas nauki.

le nr 7, liczące około 200 dzieci. W związku z tym zebrano 186 różnego rodzaju zabawek. Na Dzień Zaduszny dzieci z koła PCK wykonały około 40 wieńców i przystroiły nimi zapomniane groby żołnierzy poległych za Ojczyznę. W klasach, w których uczyła, założyła koła Żywego Różańca, skupiające ponad 260 dziewczynek, którym w przeddzień uroczystości Chrystusa Króla 1945 roku rektor kościoła jezuitów w Kaliszu wręczył różańce i udzielił specjalnych odpustów<sup>153</sup>. Siostrze Emilii w liście z 28 VI 1945 roku opowiadała o radości, jaką przeżywały dzieci, którym w nagrodę za celujące zachowanie podarowała obrazki św. Józefa z kaliskiego sanktuarium z autografem biskupa Korczyńskiego. Nieco dalej w tym samym liście opisuje, w jaki sposób zdołała pozyskać uczniów, którzy w ciągu roku opuszczali lekcje religii. Zamiast wręczać świadectwa z religii bez oceny podczas zakończenia roku szkolnego, wysłała je do domu pocztą. W efekcie wszystkie te dzieci, zawstyżone, „*stawiły się na konkluzyjne nabożeństwo, na koniec roku szkolnego do Komunii świętej, dokumentując tym swoją szczerą, nieodwołalną skruchę*”<sup>154</sup>. Nawiązując do tego wydarzenia i innych opisanych w tym liście „wynalazków pedagogicznych”, wspomniała, że od jakiegoś czasu modli się do Antoniego Meo za swoich podopiecznych<sup>155</sup>.

Podobnych wzmianek o modlitwie za katechizowane dzieci jest więcej w jej listach. Na przykład, pisząc list z okazji Bożego Narodzenia do swej dawnej uczennicy, karmelitanki Dzieciątka Jezus w Łodzi — s. Kwiatkowskiej (21 XII 1952), donosiła, że odprawia nowennę do Dzieciątka Bożego w intencjach dzieci. Dwa lata później, w liście do tej samej adresatki (Kalisz, 21 V 1954) wyrażała głębokie przekonanie o doniosłej roli modlitwy i świadectwa w życiu i pracy katechety: „*Bo w naszej katechetycznej pracy naczelnym zadaniem, naczelną naszą siłą*

---

<sup>153</sup> List do Anny Jędrzejewskiej, Kalisz, 7 XI 1945.

<sup>154</sup> Tamże.

<sup>155</sup> Tamże.

*i naszym naczelnym atutem — to właśnie modlitwa. Bez niej na nic wszystko! A z nią lub nawet tylko z nią walcząc — zwycięży łaska w duszach z pewnością. Toteż rok najbliższy, gdzie Siostra wyłącznie się sprawie modlitwy odda — ufam — będzie szczególnie owocny w dziedzinie jej zadań apostołskich, zarówno na przyszłość, jak i na okres bieżący. Nią będzie Siostra apostołować, nią podnosić, nią do Boga prowadzić. Bardzo usilnie na ten szczęśliwy okres i moje dzieci modlitwom Siostrzyczki polecam...”*

Troska o dzieci znalazła swe odbicie również w omawianym *Akcie oddania się Maryi Matce Bożej Różańcowej*, w którym zawarła słowa: „Pragnę zwłaszcza ubłagać u Twych stóp łaskę opieki nad duszami tak zagrożonej dziatwy i młodzieży naszej”.

Godne uznania poświęcenie Marii Szymanowskiej w dziedzinie pracy katechetycznej, trafnie podsumował ks. Makulski w homilii wygłoszonej podczas Mszy św. z udziałem jej wychowanków, odprawionej w kościele jezuitów w Kaliszu 22 IV 1986 roku, w trzecią rocznicę jej śmierci: „Jak jedni stanęli do pracy z kielniami i z pługami w rękę, tak młoda nauczycielka Maria Szymanowska rozpoczęła w odrodzonej Polsce pełną poświęcenia pracę pedagoga. Stanęła do odbudowy ducha narodu, przywrócenia młodym sercom polskim miłości do Ojczyzny. Stanęła do odbudowy wiary w Boga, miłości do Matki Najświętszej i Kościoła katolickiego. [...] Gdy patrzymy na życie Marii Szymanowskiej, możemy powiedzieć — to była nauka i życie; to była nauka i przykład; to była katechizacja i życie chrześcijańskie; to było uczenie o wspaniałych cnotach chrześcijanina: o miłości, pokorze, pracowitości, uczciwości, modlitwie, wierności Bogu, miłości Ojczyzny, miłości Matki Najświętszej, o miłości Kościoła, a za tą nauką szło jej życie”.

Poczucie odpowiedzialności kaliskiej katechетки za duchową formację powierzonych sobie dzieci znajdowało przedłużenie w bogatej korespondencji, jaką prowadziła z dawnymi uczennicami, spośród których przynajmniej o dwóch wiadomo,

że wstąpiły do zakonu — każda do innego. Zawarte tam liczne, aczkolwiek dyskretne porady duchowe, dawane jakby niechcący — mimochodem, odsłaniają jej życie duchowe — życie prawdziwego świadka i nauczyciela wiary. Czerpała bowiem z własnego bogatego doświadczenia duchowego.

To jej korespondencyjne kierownictwo duchowe zasadniczo koncentrowało się wokół zjednoczenia z Chrystusem, które — jej zdaniem — stanowi sedno chrześcijańskiej doskonałości. Pisała o tym między innymi w liście na Boże Narodzenie 1967 roku do s. Kwiatkowskiej: *„Życzę ci tego dalszego wzrostu, a raczej pomniejszania się w Nim tak, aby On zagarnął cię całą i abys coraz bardziej, już nie ty żyła, ale w tobie On. Całym sercem pozdrawiam i w miłującym nas do szaleństwa Sercu Boga-Człowieka zamykam”*.

Szymanowska była jednak doskonale świadoma, że zjednoczenie z Bogiem jest nie dziełem popadającego w grzech człowieka, lecz skutkiem Bożej inicjatywy. W jednym ze swoich listów, czyniąc aluzję do żmudnego szukania czyjegoś adresu w książce telefonicznej, odnotowała ciekawe skojarzenie: *„Myślę sobie: jak to dobry Bóg «odszukuje» nas i naszych spraw w tajemnicy naszego życia, śledząc z miłością każdy nasz krok, każdą naszą budzącą się z Jego Woli dopiero myśl nawet, aby ją ubogacić iskrą Swej Łaski i stygmatem nieprzemijalności...”*<sup>156</sup>.

Mając na uwadze Boże „zatraskanie” o grzesznego człowieka, skierowała do swej dawnej uczennicy, Anny Jędrzejewskiej w liście z 7 XI 1945 roku żarliwą zachętę do ufności Chrystusowi Panu: *„Szczera, pokorna, ufna rozmowa z Panem Jezusem da ci stokroć więcej, niż wszystko inne na ziemi. [...] Pan Jezus mówi wyraźnie: «Beze Mnie nic uczynić nie możecie». Nic! Nawet oddech nasz, nawet każdy krok czerpie swą możliwość z Jego Mocy; a cóż powiedzieć o dobrej modlitwie, o rozwoju życia duszy!... Ale nich cię to nie zniechęca! Przeciw-*

---

<sup>156</sup> LMK, Licheń, 15 XI 1970.



*nie! Ukochaj małość swoją człowieczą i ciesz się, że Bóg za to może w Tobie wszystko. [...] Zdaj się jak dziecko na Jego Świętą Wolę, a On cię zaprowadzi tam, gdzie chce ciebie widzieć — to znaczy: na służbę Jego Sercu na ziemi — i na wieki z Nim miłość w wieczności. [...] Rozszerz pragnienia swej duszy. Zaprańnij być świętą w takich granicach, w jakich tego chce od Ciebie sam Bóg, bo On chce, abyśmy do świętości pokornie, ze zrozumieniem dążyli. Zaprańnij uświęcić wiele duszyczek, nad którymi Bóg ci pieczę powierzy”.*

W podobnym tonie o potrzebie ufności w Bożą Opatrzność i Boże miłosierdzie pisała do Marii Kindler w liście na Wielkanoc 1967 roku: „*Grunt: ufać! Zawierzyć się Dobremu Bogu, dla którego nie jest obojętnym nic z tego, co powołane do bytu, nosi zdumiewające w swej prawdzie imię Dziecka Bożego!*” Tę samą adresatkę, doznającą licznych trudności w pracy zawodowej, pocieszała pisząc jej (list z 22 X 1967), iż we wszystkich sprawach ziemskich, idących nie po naszej myśli, „*napętniających goryczą i bólem*”, należy dostrzegać ukryte łaski. A zatem „*życie tu na ziemi jest tak ogromnie krótkie, a tamto w zaświatach tak bezkresnie nieskończone, że naprawdę szaleństwem byłoby przedstawianie oceny ważkości tych dwóch niewspółmiernych okresów. I gdy się zważy, że za takie «nic», za parę lat wysiłków, cierpliwie zniesionych, wysiłków i doznanych krzywd czeka... bezkres!... ogarnia człowieka zdumienie nad Dobrocią Bożą i żal, że się tak mało o tym myślało!*”

Stale zatroskana o swą przyjaciółkę, rok później podjęła tę myśl (list z 16 IX 1968), gdy stwierdziła: „*Widać wyraźnie, jak kojąca, jak podnosząca na duchu jest Łaska Boża, która chyli się ku nam w każdej chwili, a rozradowuje wtedy, gdy ją nagle dostrzegamy. A przecież jest zawsze..., nie opuszcza nas nigdy! I w tym nasza otucha: mimo zmienności spraw, mimo ich pozornej «beznadziejności» — jest, wspomaga..., nawet wtedy, a zwłaszcza wtedy, gdy zdaje się nam, że się «wszystko, co ludzkie rozpada», a do duszy zaczyna zaglądać: spłoszenie..., poczucie opuszczenia..., przygnębienie...”.*

Prawdziwe zjednoczenie z Chrystusem oznacza upodobnienie się do Niego, szczególnie pod względem zbawczego cierpienia. Sama doświadczając od młodości różnego rodzaju cierpień, podnosiła na duchu swą dawną uczennicę, pisząc jej: „*Gratuluję wielkiego wybrania, jakim jest cierpienie — dla Niego i z Nim. Życzę całym sercem dalszej wierności i wielkodusznego zdania się na Jego pełne miłości plany — we wszystkim...*”<sup>157</sup>. Kilka lat później, wyjaśniając sens choroby, która nawiedziła tę samą adresatkę, wskazując jej wzór Maryi, która świadoma czekających ją cierpień, wypowiada Bogu swoje *fiat*. W ten sposób uprosiła dla siebie i dla wszystkich ludzi aż do końca świata „*łaskę radosnego objęcia krzyża*”. „*Bo krzyż nigdy nie przerasta udzielonej nam łaski, o ile w pełni chcemy z niej korzystać. Tym więcej, że nie ma większego wybrania nad drogę Krzyża, która najbardziej upodabnia nas w Nim!*”<sup>158</sup>.

Lektura zachowanych listów Marii Szymanowskiej pozwala również dostrzec u niej wyjątkowy dar duchowego rozeznawania. Służyła nim tym swoim uczennicom, które wybrały drogę powołania zakonnego. Dla ilustracji przytoczmy dłuższy fragment z listu do s. Kwiatkowskiej z 4 VI 1959 roku: „*Tęsknota, jaką odczuwasz coraz mocniej, za «tamtym życiem» jest dziełem Ducha Świętego, który w ten sposób pogłębia w duszach żar miłości Bożej. I tak: dusze oddane życiu kontemplacyjnemu napętnia tęsknotą za życiem czynnym, czyniąc ich kontemplację szerszą, bardziej apostołską, a dusze oddane życiu czynnemu — pragnieniem życia ukrytego, kontemplacyjnego — pogłębiając w ten sposób ich pracę apostołską i przepromieniując ją Bogiem... W istocie jednak nie jest celem Ducha Świętego i nigdy nim być nie może przygnębienie duszy! To już nie Jego jest dzieło!... On zapala, a nie pali! O tym trzeba pamiętać! Dlatego też trzeba ból tęsknoty za życiem oddanym kontemplacji wykorzystać pozytywnie, to znaczy tak, aby to*

---

<sup>157</sup> LTJK, Kalisz, 30 III 1969.

<sup>158</sup> LTBW, Licheń, 22 VIII 1974.

*służyło postępowi naszej duszy, a nie jej zastojowi, przygnębieniu lub cofaniu. Jak to wykorzystać? Szukać ideałów życia kontemplacyjnego w życiu czynnym...*

*Jak to rozumiem? — Życie kontemplacyjne to oddanie się wyłącznie Bogu, to dążenie do najściślej z Nim więzi, zjednoczenia... W tym wszystko. Ale czy w życiu czynnym nie można tego zrealizować? Czy Matka Najświętsza nie była duszą najbardziej kontemplacyjną i zjednoczoną z Bogiem? A jednak jakże bardzo była wśród ludzi... Sztuka polega na tym, aby odnaleźć Go tam, gdzie się jest... A nie tam, gdzie moglibyśmy być... On jest: w naszych obowiązkach, w naszych krzyżkach, w ludziach, którzy nas otaczają... Jest przez Swoją Najświętszą Wolę... Łączyć się z Nim miłością, ufnie, z pełnym poddaniem i oddaniem — mimo ciemności, oporu, tęsknoty — to jest właśnie owoc kontemplacji. Owoce miły Bogu, bo dojrzały w żarze szczerzej, prawdziwej miłości, opartej nie na woli własnej, lecz na woli Bożej! Wola Boża — w tym wszystko!*

*I dlatego, gdy cię, Siostrzyczko kochana, dręczyć będzie myśl o tamtym życiu, ucałuj w duchu stopy Jezusowe i dziękuj Mu, że tu spełniasz Wolę Bożą! Ona to jest Jego pokarmem i jego radością! Nie możesz więc czynić nic bardziej dla Niego pocieszającego, jak pełnić tę Jego, a nie swoją wolę. Ta droga, a nie inna przybliży cię i łączy z Nim najpewniej i w twoim wypadku jedynie, bo ta właśnie, z Jego woli jest drogą Twoją! Nie dziw się, że jest ciernista... tym lepiej: bo na pewno Boża. Jezus wyraźnie to zaznacza słowami: «kto chce iść za Mną, niech bierze Krzyż...», jaki? «swoj»...*

*Rzucam te myśli, wiedząc, że wiele razy już je słyszałaś z ust kompetentnych... Ale myślę, że od człowieka świeckiego płynące — staną się dla ciebie serdecznym, siostrzanym umocnieniem. Czego pragnę gorąco. Bóg z tobą”.*

*Słuchając duchową radą, Maria dostrzegала ważny dla równowagi życia duchowego jego wymiar społeczno-eklezyjalny i zarazem patriotyczny, który w jej życiu wyrażał się głównie poprzez zaangażowanie katechetyczne. Znamienne jest to, że*

właśnie w najtrudniejszym dla siebie okresie życia duchowego wyraźnie dostrzegła ten problem, czemu dała wyraz pisząc do s. Emilii Lucht (list z 4 VI 1929): *„Ileż egoizmu zawsze i płytkości we wszystkim! A tak bardzo przecież potrzeba na teraz tych dusz ofiarnych w Ojczyźnie naszej, nie tylko w klasztorach żyjących, ale i w świecie! Atmosfera obecnych nastroi w społeczeństwie: do szkoły, do serduszek dziecinnych się wkrada; tak bardzo trzeba mieć samemu wyrobienia aby to zwalczać, naprawiać”*. Dwa lata później w liście z 7 IV 1931 roku adresowanym do tej samej przyjaciółki pisze, że nie zadowolona była samą potrzebą poszerzania horyzontów życia duchowego i apostołstwa, ale stara się określić własną drogę takiej duchowości: *„Ileż w ogóle innych jeszcze społeczno-katolickich spraw oczekuje naszej modlitwy! Takich bardzo, bardzo ważnych... Stoimy dziś w ogóle na takim przełomie u nas w kraju. A tu niedołęstwo osobiste tak wielkie, że nie wiadomo do czego się zabrać, czemu dać pierwszeństwo. To wiem tylko, że w zjednoczeniu duszy z Bogiem i w działaniu z Nim, przez Niego i dla Niego — najpewniejsze zwycięstwo”*.

Sama mając gruntowne wychowanie patriotyczne w rodzinie oraz bolesne doświadczenia związane z przymusową deportacją z rodzinnych stron, zachęcała innych do modlitwy za Ojczyznę i Kościół. Przykładem tego jest fragment listu do s. Teresy Barbary Wroczyńskiej napisanego z Lichenia na Boże Narodzenie 1982 roku, a więc w czasie stanu wojennego: *„Świat jest dziś na takim tragicznym zakręcie, wiodącym do zguby, że trzeba ku ratunkowi wielu, wielu ofiar! Miłosierny Jezus wyciąga po nie Swe skrwawione Dłonie... Nie szczędźmy Mu tej pociechy i tego naszego Daru, wzmocnionego Jego własną Mocą!!”*

Jako prawdziwa duchowa matka, swoje korespondentki zawsze otaczała troską i zapewniała o pamięci w modlitwie. Wzruszający tego przykład znajdujemy w liście do s. Kwiatkowskiej (z 21 XII 1952): *„Zbliżają się piękne święta Bożego Narodzenia. Dla Ciebie po raz pierwszy poza ogniskiem ro-*

*dzinnym... po raz pierwszy w samym Ognisku Serca Bożego: w ognisku Jego Zakonnej Rodziny, Rodziny Dzieciątka Jezus. Jakże bardzo, bardzo musisz być szczęśliwą, dziecko drogie! Ciesz się tym samym szczęściem Twoim, jak własnym! [...] Życzę Ci, wreszcie, aby dusza Twoja niezależnie od nastrojów i uczuć, które zmienne są w nas i niestałe — stawała się w Woli Twojej — coraz bardziej żłóbeczkiem Jezusa — Jego cichym «własnym» mieszkaniem, gdzie On, jak u siebie, działać i królować będzie”. Kilka tygodni później, czyniąc wyraźną aluzję do doktryny św. Teresy od Dzieciątka Jezus o „duchowym dziecięctwie”, tej samej wychowance, stawiającej pierwsze kroki na drodze życia zakonnego w Zgromadzeniu Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus, napisała nieco przekornie: „Ciesz się ogromnie ze stanu duchowego, w jakim się obecnie znajdujesz: stanu odczucia całkowitej swojej słabości i bezradności do wszystkiego, co dobre — bez pomocy Bożej. Jest to najlepsza droga do otrzymania od Boga wszystkiego, gdy się nie posiada nic, do wypełnienia się wszystkim, gdy jest w nas próżnia”. Tę trafną zasadę duchowego rozwoju, popartą zapewne osobistym doświadczeniem wewnętrznym, Szymanowska rozwijała w dalszej części cytowanego listu, pisząc: „Myślę też, że dobry Bóg patrzy z upodobaniem na Twoje, pozbawione złej woli, niedoskonałości i na poczucie Twojej niemocy, którą mocen jest i chce wypełnić Samym sobą. Zbliża się Wielki Post. Wspaniały okres liturgiczny, w którym — ufam mocno — Bóg da Ci wiele odczuć i przeżyć. Niechże Cię wspiera i umacnia Matka Najboleśniejza i niech Cię wiedzie do jedyne go, trwałego dla ludzkiego serca na tej ziemi schronienia: do otwartej zawsze dla nas Rany — Przenajświętszego, Boskiego Serca naszego Zbawiciela”<sup>159</sup>.*

Kilka przytoczonych tu fragmentów z listów kaliskiej katechetki odślania jej duchowy format i pokazuje nietuzinkowy talent kierownictwa duchowego oraz wrażliwość na drugiego

---

<sup>159</sup> LTJK, Kalisz, 7 II 1953.

człowieka. Jest to przejaw miłości bliźniego, którą obejmowała wszystkich, a szczególnie najbliższe otoczenie. Jak zaświadcza ks. Makulski, Maria „pamiętała o dniu imienin wszystkich współpracowników, o wszystkich ich rocznicach (urodzin, przyjazdu do Lichenia itp.). Na te okazje układała wierszyki, odczytywała je, rysowała i malowała malutkie laureczki. Pragnęła każdemu zrobić przyjemność”<sup>160</sup>. Przykładem tego jest krótki wiersz ułożony 22 IV 1973 roku, w którym Szymanowska w imieniu „załogi” licheńskiego sanktuarium pragnęła wyrazić pracującym tam marianom życzenia wielkanocne:

*Gdy cała przyroda  
W blask słońca spowita —  
Dzień Zmartwychwstania  
Radośnie dziś wita  
Niech i w sercach Waszych  
Łask wiele zagości:  
Wiele pokoju,  
I wiele — Radości!...*

W zbiorach jej wierszy jest co najmniej kilkanaście utworów napisanych z okazji imienin lub rocznic poszczególnych kapłanów, z którymi współpracowała.

Na Boże Narodzenie dla pracowników sanktuarium przygotowywała małe prezenty i nierzadko sama przebierała się za św. Mikołaja lub anioła, aby je wręczać. „Pragnęła stworzyć rodzinną atmosferę dla księży i innych osób pracujących w sanktuarium”, co — jak podkreśla kustosz — wynikało z jej chrześcijańskiej miłości. Innym razem kustosz wspomina, że zawsze kiedy wyjeżdżał z Lichenia lub wracał z podróży, ona jedna pamiętała, by go pożegnać bądź powitać<sup>161</sup>.

---

<sup>160</sup> *Wspomnienia o Marii Szymanowskiej...*, dz. cyt.; por. Cz. Fajkowski, *Miłość to służba, która „nie szuka swego”*, dz. cyt.

<sup>161</sup> *Wspomnienia o Marii Szymanowskiej...*, dz. cyt.; tenże, *Kilka wspomnień o Marii Szymanowskiej*, dz. cyt.

Jej dyskretną troskę o zatrudnionych przy sanktuarium osobach docenili współpracownicy liceńskiej „sekretarki” z tzw. „Rodziny mariańskiej”, którzy na jej grobie ustawili pomnik z wymownym napisem: „Oczekując tutaj na swoje zmartwychwstanie, pamiętaj o nas przed Obliczem Boga”.

Na koniec wypada postawić zasadnicze pytanie: co inspirowało Marię Szymanowską do takiej wielopłaszczyznowej, niezmordowanej i bardzo wyczulonej na każdego człowieka służby? Odpowiedź narzuca się sama: głęboka wiara w obecność Chrystusa w każdym człowieku. Takie zaś przeświadczenie, które zdolne byłoby skutecznie motywować do heroicznej służby, wyrastało z doświadczenia mistycznego, które — jak już zostało powiedziane — jest najintymniejszym z możliwych obcowaniem z Bogiem w „dnie” własnej duszy, a właściwym jego klimatem jest kontemplacja. Trafnie więc w odniesieniu do naszej mistyczki brzmią słowa z listu Kongregacji do spraw Nauki Wiary o niektórych aspektach medytacji chrześcijańskiej pt. *Orationis formas* (z 15 X 1989): „Każda chrześcijańska modlitwa kontemplacyjna prowadzi do miłości bliźniego; do działania i do cierpienia i właśnie w ten sposób najbardziej przybliża do Boga” (nr 13).

## 12. CIERPIEĆ I UMRZEĆ DLA PANA

Gdyby można było przeprowadzić gruntowną analizę semantyczno-morfologiczną wszystkich pism Marii Szymanowskiej, to zapewne okazałoby się, że wśród najczęstszych kluczowych słów, jakimi się posługiwała, znalazłaby się triada: kochać — cierpieć — wypełniać wolę Bożą, która jednoznacznie określa duchowy profil naszej mistyczki. Stawiała ona bowiem na pierwszym miejscu nadprzyrodzoną miłość do Boga i bliźniego, co nierzadko wymagało od niej ponoszenia różnych cierpień, tak fizycznych jak i duchowych, a wszystko dla nadrzędnej racji, jaką było wierne wypełnianie woli Bożej.

To właśnie jest między innymi treścią *Aktu 4 ślubów*, w którym wyrażała pragnienie unicestwienia się fizycznego i moralno-duchowego przez pokorne przyjęcie wszelkich cierpień ciała i duszy, aby robić w sobie „coraz szersze miejsce Jezusowi, miłującemu dusze ludzkie w mojej duszy”. Ta postawa identyfikacji z Chrystusem dla zbawienia ludzi przez ofiarę cierpienia wielokrotnie przewija się w jej korespondencji<sup>162</sup>.

Tego rodzaju postawa znamionuje ludzi, którzy współpracując z łaską Bożą osiągnęli bardzo wysoki, czyli mistyczny poziom życia duchowego. Wyróżniającą bowiem cechą chrześcijańskiej mistyki jest daleko posunięte utożsamienie się z Chrystusem cierpiącym za zbawienie świata, a tym samym motywowana nadprzyrodzoną miłością gotowość na przyjęcie każdej postaci cierpienia. Jan Paweł II w liście apostolskim *Salvifici doloris* o chrześcijańskim sensie ludzkiego cierpienia odnośnie do tego pisze, że „poprzez wieki i pokolenia stwierdzono, że w cierpieniu kryje się szczególna moc przybliżająca człowieka wewnątrznie do Chrystusa, jakaś szczególna łaska”, dzięki której — jak czytamy nieco dalej — chrześcijanin „staje

---

<sup>162</sup> Zob. np. LEL, Pruszków, 11 I 1942.



się całkowicie nowym człowiekiem. Znajduje jakby nową miarę całego swojego życia i powołania. Odkrycie to jest szczególnym potwierdzeniem wielkości duchowej, która w człowieku całkiem niewspółmiernie przerasta ciało” (nr 26). I choć w cytowanym dokumencie Papież ani słowem nie wspomina o misticzynie, to jednak sens zawartych tam stwierdzeń w całej rozciągłości właśnie odnosi się do tego poziomu życia duchowego, który bez trudu odkrywamy u Marii Szymanowskiej.

Jan Paweł II pisze, że „cierpienie jest również wezwaniem do ujawnienia moralnej wielkości człowieka, jego duchowej dojrzałości” (SD 22). Taką postawę chrześcijańskiej dojrzałości dostrzegamy w życiu kaliskiej mistyczki. Według przytoczonych wcześniej świadectw wyrażało się to w wielkiej wrażliwości na ludzką nędzę materialną i moralną, jakiej nie brakowało wśród dzieci i młodzieży, zwłaszcza bezpośrednio po II wojnie światowej oraz w okresie komunistycznego reżimu.

Postawę heroicznej gotowości do ponoszenia cierpień dla dobra innych zdaje się potwierdzać znamieny szczegół z życia Marii Szymanowskiej, jaki przytacza w swoim wspomnieniu s. Wroczyńska, powołując się na informację uzyskaną od swojej przeoryszy. Jak wspomniano wcześniej, nasza bohaterka była bardzo związana z klasztorem karmelitanek bosych w Kaliszu. Gdy dowiedziała się w 1947 roku od tejsze przeoryszy, że jedna z nowicjuszek jest ciężko chora na gruźlicę i być może nie będzie mogła złożyć pierwszych ślubów, a w konsekwencji będzie musiała opuścić klasztor, Maria obiecała nie tylko modlitwę za chorą siostrę, ale „postanowiła złożyć Bogu ofiarę ze swego pragnienia wstąpienia do Karmelu, aby skuteczniej wyblagać u Niego poprawę zdrowia dla chorej nowicjuszki oraz łaskę dopuszczenia jej do złożenia ślubów zakonnych i wytrwania w Karmelu do końca życia”. Jak dalej stwierdza kaliska karmelitanka, „stan zdrowia nowicjuszki uległ dużej poprawie: po paru miesiącach złożyła śluby zakonne. Pan Bóg udzielił jej także łaski długiego życia w Karmelu w dobrym zdrowiu. Gruźlica cofnęła się... A Maria Szyma-

nowska w tym czasie zachorowała poważnie na płuca, musiała przerwać pracę zawodową i udać się na leczenie do Zakopanego. I nigdy nie otrzymała łaski przekroczenia klauzury karmelitańskiej, chociaż przez całe życie tęskniła za tym... Podczas jednego spotkania ze mną w rozmównicy klasztornej — pisze s. Wroczyńska — powiedziała mi z charakterystyczną dla niej łagodnością i miłym uśmiechem: «Jakże byłabym szczęśliwa, gdybym mogła chociaż przez jeden dzień życia znaleźć się w klauzurze karmelitańskiej, za tymi waszymi kratami...»<sup>163</sup>.

Jak wynika ze świadectw osób, które ją bezpośrednio znały, jak również z pism autobiograficznych, sama Szymanowska za wszelką cenę starała się nie ujawniać swoich różnych cierpień, wynikających ze słabego zdrowia, kłopotów rodzinnych, związanych zwłaszcza z chorobą matki i siostry oraz niezbyt skromnymi warunkami mieszkaniowymi, brakiem należnego jej awansu zawodowego z powodów ideologicznych, czy problemami wychowawczymi swoich uczniów. Nie znaczy to jednak, że była osobowością cierpiętniczą czy narcystyczną ze skłonnością do autodeprecjacji, jak można by sądzić z treści jej *Aktu oddania się na ofiarę miłości* z 1946 roku, w którym błagała Boga o „*łaskę męczeństwa z miłości, nie tylko w chwili śmierci, lecz poprzez życie całe*”. Właśnie miłość do Boga w Chrystusie i troska o zbawienie nieśmiertelnych dusz była zasadniczym motywem tego programu życia, w centrum którego stawiała pragnienia cierpienia, aż po męczeństwo. Nie jest to więc pragnienie cierpienia dla niego samego, co byłoby niechybną oznaką psychicznej i duchowej patologii, lecz gotowość przyjęcia cierpienia jako wyraz najwyższej, dojrzałej miłości.

W taki sam sposób licheńska „sekretarka” podchodziła do nieuchronności własnej śmierci, która otworzy jej szansę ostatecznego i pełnego zjednoczenia z Chrystusem. W ostatnich

---

<sup>163</sup> *Wspomnienie o Marii Szymanowskiej, nauczycielce i katechetce szkół kaliskich* (rkps, Karmel-Kalisz 2005).

dziesięcioleciach jej życia można dostrzec pogodne oczekiwanie, a nawet pragnienie śmierci. Ujmując swoje życie w perspektywie ofiary oraz współuczestniczenia w zbawczej misji Chrystusa i Kościoła, a przede wszystkim heroicznego wypełniania rozpoznawanej w codzienności woli Bożej, Szymanowska zakorzeniona w duchowości franciszkańskiej traktowała śmierć jako „siostrę”, która pozwoli jej wkroczyć w „*przedziwny i słoneczny*” obszar wieczności, „*odkrywającej miliony tajemnic!*”<sup>164</sup>.

Spodziewanie się śmierci, a nawet jej oczekiwanie, i związane z tym pragnienie osiągnięcia Nieba, w miarę upływu lat stawało się coraz częstszym motywem jej refleksji duchowych. Na uwagę zasługuje myśl zawarta w liście do s. Emilii Lucht pisanym z Kalisza dnia 17 IV 1935 roku, w którym życzyła adresatce, by osiągnęła Niebo: „*Ogromnie się cieszę na myśl, że się Tam, da Bóg, kiedyś spotkamy, aby wspólnie już i bez końca kochać naszego Ojca! Wobec tej myśli wszystko wydaje się małym, łatwym...*”. W podobnej eschatologicznej perspektywie patrzyła na znaczenie wieczystych ślubów zakonnych. Nie mogąc z jakichś przyczyn uczestniczyć w profesji wieczystej dawnej swej uczennicy s. Teofilii Janiny Kwiatkowskiej, napisała jej (Kalisz, 20 IX 1959): „*Będę też duchem uczestniczyć w tej jedynej w swoim rodzaju uroczystości. Zewnętrznie nie powtórzy się ona już nigdy, to prawda, ale wewnętrznie na każdy dzień, na każdą chwilę Duch Święty będzie ją ogarniał coraz bardziej, coraz wyłącziej, coraz mocniej w Swoje władanie i dlatego wielka uroczystość ślubów wieczystych, zapoczątkowana 22 maja 1959 roku, znajdzie swój pełny kres i urzeczywistnienie u stóp Jezusowych, w wiekuistej krainie dnia bez nocy i bez łez...*”.

Kilka lat później tej samej zakonnicy wyznała: „*Co do mnie — pracuję nadal tam, gdzie przedtem, z tym, że gdy wracam do domu — wracam do prawdziwej «pustelni».* Pan Bóg w ten

---

<sup>164</sup> LEL, Spała, 25 VIII 1938.

sposób przygotowuje mnie do mojego odejścia z tej ziemi”<sup>165</sup>. W liście do s. Teresy Barbary Wroczyńskiej czytamy wzruszające wyznanie: „*Jakże to radosne: po obumarciu idzie kłosowanie..., po śmierci — zmartwychwstanie!... Ufajmy. On pierwszy to przeżył za nas i dla nas, aby nam wytyczyć Drogę — jedyną Drogę, którą jest On Sam!*”<sup>166</sup>. Z tych słów wynika, że dla Marii czekające ją misterium śmierci ściśle wiązało się z tajemnicą Chrystusa Zmartwychwstałego, co jak najbardziej jest zgodne z nauczaniem Kościoła.

W późniejszych latach, po przejściu na emeryturę, nasza autorka coraz częściej powracała do tematu upływu czasu oraz bliskiej śmierci, myśląc o niej w duchu wiary i oczekiwania na zjednoczenie z Chrystusem w niebie<sup>167</sup>. Na przykład w liście do tejże adresatki pisze z Lichenia (5-14 IV 1974): „*Na wielkiej, wspaniałej, niepowtarzalnej «Drodze do Nieba» wspierajmy się wzajemnie. Bardzo na tę pomoc liczę i o nią proszę, bo moja ścieżyna skraca się z dnia na dzień i już niejako widzę «tamten brzeg»...*”<sup>168</sup>. Z kolei m. Ancilli Pokornej w liście z 8 II 1976 roku donosi: „*Im bliżej jestem «tamtego brzegu» — tym bardziej przeczuwam jego piękno, pełnię i głębię... Myślę, że już niedługo, bardzo niedługo...*”. W tym samym duchu radoznego oczekiwania na śmierć, jako chwili zjednoczenia z Chrystusem, pisała z Lichenia do s. Teresy Barbary, na Boże Narodzenie 1982 roku, a więc na cztery miesiące przed śmiercią:

---

<sup>165</sup> LTJK, bm, Wielkanoc 1967.

<sup>166</sup> LTBW, Kalisz, 21 I 1969.

<sup>167</sup> Swemu kierownikowi duchowemu, o. Julianowi Piskorkowi SJ (list z 25 I 1974) wyznaje: „*Czuje, głęboko czuję, ta chwila, którą obecnie przeżywam, jest może przez kogoś wymodloną Godziną Łaski! Jest jakimś bardzo mocnym zrozumieniem, że każda sekunda naszego bytu na ziemi ma być, musi być wciąż nowym nawróceniem...*”.

<sup>168</sup> Podobną prośbę o duchowe wsparcie na ostatnią godzinę kieruje do tej samej osoby (list z 21 II 1976): „*Mój dzień życiowy bardzo się już chyli ku wieczorowi. Nigdy nie wiadomo kiedy będzie ostatni zew Bożego Głosu. Liczę wtedy na modlitewną pamięć Drogiej Siostry*”.

„[...] *mój dzień na tym świecie chyli się ku zachodowi! Mam przecież już skończone 81 lat! Jak długo jeszcze tu będę — nie wiem! Wiem tylko, że chwila odejścia będzie chwilą Wezwania! Chwilą, na którą się przecież czeka i przygotowuje przez całe życie ziemskie — chwilą SPOTKANIA!!! Chwilą, na którą czeka i ku której wyciąga Swe dłonie Ten, który konał za nas i dla nas!*”

W bliskiej perspektywie śmierci nie czuła się bynajmniej zwolniona z pracy i obowiązków. Toteż w dalszym ciągu tego listu pisze: *„To prawda, że mój dzień życia ma się ku schyłkowi, jednak jeszcze w tej chwili jestem nadal bardzo zaabsorbowana konieczną dla chwały Bożej i chwały Maryi pracą, która mi zajmuje całe dni i wieczory. Jestem tym bardzo zaabsorbowana i kontynuuję nadal tę funkcję, jak długo sam Bóg będzie sobie życzył”*.

Trudno odmówić słuszności powiedzeniu, że „nie ceni życia, kto nie myśli o śmierci”, pod którym Maria Szymanowska podpisałaby się z pewnością bez wahania. Całe swoje życie, a w sposób szczególnie ostatnie jego lata, przeżywała bowiem w perspektywie soteriologiczno-eschatologicznej. Od młodości stawiała przecież w obliczu misterium śmierci: najpierw swej babki zamordowanej przez jedną z band Pelury, grasującej na Wołyniu i Podolu<sup>169</sup>, potem starszego brata oficera, następnie młodszego brata i ojca, a w końcu matki oraz ukochanej siostry Ireny.

Jak bardzo tematyka śmierci absorbowwała naszą autorkę, świadczą również jej utwory poetyckie, w których ten wątek przewija się bardzo często, zwłaszcza w wierszach z okresu liceńskiego. Na przykład w wierszu pt. *Nie!*, napisanym w Kaliszu 6 VIII 1968 roku jest wyraźna aluzja do ludzkiego przemijania i wstawiennictwa Matki Bożej:

*Miałam gotować się w podróż*

---

<sup>169</sup> Zob. E. Ferenc, dz. cyt., s. 27-28.

*z której się ponoć nie wraca  
i w której wszystko, co ziemskie:  
zatraca się... całkiem zatracą...  
Lecz Twoje ręce błagalne —  
gdy czas już był zbierać się w drogę —  
zamknęły ją gestem... tajemnym...  
więc jeszcze wyruszyć nie mogą.*

W dniu swoich siedemdziesiątych piątych urodzin, które wypadły 25 I 1976 roku napisała wiersz pt. *Na brylantowy jubileusz* z wymownym podtytułem — (*Przed godziną śmierci*):

*Dzieło rąk Twoich podziwiam  
W każdym listeczku i kwiecie...  
O Boże, jakże Cię kocham!  
Wy tego, Drodzy, nie wiecie!  
Ty ze mną jesteś i będziesz  
Przy śmierci, i kiedyś, w Wieczności...  
O, Boże! Wtedy na wieki —  
Zatonę w Twojej MIŁOŚCI!*

Również w zakończeniu wiersza pt. *Pieśń do Matki Bożej Gromnicznej* (Licheń, 2 II 1981), prawdopodobnie ostatniego w jej życiu, także obecny jest motyw śmierci:

*Na łożu śmierci — trwożni przy zgonie —  
Gromniczne światło chwytamy w dłonie,  
Tak się zbliżamy do Ciebie, Pani,  
Matko Gromniczna, módl się za nami.  
Matko Gromniczna, Ciebie prosimy,  
Wstaw się do Boga, niech nie zginiemy!  
Gdy będziem konać, tu, na tej ziemi —  
Zamknij nam oczy Rączkami Swymi.*

Ksiądz Makulski podaje interesujący szczegół z późnych lat życia liceńskiej „sekretarki”, podkreślając tym samym wielką miłość, jaką żywiła ona do dusz czyścicowych. Stwierdza on: „Parę razy w rozmowie ze mną wspominała, że kiedyś złożyła akt ofiarowania wszystkich swoich zasług za dusze czyścicowe, a więc chyba pozostanie w czyścicu do końca świata. Mówiła mi nie raz: «Ja będę w czyścicu do końca świata, bo wszystko ofiarowałam za dusze zmarłych»”<sup>170</sup>. Ksiądz kustosz dodaje jeszcze jeden ważny szczegół, że „z panią Marią można było z całym spokojem i swobodą mówić o jej śmierci, jeszcze na wiele lat przed tym, nim ona przyszła”<sup>171</sup>. Przez całe więc swoje ciche i pracowite życie przygotowała się na tę ważną i uroczystą chwilę przejścia do Domu Ojca, która nastąpiła w piątek, 22 IV 1983 roku. Zmarła po kilku tygodniach pobytu w szpitalu w Koninie na zawał serca przy zaawansowanej chorobie nowotworowej.

Znany i ceniony polski pisarz żydowskiego pochodzenia, poeta, dramaturg i tłumacz, a przy tym znawca Pisma Świętego — Roman Brandstaetter († 1987) w dramacie pt. *Dzień gniewu*, wkłada w usta przeora, stojącego w obliczu niebezpieczeństwa śmierci za ukrywanie Żyda w klasztorze, następujące słowa:

„Jesteśmy nadzy i bezimienni  
Dopiero śmierć nada naszemu życiu  
Właściwe imię.  
Wtedy będą nadane  
Nowe i święte imiona  
Wszystkim pojęciom i wartościom  
I tymi imionami będą wzywane  
Wszystkie popioły

---

<sup>170</sup> *Wspomnienia o Marii Szymanowskiej...*, dz. cyt.

<sup>171</sup> Tenże, *Kilka wspomnień o Marii Szymanowskiej*, dz. cyt.

W dzień gniewu  
W dzień owocobrania<sup>172</sup>.

Poeta w ten sposób stwierdza, że to, jakie jest podejście do nieuchronnej konieczności umierania, w sposób zasadniczy określa postawę człowieka wobec życia. Dotyczy to zwłaszcza chrześcijanina. Tym bardziej o Marii Szymanowskiej można powiedzieć słowami Brandstaettera, że śmierć, za którą tęskniła w ostatnich latach swego życia, nadała jej imię „wypisane na białym kamyku” — imię, „którego nikt nie zna oprócz tego, kto je otrzymuje” (Ap 2, 17).

W tym kontekście warto zauważyć z pozoru mało istotny szczegół. Otóż zmarła w piątek, w późnych godzinach wieczornych. Jeśli weźmie się pod uwagę duchową wrażliwość Szymanowskiej i jej głęboką identyfikację z Chrystusem, który dla wypełnienia zbawczej woli Ojca przyjął śmierć na krzyżu w Wielki Piątek, to ta właśnie okoliczność śmierci w ten dzień nabiera wymowy swoistego symbolu. Streszcza on w sobie całą duchowość licheńskiej mistyczki, którą można byłoby określić najkrócej jako pasyjno-paschalną i eschatologiczną. Swe cierpienie i śmierć zawsze bowiem rozumiała jako udział w Chrystusowym Krzyżu i Zmartwychwstaniu, który prowadzi do pełni życia w niebie.

---

<sup>172</sup> R. Brandstaetter, *Dramaty*, Warszawa 1986, s. 555.



## ZAKOŃCZENIE

Wielkim pragnieniem Jana Pawła II było, aby Kościół w trzecim tysiącleciu zgodnie z wytycznymi soborowej Konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium* (por. nr 39), położył szczególny akcent na dążenie do świętości. Papież dał temu wyraz w liście apostolskim na zakończenie Wielkiego Jubileuszu Roku 2000 *Novo millennio ineunte*, gdzie czytamy, że „prowadzenie do świętości pozostaje szczególnie pilnym zadaniem duszpasterskim” (nr 30). Wymaga to prawdziwej „pedagogiki świętości, która zdolna jest dostosować się do rytmu poszczególnych osób” (NMI 31). To zaś oznacza, że potrzeba ustawicznego wskazywania na bliskie współczesnemu człowiekowi wzory świętości. Nie chodzi bowiem o świętość „odczłowieczoną” — hieratyczną czy ikoniczną, jakiej koncepcja ukształtowała się przez wieki na podstawie średniowiecznej, tendencyjnej hagiografii, ale o świętość „uczłowieczoną”, czyli — jak pisze Ojciec święty — o „wysoką miarę zwyczajnego życia chrześcijańskiego” (por. NMI 31).

Za taki nieodległy w czasie przykład zwyczajnej i zarazem autentycznej świętości można uznać Marię Szymanowską, kaliską nauczycielkę i katechetkę, a przy tym osobę obdarzoną głębokim życiem duchowym, co do którego są podstawy, aby kwalifikować je na poziomie mistycznym. Tym bowiem, co najbardziej charakteryzuje mistyków, nie są nadzwyczajne zjawiska, ale prawdziwa sztuka łączenia głębokiej modlitwy z wielkim zaangażowaniem w służbę na rzecz innych ludzi w Kościele. Przy tym wszystkim zachowują oni godną podziwu prostotę i skromność, co sprawia, że każdy, kto ma do czynienia z kimś takim, odczuwa niewyrażalne „promieniowanie” dobroci, pokoju, łagodności i radości.

Z pozostawionych przez nią listów i pism autobiograficznych wyłania się taka właśnie sylwetka: osoby o bardzo głębo-

kim życiu duchowym, pełnej wewnętrzznego pokoju i ciepła, którym zdolna była obdarowywać innych, zwłaszcza dzieci i potrzebujących. Zgodnie potwierdzają to w swoich wspomnieniach uczniowie i wychowankowie, jak również osoby, które ją znały i z nią współpracowały. Wszyscy oni podkreślają jej niewyczerpane siły w trosce o innych, których źródłem było modlitewne i sakramentalne, jak również mistyczne zjednoczenie z Chrystusem. Wciąż żywa pamięć i zainteresowanie postacią kaliskiej katechetki, jak wskazują na to chociażby liczne publikacje, przede wszystkim w lokalnej prasie, potwierdza jej nieprzeciętny format duchowy, godny naśladowania.

Nie jest rzeczą łatwą studiować i opisywać życie duchowe, zwłaszcza osoby świątobliwej i mistyka. Zawsze bowiem realne jest niebezpieczeństwo niezrozumienia lub narzucania opisywanej osobie siatki pojęć według aktualnych poglądów teologicznych czy własnego doświadczenia duchowego. Poza tym na ogół osoby głęboko uduchowione dość niechętnie odsłaniają do końca swe wnętrza. Trzeba też pamiętać, że istnieje niepokonywalna trudność w precyzyjnym wyrażaniu własnych przeżyć duchowych, zwykle naznaczonych cierpieniem. To wszystko sprawia, że jakakolwiek biografia duchowa czy studium teologiczne nad wybitną postacią zawsze pozostanie tylko cząstkowe i aspektowe. Dotyczy to także podjętych tu badań. Można jedynie mieć nadzieję, że będzie to jakiś przyczynek do pełnego ukazania tej „wysokiej miary zwyczajnego życia chrześcijańskiego” Marii Szymanowskiej, która nie tylko dla nauczycieli i katechetów, ale wszystkich świeckich apostołów może być wspaniałym wzorem do naśladowania, a zarazem ich patronem i orędownikiem u Boga.

## ANEKSY

### Aneks nr 1:

#### MODLITWA O ŁASKĘ ODDANIA SIĘ BOGU (1941)

*O Boże mój! Powiedziałeś, że «wielka będzie radość w niebie z jednego grzesznika pokutę czyniącego». Pragnę Ci czynić tę radość nieustannie: przyjmij całe życie moje i dzień dzisiejszy i daj mi ducha pełnej miłości pokuty. Tak, mój Boże! Bo «miłość wszystkie występki pokrywa».*

*Daj mi więc, o Panie, miłość płomienną, miłość taką, jakiej Sam ode mnie oczekujesz. A że miłość wyraża się w postuszeństwie, w myśl Twego wskazania: «Jeśli Mnie kto miłuje będzie chował mowę Moją...», daj mi więc, o Panie, ducha postuszeństwa; owszem, bądź Sam postuszeństwem moim.*

*Spragniony życia mistycznego w duszach ludzkich, przedłużaj je, o Panie, we mnie jak Sam tylko chcesz. Módl się we mnie i przeze mnie... Oddaję Ci się, Panie, na pełne miłości postuszeństwo: przykazaniom, wypadkom dnia, woli spowiednika, a zwłaszcza natchnieniom Łaski.*

*Daj mi, Panie mój, skupienie, czujność i wierność, abym nie zmarnowała ani jednej Łaski i ani jednego aktu postuszeństwa, poprzez który chcesz mnie doprowadzić do tej miary Łask, które znasz tylko Sam.*

*Daj mi ducha skupienia, o Panie. Niech nie rozpraszam się niepotrzebnie; niech wszędzie i we wszystkim, a zwłaszcza w sobie samej, szukam tylko Ciebie. Daj więc, abym zupełnie zapomniała o sobie, abym unicestwiała się dla Ciebie, o Tobie tylko myśląc i żyjąc tylko dla Ciebie. Niech w bliźnich moich widzę tylko Ciebie, o Panie, aby sprawdziło się na mnie wołanie św. Teresy: «Ty i ja, Panie, nikt więcej — my sami».*

*Daj mi wiele uczynić dla Ciebie, ukrytego w braciach moich. Niech wynagradzam dobrym przykładem grzeszną przeszłość moją. Ale spraw, o Panie, aby mój czyn wypływał z pełnej kontemplacji: aby był czynem Twoim! Niech umieram zupełnie sobie, a wierząc, iż tak umierając, wszystko co czynię w Tobie i przez Ciebie czynię, spraw, abym w ten sposób w każdej chwili spełniała upragniony przeze mnie akt męczeńskiej śmierci za wiarę.*

*O Boże mój! Zjednocz mnie ze Sobą i daj mi dusze!<sup>173</sup>.*

## **Aneks nr 2:**

### **AKT ODDANIA SIĘ NA OFIARĘ MIŁOŚCI (1946)**

*O Boże mój! Ty znasz bezgraniczną nędzę moją! Ty znasz jej przepaść bezmierną... Ale Ty także wiesz, żeś zesłał na mą duszę niepojętą przepaść Twojego Miłosierdzia, oczyszczając ją i rozpalając w niej głębokie przeświadczenie obowiązującej mnie heroicznej świętości oraz niezmierzone pragnienie męczeństwa z miłości.*

*Twój to jest głos i Łaska ta jest Twoja, przeto błagam Cię z ufnością: udziel mi tego, o co każesz mi prosić; udziel mi łaski męczeństwa z miłości, ale nie tylko w chwili śmierci, lecz poprzez życie całe. W tym zaś celu, aby oddać Ci należną chwałę, uczyni mnie niejako Jezusem, po prostu Jezusem!*

*Spraw, aby całe ciało moje i cała dusza moja stała się jakby naczyniem i narzędziem, przedłużającym niejako Jego życie na ziemi, i aby w ten sposób Jezus mógł posługując się całą moją nędzną istotą, tu, na ziemi, nadal Cię wielbić, nadal Ci dziękować, nadal Cię przepraszać i nadal zbawiać bezmierne zastępy dusz.*

---

<sup>173</sup> *Na drogach Łaski*, s. 1-3.

*Aby jednak zjednoczenie to było aktem nieustannego męczeństwa z miłości, spraw to, o Panie, aby życie moje było przedłużeniem życia Jezusa Ukrzyżowanego, przedłużeniem Jego pragnienia cierpienia dla umiłowanych dusz... Jego męki...*

*Oddaję się na to duszą całą, bo wiem, że ofiara i cierpienie jest najważniejszym szczytem miłości, ja zaś pragnę Ci oddać taką miłość moją, która by była podobną do Twojej ku mnie Miłości. A Tyś mnie, o Jezu, umiłował... «aż do śmierci»!*

*Oddaję Ci się więc na «milczenie śmierci» na krzyżu. Na nim chcę zawisnąć zamiast Ciebie, zezwalając Ci przedłużać w sobie samej Twoje gorące, miłosne pragnienie ofiary i zbawienia dusz!*

*Aby jednak ofiara moja miłą Ci była, o mój Boże, składam Ci ją przez ręce i w Sercu Niepokalanym mej Matki. Tak, jak u stóp krzyża, na Kalwarii, byłaś, o Matko, obejmując krzyż ramionami swymi i tuląc go do Serca, tak i dziś, w chwili, gdy się oddaję Bogu mojemu na drogę męki, weź dziecko swoje niegodne, umieść je sama na krzyżu miłości i tam je zatrzymaj przemocą swej potęgi kształtując w nim na każdą chwilę cierpienia obraz Jezusa i tylko Jezusa.*

*Błagam Cię tylko, uprosz to u Boga, niech to męczeństwo duszy i ciała, na które się oddaję, przyczyni się do zbawienia wielu, wielu dusz; niech zetrze wszelką łzę, którą niegodne życie moje wycisnęło w oczach Twoich i w oczach Twego Syna i Boga mego. Amen!<sup>174</sup>.*

### **Aneks nr 3:**

## **ŚLUB MIŁOŚCI BOŻEJ (9 VI 1946)**

*Ku większej chwale Trzech Osób Boskich — Ojca, Syna i Ducha Świętego; ku nieustannemu uwielbianiu Ciebie, Jezu*

---

<sup>174</sup> Tamże, s. 3-5.

*Chryste, Zbawicielu mój i jedyny Oblubieńcze duszy mojej, w wynagradzaniu w każdym dniu, w każdej godzinie, w każdej chwili — Najświętszemu Sercu Twemu i Niepokalanemu Sercu Maryi za krzywdy i zniewagi i wszelkie przykrości, jakie miałam nieszczęście zadać Ci w całym moim życiu sama, jakie Ci nieszczęsny, grzeszny świat zadaje, ku uczczeniu Świętego Anioła Stróża mego, Świętego Józefa — Oblubieńca Bogurodzicy, Aniołów i Świętych Nieba całego, na podziękowanie za wszystkie łaski, jakie zlałeś i ześlesz jeszcze na niegodną duszę moją i na wszystkie dusze świata całego, ku wiecznemu wreszcie zbawieniu dusz, tak na ziemi, jak też w czyścicu będących, które przeze mnie zbawić postanowiłeś — ja Maria — ufając całkowicie w Łaskę Twoją wszechmocną, o którą Cię proszę pokornie, przyrzekam, obiecuję i ślubuję Tobie, Jezu Chryste, Panie i Boże Wszechmogący, na czas wszystkich życia mego i poprzez wieki całe miłować Cię całym sercem i całą duszą moją! Amen!<sup>175</sup>.*

#### **Aneks nr 4:**

### **AKT ODDANIA SIĘ MARYI MATCE BOŻEJ RÓŻAŃCOWEJ (7 X 1954)**

*Niepokalana Królowo Narodu naszego! Pani nasza! Matko!  
Opiekunko i nauczycielko nasza!*

*Dziękuję Ci za wieki trwającą nad Narodem naszym Opiekę  
Twoją!*

*Dziękuję Ci za Twoje Wszechpośrednictwo w uzyskaniu  
wiary naszej! Za tę wiarę żywą pokoleń całych! Za kulturę ka-  
tolicką naszą! Za świętych naszych i za bohaterów...*

---

<sup>175</sup> Tamże, s. 7.

*Przepraszam Cię, o Matko, za niewierności nasze! Za nasze grzechy indywidualne i za grzechy ludu całego! Za grzechy wsi i miast, rodzin i całego społeczeństwa! Za niedokonanie obietnic i za niewierność łasce! Za grzechy i zbrodnie ukryte i za grzechy jawne, a zwłaszcza za straszną zbrodnię niszczenia wiary i łaski w duszach dzieci naszych!...*

*Pragnę Ci, o Matko, wynagrodzić te zniewagi! Pragnę zwłaszcza ubłagać u Twych stóp łaskę opieki nad duszami tak zagrożonej dziatwy i młodzieży naszej. Ale, Matko, Ty wszystko wiesz, Ty znasz niemoc i nieudolność moją!*

*Przyjmij jednak to, co Ci dać mogę i przyjmij w ofierze mnie całą: moje radości i cierpienia; moje zdrowie i moją wolność; wszystko co mam i czym jestem; przyjmij i życie moje! Weź je jako własność Swoją. Użyj na wynagrodzenie, na ofiary, na ubłaganie!*

*Uzupełnij niemoc, nieudolność i niewymowną niegodność moją i chciej mnie użyć do sprawy, która bardziej stokroć jest Twoją, bardziej obchodzi Twoje matczyne, Najświętsze Serce, niż pojąć to może nieudolność moja. Amen<sup>176</sup>.*

### **Aneks nr 5:**

## **II AKT ŚLUBU MIŁOŚCI BOŻEJ (19 III 1955)**

*O Jezu Chryste! Wierzę, że przez chrzest uczyniłeś mnie przedłużeniem Siebie Samego. Uczyniłeś mnie Chrystusem przez łaskę. Wiedziony nieskończoną Miłością ku Ojcu chcesz w ten sposób przedłużać we mnie i w całym życiu moim Twoją miłość ku Niemu i Twoją żądzę oddawania Mu nieustannej chwały. I dlatego pragniesz w niebie duszy mojej, którą zamieszkuje przez łaskę, łączyć się z Ojcem Niebieskim Miło-*

---

<sup>176</sup> Tamże, s. 8-9.

ścią zespalaając Cię w Duchu Świętym z Nim Samym, równocześnie wprowadzając moją duszę na drogę synostwa Bożego i w niewymowne życie Trójcy Przenajświętszej.

Wierzę, o Jezu, że tego chcesz. Ufam w Twoją Boską Moc.

Pragnieniem moim jest nie stawiać Ci żadnych przeszkód i pozwolić Ci dopełnić tę miarę miłości i chwały, jaką przeze mnie chcesz oddać Ojcu, dlatego też składam Ci ślub miłości Bożej, o Jezu, przez który łączę się na wieki z Twoją Miłością, jaką miłujesz w mej duszy Ojca Twojego w Duchu Świętym.

Ślubem tym oddaję Ci również całe moje działanie zewnętrzne, aż do każdego uderzenia mego serca, przez które pragniesz przedłużyć we mnie Swoją własną Miłość i żądzę chwały Ojca.

Dopełń, o Chryste, we mnie tę miarę miłowania, dla jakiej mnie stworzyłeś, odkupiłeś i uczyniłeś mnie jedno z Sobą. Amen!<sup>177</sup>.

## Aneks nr 6:

### AKT 4 ŚLUBÓW NA ZAKOŃCZENIE REKOLEKCJI (17 VII 1966)

W Obliczu Trójcy Przenajświętszej i przed Tobą, Jezu, ponawiam śluby: czystości, postuszeństwa Woli Bożej i miłości ku Bogu.

Nadto, w odpowiedzi na Twoje wezwanie pragnę, o Jezu, unieścić się dla Ciebie, rezygnując w zupełnym jak śmierć milczeniu z rozporządzania sobą na zawsze i wkraczając w ten sposób w stan całkowitego ogołocenia i «ubóstwa».

W tym celu, w zjednoczeniu z Twoją Ofiarą składam Ci ślub milczącego, całkowitego oddania siebie na ofiarę krzyżo-

---

<sup>177</sup> Tamże, s. 10-11.



*wą za Kościół — Mistyczne Ciało Twoje. Czynię to w duchu pokutnej miłości, przez ręce Maryi, oraz z całą ufnością w siłę Twojej Miłosiernej Łaski.*

*Pokórz..., ucisz, Panie, moją duszę. Daj mi zamilknąć przed Tobą, bym mogła cała wsłuchać się w Ciebie, który jesteś Ukrzyżowany z Miłości<sup>178</sup>.*

---

<sup>178</sup> Tamże, s. 11-12.

*vacat*

## BIBLIOGRAFIA

### I. NAUCZANIE KOŚCIOŁA

- SOBÓR WATYKAŃSKI II, *Konstytucja dogmatyczna o Kościele „Lumen gentium”* (21 XI 1964).
- SOBÓR WATYKAŃSKI II, *Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym „Gaudium et spes”* (7 XII 1965).
- SOBÓR WATYKAŃSKI II, *Dekret o przystosowanej do współczesności odnowie życia zakonnego „Perfectae caritatis”* (28 X 1965).
- PAWEŁ VI, *Adhortacja apostolska „Evangelii nuntiandi” o ewangelizacji w świecie współczesnym* (8 XII 1975).
- PAWEŁ VI, *Adhortacja apostolska „Marialis cultus” o kształtowaniu i rozwijaniu kultu Najświętszej Maryi Panny* (2 II 1974).
- JAN PAWEŁ II, *Encyklika „Redemptor hominis”* (4 III 1979).
- JAN PAWEŁ II, *List apostolski „Novo millennio ineunte” na zakończenie Wielkiego Jubileuszu Roku 2000* (6 I 2001).
- JAN PAWEŁ II, *List apostolski „Rosarium Virginis Mariae” o różańcu świętym* (16 X 2002).
- JAN PAWEŁ II, *Tajemnica Trójcy Świętej a Maryja, „L'Osservatore Romano”* 21(2000), nr 11-12, s. 15-16.
- KONGREGACJA NAUKI WIARY, *List o niektórych aspektach medytacji chrześcijańskiej „Orationis formas”* (15 X 1989).
- Katechizm Kościoła Katolickiego*, Pallottinum 1994.

### II. ŹRÓDŁA

#### A. *Listy Marii Szymanowskiej* (maszynopisy, w porządku chronologicznym)

- List do s. Emilii Lucht, klaryski (Kalisz, 27 X 1925).
- ” — (Kalisz, 20 XII 1925).
- ” — (Rudka, 18 VI 1926).
- ” — (Szczytniki, 9 VII 1926).
- ” — (Kalisz, 28 VIII 1926).
- ” — (Kalisz, 25 I 1927).

- ” — (Kalisz, 2 III 1927).
- ” — (w drodze do Poznania, 28 VII 1927).
- ” — (Kalisz, 9 IV 1928).
- ” — (Kalisz, 24 VII 1928).
- ” — (Kalisz, 1 XII 1928).
- ” — (Kalisz, 4 VI 1929).
- ” — (Kalisz, 7 IV 1931).
- ” — (Kalisz, 1 VII 1932).
- ” — (Kalisz, 17 IV 1935).
- ” — (Kalisz, 17 VIII 1935).
- ” — (Kalisz, 3 I 1938).
- ” — (Kalisz, 24 VI 1938).
- ” — (Spała, 25 VIII 1938).
- ” — (Spała, 27 VIII 1938).
- ” — (Kalisz, 12 IV 1939).
- ” — (Pruszków, 11 I 1942).

List do Anny Jędrzejewskiej (Kalisz, 7 XI 1945).

List do Przeoryszy Karmelu Lwowskiego (Kalisz, 20 VI 1946).

- ” — (bmd).
- ” — (Kalisz, 16 X 1946).
- ” — (Kalisz, 28 X 1946).

List do Anny Jędrzejewskiej (Kalisz, 23 II 1947).

- ” — (Kalisz, 29 IV 1947).
- ” — (Kalisz, 26 VII 1947).

List do s. Teofili Janiny Kwiatkowskiej, karmelitanki Dzieciątka Jezus (Kalisz, 21 XII 1952).

- ” — (Kalisz, 7 II 1953).
- ” — (Kalisz, 21 V 1954).
- ” — (Kalisz, 1 VII 1958).
- ” — (Kalisz, 4 VI 1959).
- ” — (Kalisz, 20 IX 1959).

List do s. Emilii Lucht, klaryski (Kalisz, 28 VI 1960).

List do s. Teofili Janiny Kwiatkowskiej, karmelitanki Dzieciątka Jezus (Kalisz, 21 VIII 1961).

- ” — (Kalisz, 4 I 1965).
- ” — (Kalisz, 20 XII 1965).

List do Marii Kindler (bm, 21 II 1966).

- ” — (Kalisz, 25 X 1966).

- ” — (bm, Boże Narodzenie 1966).
- ” — (bm, 3 II 1967).
- List do s. Teofili Janiny Kwiatkowskiej, karmelitanki Dzieciątka Jezus (bm, Trzech Króli 1967).
- List do Marii Kindler (Kalisz, Wielkanoc 1967).
- List do s. Teofili Janiny Kwiatkowskiej, karmelitanki Dzieciątka Jezus (bm, Wielkanoc, 1967).
- List do Marii Kindler (bm, 18 VIII 1967).
- ” — (Kalisz, 25 VIII 1967).
- ” — (Kalisz, 29 IX 1967).
- ” — (Kalisz, 22 X 1967).
- List do s. Teofili Janiny Kwiatkowskiej, karmelitanki Dzieciątka Jezus (Kalisz, Boże Narodzenie 1967).
- List do Marii Kindler (Kalisz, 13 II 1968).
- ” — (Kalisz, Wielkanoc 1968).
- ” — (bm, 2 VI 1968).
- ” — (Kalisz, 18 VII 1968).
- ” — (Kalisz, 20 VIII 1968).
- ” — (Kalisz, 2 IX 1968).
- ” — (Kalisz, 16 IX 1968).
- ” — (Kalisz, 13 X 1968).
- ” — (Kalisz, Boże Narodzenie 1968).
- List do s. Teresy Barbary Wroczyńskiej, karmelitanki bosej (Kalisz, 21 I 1969).
- List do Marii Kindler (Kalisz, 6 II 1969).
- List do s. Teofili Janiny Kwiatkowskiej, karmelitanki Dzieciątka Jezus (Kalisz, 30 III 1969).
- List do Marii Kindler (Kalisz, okres wielkanocny 1969).
- List do s. Teresy Barbary Wroczyńskiej, karmelitanki bosej (Kalisz, 30 IV 1969).
- List do Marii Kindler (Kalisz, 30 V 1969).
- ” — (Kalisz, czerwiec 1969).
- ” — (Kalisz, 18 VII 1969).
- ” — (Kalisz, 14 VIII 1969).
- ” — (Świeradów Zdrój, 22 VIII 1969).
- ” — (Kalisz, Boże Narodzenie 1969).
- List do m. Marii Ancilli Pokornej, karmelitanki bosej (Kalisz, Boże Narodzenie 1969).

- List do Marii Kindler (bm, 1 I 1970).  
 — ” — (Kalisz, 9 II 1970).  
 — ” — (bm, 11 III 1970).  
 — ” — (bm, 29 VI 1970).  
 — ” — (Licheń, 15 XI 1970).
- List do s. Teresy Barbary Wroczyńskiej, karmelitanki bosej (Licheń, 15 XI 1970).  
 — ” — (Licheń, 2 XII 1970).
- List do Marii Kindler (bm, 30 XII 1970).  
 — ” — (bm, Wielkanoc 1971).
- List do m. Marii Ancilli Pokornej, karmelitanki bosej (Licheń, 20 VI 1971).
- List do ks. Zenona Kalinowskiego (Licheń, 3 VIII 1971).
- List do Marii Kindler (bm, 20 VIII 1971).  
 — ” — (Kalisz, 8 II 1972).
- List do wszystkich pań na rekolekcjach zamkniętych w Częstochowie (Licheń, czerwiec 1972).
- List do Marii Kindler (Licheń, 20 VIII 1972).  
 — ” — (Licheń Stary, 22 VIII 1973).
- List do s. Teresy Barbary Wroczyńskiej, karmelitanki bosej (bmd).  
 — ” — (Licheń, 5-14 IV 1974).
- List do m. Marii Ancilli Pokornej, karmelitanki bosej (Licheń, 5-14 IV 1974).
- List do s. Teresy Barbary Wroczyńskiej, karmelitanki bosej (Licheń, 22 VIII 1974).
- List do Marii Kindler (bm, 26 I 1975).
- List do m. Marii Ancilli Pokornej, karmelitanki bosej (Licheń, 24 VIII 1975).
- List do s. Teresy Barbary Wroczyńskiej, karmelitanki bosej (Licheń, 24 VIII 1975).
- List do Marii Kindler (Licheń, 26 VIII 1975).
- List do ks. Zenona Kalinowskiego (Licheń, 22 IX 1975).
- List do m. Marii Ancilli Pokornej, karmelitanki bosej (Licheń, 16 I 1976).  
 — ” — (Licheń, 8 II 1976).
- List do s. Teresy Barbary Wroczyńskiej, karmelitanki bosej (Licheń, 21 II 1976).
- List do m. Marii Ancilli Pokornej, karmelitanki bosej (Licheń, bd).

- List do Marii Kindler (bm, 20 VIII 1976).  
List do ks. Mariana Piątkowskiego (Licheń, 8 V 1978).  
List do s. Matei Florczak, zmartwychwstanki (Licheń, Boże Narodzenie 1980).  
List do s. Teresy Barbary Wroczyńskiej, karmelitanki bosej (Licheń, Boże Narodzenie 1982).

### ***B. Inne pisma Marii Szymanowskiej***

- Co bym powiedziała dzieciom w dniu ich I Komunii św., gdybym jako ex-katecheta mogła do nich jutro przemówić?* (mps, bmd).  
*Na drogach Łaski* (mps, bmd).  
*Nowenna Pierwszych Sobót ku czci Niepokalanego Serca Maryi. Krótkie rozważania na temat życia i cnót Matki Bożej* (mps, bm, 1968/1969).  
*O planie pracy wychowawczej*, „Katecheta” 2(1958) nr 6, s. 512-513.  
*W jaki sposób i przy pomocy jakich środków podnieść kult św. Józefa Kaliskiego*, (mps, bmd).  
*Wiersze maryjne* (mps, bmd).  
*Wiersze okolicznościowe dla różnych kapłanów* (mps, bmd).  
*Wiersze refleksyjno-modlitewne* (mps, bmd).  
*Wybór wierszy* (mps, bmd).  
*Wykaz służbowy* (mps, bmd).  
*Życiorys* (rkps, Kalisz, 26 V 1950).  
*Życiorys* (rkps, Kalisz, 1 I 1957).

### ***C. Wspomnienia i świadectwa o Marii Szymanowskiej***

- BETLEJEWSKI Roch Maria OFMConv., *Wybitna katecheta* (mps, Gdynia, 12 IX 1987).  
BONIEWICZ Edmund SAC, *Wspomnienie o Marii Szymanowskiej* (mps, Częstochowa, 28 III 1989).  
CIERPLIKOWSKA Natalia, [Wspomnienie] (rkps, bmd).  
CUPER Weronika, *Oświadczenie* (rkps, Kalisz, bd).  
CZARNEK Jan, *Przemówienie wygłoszone podczas poświęcenia tablicy pamiątkowej śp. Marii Szymanowskiej* [Kalisz, 3 V 1988] (rkps, tekst nieautoryzowany).

- DAWIDEK Wincenty OFMConv., GUNKA Michał OFMConv., [Wspomnienie] (mps, Kalisz, 27 X 1999).
- DOBRZAŃSKA Anna, [Wspomnienie] (rkps, Kalisz, bd).
- DYMKOWSKA Barbara, [Wspomnienie] (rkps, Kalisz, 19 V 1996).
- DZIERŻEK Stefan SJ, *Żyła Chrystusem — dawała Chrystusa* (mps, Kalisz, kwiecień 1986).
- DZIERŻEK Stefan SJ, *Żyła Chrystusem*, „Przewodnik Katolicki” 1986, nr 29, s. 7.
- DZIERŻEK Stefan SJ, *Żyła Chrystusem. Maria Szymanowska we wspomnieniach o Stefana Dzierżka jezuitę*, „Niedziela” (Częstochowa-Włocławek) 1999, nr 1, s. II.
- DZIERŻEK Stefan SJ, *Moje spotkania z Marią Szymanowską*, „Opiekun”. Dwutygodnik Diecezji Kaliskiej 2001, nr 2, s. 6.
- FAJKOWSKI Czesław MIC, *Miłość to służba, która nie szuka swego* (mps, Licheń, 19 VII 1975).
- FAJKOWSKI Czesław MIC, *Miłość to służba, która „nie szuka swego”* (mps, Skórzec, czerwiec 1986).
- GRUSZKA Rajmund ks., *Pamiętam Jej serdeczny uśmiech*, „Opiekun”. Dwutygodnik Diecezji Kaliskiej 1999, nr 20, s. 6.
- JAROSZKIEWICZ Świętosława, *Wspomnienie o śp. Marii Szymanowskiej* (rkps, Wiedeń, 26 VI 2002).
- MAKULSKI Eugeniusz MIC, *Wspomnienia o Marii Szymanowskiej „sekretarce” Matki Bożej Licheńskiej* (mps, Licheń, czerwiec 1984).
- MAKULSKI Eugeniusz MIC, *Kilka wspomnień o Marii Szymanowskiej* (mps, Licheń Stary, lipiec 1984).
- MAKULSKI Eugeniusz MIC, *Homilia wygłoszona z okazji 3-iej rocznicy śmierci Marii Szymanowskiej* (mps, Kalisz, 22 IV 1986).
- MIECZNIKOWSKI Stefan SJ, *Nauczycielka Maria Szymanowska. Polskie kandydatki na ołtarze*, „Posłaniec Serca Jezusowego” 1993, nr 12, s. 18-19.
- MILWICZ Krystyna, *Wspomnienie o śp. Marii Szymanowskiej* (rkps, bmd).
- NASSALSKI Olgierd ks., *W licheńskim Sanktuarium Maryjnym* (mps, bmd).
- PADZIŃSKA Maria, *Człowiek nieprzeciętny*, „Ziemia Kaliska” 1993, nr 56, s. 10.



- PADZIŃSKA Maria, *Pamiętam Jej serdeczny uśmiech... Wspomnienie o Marii Szymanowskiej w rocznicę śmierci*, „Przewodnik Katolicki” 2003, nr 15, s. 6-7.
- PIECHOTA Emilia, [Wspomnienie] (rkps, Kalisz, 22 V 1996).
- PIOTROWSKA Maria, *To był święty człowiek*, „Ład Boży” (Włocławek) 1993, nr 8, s. 6.
- PIOTROWSKA Maria, *Charyzmatyczny pedagog. Wspomnienie o Marii Szymanowskiej*, „List do Pani” 2003, nr 11, s. 24-25.
- PIOTROWSKI Stanisław ks., *Moja parafianka* (mps, Kalisz, kwiecień 1986).
- PIOTROWSKI Stanisław ks., *Homilia podczas Mszy św. z okazji 6-tej rocznicy śmierci Marii Szymanowskiej* [Bazylika św. Józefa w Kaliszu, kwiecień 1989] (mps, tekst nieautoryzowany).
- PIOTROWSKI Stanisław ks., *To był święty człowiek*, „Ład Boży” (Włocławek) 1993, nr 8, s. 6.
- PISKOREK Julian SJ, [Wspomnienie i fragmenty listów M. Szymanowskiej] (mps, Warszawa, 25 II 1985).
- POKOJOWA Helena, [Wspomnienie] (rkps, bmd).
- PRZYBYŁ Róża, [Wspomnienie] (mps, Opatówek, 23 II 1994).
- RUDA Teresa, [Oświadczenie], (rkps, Kalisz, 30 IV 1993).
- RZECZYKOWSKA-STAWSKA Janina, [Wspomnienie] (rkps, Kalisz, 23 II 1994).
- SIERADZAN Józef ks., *Niezapomniany uśmiech* (mps, Kalisz, marzec 1988).
- SZKADŁUBOWICZ Maria, *Oświadczenie* (rkps, Kalisz, 1 VI 1996).
- WIERDAK Jerzy OFMConv., *Odznaczała się bohaterskim postuszeństwem* (mps, Niepokalanów, 24 IX 1984).
- [Wroczyńska] S. TERESA BARBARA OCD, *Nauczycielka i katechetka. Wspomnienie o Marii Szymanowskiej*, „Gość Niedzielny” 1993, nr 18, s. 15; to samo: *Miłość i odpowiedzialność. Maria Szymanowska (1901-1983)*, „Wychowawca” 1993, nr 10, s. 33-34.
- [Wroczyńska] S. MARIA TERESA BARBARA od Dzieciątka Jezus i Serca Maryi OCD, *Wspomnienie o Marii Szymanowskiej, nauczycielce i katechetce szkół kaliskich* (rkps, Kalisz 2005).

### III. OPRACOWANIA

- CHMIELEWSKI Marek ks., *Świadek i nauczycielka — Maria Szymanowska (1901-1983)*, w: *Świadek Jezusa* („Homo meditans”, t. 25), red. M. Chmielewski, Lublin 2004, s. 213-237.
- CHROSTOWSKI Kazimierz MIC, [Wiersze]: *Maria Szymanowska* (mps, Stoczek Klasztorny, 2 II 1988); *I. Maria Szymanowska i II. Nauczycielka Maria* (mps, Stoczek Klasztorny, 20 X 1988).
- FERENC Ewa, *Nauczycielka z Kalisza. Maria Szymanowska. Kronika życia*, Kalisz 2007.
- GÓRCZYŃSKA Barbara, *Nowa Gwiazda*, „Głos św. Franciszka” 1993, nr 6, s. 14-16.
- JUROWICZ Renata, *...abym spełniła wolę Bożą. Maria Szymanowska, nauczycielka i sekretarka Matki Bożej*, <http://www.opiekun-kalisz.pl/229/Abym%20spełniła%20wolę%20Bożą.htm> (6 VIII 2007).
- KOBIERSKA Magdalena, *Miłość za Bóg zapłać*, „Opiekun”. Dwutygodnik Diecezji Kaliskiej 2003, nr 25, s. 4.
- PLICHTA Andrzej, *To był święty człowiek*, „Ziemia Kaliska” 2001, nr 15, s. 3.
- PLICHTA Andrzej, *Odstąpienie tablicy pamiątkowej śp. Marii Szymanowskiej w setną rocznicę Jej urodzin* [Sanktuarium Jezusa Miłosiernego w Kaliszu, 24 XI 2002] (mps).
- REDAKCJA, *Modlitwa wieczorna*, „Echo Sanktuarium Matki Bożej w Cudy Wielmożnej na Wzgórzu Przemysława w Poznaniu” 1998, nr 43, s. 4.
- REDAKCJA, *Świetlany wzór dla osób świeckich*, „Echo Sanktuarium Matki Bożej w Cudy Wielmożnej na Wzgórzu Przemysława w Poznaniu” 1999, nr 44, s. 8.
- REDAKCJA, *Śladami Marii*, „Rozmaitości”. Miesięcznik edukacyjno-kulturalny Stowarzyszenia MDR 2001 nr 9, s. 3.
- REDAKCJA, *Stulecie urodzin Marii Szymanowskiej (1901-2001)*, „Opiekun”. Dwutygodnik Diecezji Kaliskiej 2001, nr 21, s. 1.
- REDAKCJA, [Odstąpienie tablicy pamiątkowej, 24 XI 2001] *Kronika Opiekuna. Aktualności*, „Opiekun”. Dwutygodnik Diecezji Kaliskiej 2002, nr 25, s. 4.
- SOCZEK Charitas OSBSam., *Nauczycielka i katechetka*, „Przewodnik Katolicki” 1993, nr 17, s. 7; to samo: *Wspomnienie o Marii*

- Szymanowskiej wybitnej nauczycielce i katechetce*, „List Rodzinny” 1993, nr 3, s. 17.
- SOCZEK Charitas OSBSam, *Żyła Chrystusem — wspomnienie o Marii Szymanowskiej*, „Niedziela” (Częstochowa-Włocławek) 1999, nr 1, s. II.
- SOCZEK Charitas OSBSam, *Licheńska sekretarka*, „Rycerz Niepokalanej” 2004, nr 11, s. 354-355.
- SZAL Bożena, *„To był święty człowiek...”. W stulecie urodzin Marii Szymanowskiej*, „Ziemia Kaliska” 2001, nr 11, s. 9.
- [SZYMANOWSKI Zdzisław], *Kronika życia Marii Szymanowskiej i jej rodziny. Lata 1856-1983* (mps, bmd).
- WEJMAN Henryk ks., *Znamiona duchowości laikatu. Studium analityczne pism Marii Szymanowskiej*, „Colloquia Theologica Ottoniana” 1(2004), s. 105-115.
- WROCZYŃSKA Barbara OCD, *„Sekretarka” Bolesnej Królowej Polski*, „Ład Boży” (Włocławek) 1986, nr 8, s. 8.
- WROCZYŃSKA Barbara Maria OCD, *„Sekretarka” Matki Bożej*, „Królowa Apostołów” 1987, nr 7-8, s. 42.
- WROCZYŃSKA Barbara OCD, *Zawierzyła Maryi. Maria Szymanowska tercjarka (1901-1983)*, „Rycerz Niepokalanej” 1993, nr 12, s. 332-333.
- WROCZYŃSKA Teresa Barbara OCD, *Miłość i odpowiedzialność*, „Wychowawca” 1993, nr 10, s. 33-34.
- WROCZYŃSKA Teresa Barbara OCD, *„Stać się Jego Odbiciem”. Maria Szymanowska (1901-1983)*, „Vox Domini” 2001 nr 3, s. 8-9; to samo: „Przewodnik Katolicki” 2001, nr 10, s. 45; „Posłaniec Serca Jezusowego” 2001, nr 7, s. 30; „Niedziela” (Częstochowa-Włocławek) 2001, nr 9, s. II.
- WROCZYŃSKA Barbara OCD, *Czynić z radością dobro*, „Gość Niedzielny” 2003, nr 25, s. 26.

#### IV. LITERATURA POMOCNICZA

- [bez autora], *Maria Zofia Szymanowska (1901-1983)*, <http://www.-diecezja.kalisz.pl/nasi%20święci%20i%20błogosławieni/mszymanowska.htm> (6 VIII 2007)
- BORRIELLO Luigi, *Con occhi semplici*, Città del Vaticano 2001.
- BORRIELLO Luigi, *Prostota serca. Antonina Meo — Nennolina*, Katowice 2006.

- BRANDSTAETTER Roman, *Dramaty*, Warszawa 1986.
- CHMIELEWSKI Marek ks., *Chrystocentryzm*, w: *Leksykon duchowości katolickiej*, red. M. Chmielewski, Lublin-Kraków 2002, s. 121-123.
- CHMIELEWSKI Marek ks., *Różaniec — maryjna szkoła ascezy i mistyki*, w: *Homo orans*, t. 4: *Modlitwa różańcowa*, red. J. Miśiurek, J. M. Popławski, K. Burski, Lublin 2003, s. 191-212.
- CHMIELEWSKI Marek ks., *Różaniec — szkołą życia duchowego na III tysiąclecie*, w: *Odkrywanie różańca* („Biblioteka Mariologiczna”, 6), red. T. Siudy, W. Życiński, Częstochowa-Kraków 2003, s. 119-135.
- GARRIGOU-LAGRANGE Reginald OP, *Trzy okresy życia wewnętrznego wstępem do życia w niebie*, tł. s. Teresa Franciszkanka Służebnica Krzyża, Niepokalanów 2001<sup>3</sup>.
- JAN OD KRZYŻA św., *Dzieła*, tł. B. Smyrak, Kraków 1986.
- KOWALIK Krzysztof ks., *Per Mariam ad Iesum. Per Iesum ad Mariam*, „Salvatoris Mater” 3(2001), nr 2, s. 22-33.
- MARCHETTI Albino OCD, *Zarys teologii życia duchowego*, tł. E. Bielecki, Kraków 1996.
- MEO Maria, *Ricordi della mamma di Nennolina*, Roma 2002.
- NAPIÓRKOWSKI Stanisław Celestyn OFMConv., *Per Iesum ad Mariam. Interpretacja wypowiedzi Jana Pawła II*, w: *Przez Jezusa do Maryi* (Biblioteka Mariologiczna, 4), red. S. C. Napiórkowski, K. Pek, Częstochowa-Licheń 2002, s. 9-29.
- PASZKOWSKA Teresa, *Chrystiformizacja*, w: *Leksykon duchowości katolickiej*, red. M. Chmielewski, Lublin-Kraków 2002, s. 123-124.
- SIWAK Wacław ks., *Przez Jezusa do Maryi według Jana Pawła II*, w: *Przez Jezusa do Maryi*, s. 163-192.
- TERESA OD DZIECIĄTKA JEZUS św., *Dzieje duszy*, Kraków 2002.
- TERESA OD DZIECIĄTKA JEZUS św., *Listy*, Kraków 2004.
- TERESA OD JEZUSA św., *Dzieła*, tł. W. P. Kossowski, Kraków 1962.
- VANZAN Piersandro SJ, *Antonietta Meo piccola evangelista della sofferenza*, „Nuova Responsabilità” 2004, nr 3, s. 80-81.